Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

PRR

Rok X
Nr. 221

ABC

Warszawa,
niedziela 4 sierpnia 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

O cenzus moralny

Rozważany obecnie problem wprowadzenia cenzusu dla kupiectwa nastręcza pole do szerszych rozważań. Nasuwa on bowiem pytanie, czy cenzus—postawienie określonych wymagań dla sprawowania poszczególnego zawodu jest słuszny i celowy.

Rozmaicie można pojmować cenzus. Można żądać wprowadzenia egzaminów, których zdanie przynajmniej z dostatecznym wynikiem będzie koniecznym warunkiem sprawowania danego zawodu. Można więc wprowadzić egzaminy dla kupców, dla rolników, dla stróży zamiatających ulicę, ba nawet dla poetów. Kto nie zda egzaminu nie będzie mógł uprawiać danego zawodu. Doprowadzi to do zmandarynizowania społeczeństwa, zdającego coraz to nowe egzaminy. Trudno uznać takie rozwiązanie problemu za właściwe.

Ale można sprawę cenzusu postawić na innym gruncie, można uzależnić prowadzenie danego zawodu od zachowania pewnego minimum moralności. Można dla każdego zawodu wprowadzić pewien specjalny kodeks moralny. Tylko tego nie można zrobić w drodze zarządzeń państwowych. Administracja państwowa jest narzędziem zbyt topornem, by wkraczać na teren tak subtelny, jakim jest etyka zawodowa. Tu trzeba dążyć do wytworzenia zawodowych korporacyj publiczno-prawnych, któreby stały na straży etyki zawodowej i bądź presją swej opinji, bądź też przez zastosowanie sentencyj dyscyplinarnych przestrzegałyby jej zachowania.

Wytworzeniu takich korporacyj, posiadających jednolite poglądy moralne i przestrzegających ich wypełnienia, stoi na przeszkodzie fakt, iż w wielu zawodach istnieje masa żydów, niezwiązanych ze środowiskiem polskiem i posługujących się swoistą etyką, niemożliwą do przyjęcia przez innych. Żydzi więc są we wszystkich zawodach, a zwłaszcza w handlu, przeszkodą do wytworzenia się właściwej etyki zawodowej i są źródłem dezorganizacji moralnej w tych zawodach.

Wytworzenie się zwartych zawodowych korporacyj publiczno-prawnych grozi poważnem niebezpieczeństwem: jest niem zesztywnienie społeczeństwa, wytworzenie się poniekąd kast zawodowych, gdzie przejście z jednej do drugiej nie byłoby łatwe. Tego niebezpieczeństwa trzeba za wszelką cenę uniknąć.

Etyka zawodowa, którą wytworzą poszczególne środowiska zawodowe, nie może być etyką oderwaną od życia. Nie może żądać bohaterstwa od tych, którzy ją mają wykonywać. Nie chodzi przecież o wychowanie samych bohaterów, tylko poprostu uczciwych ludzi. Nie może, jak np. dzisiejsza etyka adwokacka, stawiać zasad postępowania, które w praktyce są obchodzone.

Sprawa cenzusu zawodowego, w szczególności cenzusu kupieckiego, da się załatwić tylko na gruncie, i to pod warunkiem dokonania głębszej przebudowy społecznej. Eksperymenty, dokonywane dziś, a opierające się na różnorakich egzaminach, niczego nic rozwiążą. Doprowadziłyby bowiem tylko do tego, że poza obrębem życia społecznego zostaliby ludzie, którzy nie potrafili zdać egzaminu, chodzi zaś przecież i to, by poza obrębem życia społecznego zostali ci, którzy nie odpowiadają minimum wymagań moralnych.

J. K.

Gdańsk prowokuje dalej

Niesłychana nota prez. Greisera

w odpowiedzi na polskie propozycje

Użyjemy wszystkich środków

BERLIN, 2. 8. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Gdańska następujące szczegóły o wczorajszej konferencji Komisarza Generalnego R. P. min. Papee z prezydentem Senatu Greiserem.

Min. Papee oświadczył, iż sprawa przybrała obecnie dla Polski już nie charakter gospodarczy, lecz polityczny Gdańsk wyszedł na drogę niebezpiecznych dlań jednostronnych posunięć, gwałcących umowy polsko - gdańskie.

Prezydent Senatu Greiser miał na to odpowiedzieć, że zarządzenia gdańskie mają charakter wyłącznie gospodarczy i są przejściowe.

Min. Papee odmówił uznania w tym wypadku sytuacji wyjątkowej i dodał, że Polska gotowa jest dostarczyć Gdańskowi artykuły żywności na kredyt długoterminowy.

Prez. Greiser podziękował za tę propozycję i oświadczył, że Gdańsk jest gotów do rokowań nad całym kompleksem zagadnień.

Min Papeę odpowiedział, że Polska nie przystąpi do rokowań, dopóki Senat nie odwoła swych zarządzeń. Polska użyje wszelkich środków aby to osiągnąć i odpowiedniemi środkami dysponuje.

Nota p. Greisera

GDAŃSK, 3.8. (PAT). Prezydent senatu gdańskiego przesłał dziś na ręce komisarza generalnego Rzplitej w Gdańsku notę treści następującej:

„Panie ministrze! W rozmowie, jaką odbyłem z panem w dniu 31 lipca b. r., raz jeszcze stwierdziłem gotowość senatu gdańskiego podjęcia rokowań na temat obecnego stanu rzeczy. Z ubolewaniem stwierdziłem wówczas, iż rząd polski nie jest skłonny uchylić zarządzenie polskiego Ministra Skarbu z dnia 18 lipca b. r., które to zarządzenie nie jest ani korzystne, ani pożyteczne dla rządu polskiego. Dla Gdańska natomiast zarządzenie to jest w swych skutkach sparaliżowaniem całego importu, przechodzącego do Polski przez port gdański. Stanowi ponowne stworzenie granicy gospodarczej między Polską a wolnem miastem oraz niszczy gdański handel płatniczy. W następstwach swych zarządzenie to powoduje mianowicie, jak się w praktyce okazało, iż ustał przywóz przez port gdański, a granica gospodarcza między Gdańskiem a Polską została ponownie wzniesiona.

Ponieważ w międzyczasie polskie władze administracyjne poczęły konfiskować towary, importowane z Gdańska do Polski, i clić je ponownie, przez co zniszczone zostały podstawy bilansu płatniczego wolnego miasta, a życie gdańskie stoi, naskutek rozporządzenia polskiego Ministra Skarbu, bezpośrednio w obliczu ruiny, zasady egzystencji wolnego miasta, których utrzymanie jest. stosownie do postanowień Traktatu Wersalskiego i umów, zawartych dla wykonywania tego traktatu, obowiązkiem rządu polskiego, zostały przez postępowanie rządu polskiego naruszone, przez co gospodarstwo wolnego miasta znalazło się w jaknajkrytyczniejszej sytuacji, wolne miasto niema już możności zajęcia stanowiska wyczekującego.

Zdając sobie sprawę ze swej odpowiedzialności, senat gdański widzi się obecnie zmuszonym przedsięwziąć takie zarządzenia, które mogłyby usunąć trudności, wywołane postępowaniem rządu polskiego.

Pozwalam sobie przypomnieć, iż podczas rozmowy w dniu 31 lipca b. r., w imieniu senatu zastrzegłem sobie pełną swobodę działania w tym kierunku.

Senat zezwoli obecnie na import towarów niezbędnych dla utrzymania gospodarstwa państwowego na terenie wolnego miasta.

Senat wyda gdańskiej dyrekcji cel odnośne polecenia.

Senat gdański stwierdza, iż przez zarządzenia swe naruszył rząd polski podstawy bytu wolnego miasta, to znaczy również i Traktat Wersalski.

Zarządzenia Senatu gdańskiego mają jedynie na celu przeprowadzenie sanacji gospodarczej, by w ten sposób utrzymać podstawy egzystencji wolnego miasta, które zagwarantowane zostały Traktatem Wersalskim.

Zarządzenia Senatu gdańskiego noszą tedy charakter wyłącznie gospodarczy i obliczone są na to, by statut wolnego miasta nie został podważony na skutek katastrofy gospodarczej.

Senat wolnego miasta gwarantuje nadal Rzeczypospolitej Polskiej wolny dostęp do morza.

Przekazywanie towarów, przeznaczonych dla Polski, odbywać się będzie wobec tego pod względem celnym i podatkowym w ten sam, jak i dotąd, sposób

Tak samo przeprowadzane będzie przez administrację gdańską pobieranie ceł wywozowych i ustalanie zniżek, mających znaczenie dla Polski.

Prawa Rady Portowej pozostają zagwarantowane.

W rozmowie, którą miałem z panem w godzinach wieczornych dnia 1 sierpnia, zaznaczyłem ze swej strony, iż Senat nadal gotów jest rozpocząć natychmiast rokowania, pomimo to, że pan w imieniu rządu polskiego odrzucił propozycję rozpoczęcia rozmów w obecnem stadjum.

Pragnę powtórzyć wyrażoną przeze mnie w dniu 1 sierpnia b.r. gotowość podjęcia rokowań.

* * *

Nota p. Greisera jest w formie i treści czemś tak bezprzykładnem, że spodziewać się należy, iż rząd polski ucieknie się już teraz do środków jaknajbardziej stanowczych.

P. Greiser, który... gwarantuje Polsce wolny dostęp do morza, zagwarantowany Traktatem Wersalskim — to już doprawdy przechodzi wszelkie granice. Cała opinja polska jest zgodna i jednomyślna w pragnieniu, iż przyszedł czas, aby pouczyć Gdańsk dobitnie, czem jest i czem być powinien.

Ochrona celna

Polskie władze celne wydały ścisłe zarządzenia, aby nie dopuścić do przedostania się na rynek polski towarów niemieckich sprowadzanych bezcłowo do Gdańska. Wzmocniono więc posterunki straży granicznej w Tczewie, który jest głównym punktem węzłowym w obrocie towarowym między Polską a Gdańskiem. Wszystkie ładunki, nadchodzące z Gdańska do Tczewa i innych miast polskich, poddawane są ścisłej rewizji. Towary, które nie zostały oclone przez polskie władze celne, są zatrzymywane.

Z Niemiec

Senat gdański zarządził, iż mogą być sprowadzane z Niemiec na obszar w. m. Gdańska następujące towary: świnie, żyto, pasze, masło, jaja, owoce wszelkiego rodzaju, medykamenty, środki opatrunkowe, węgiel, koks i brykiety. Lista powyższa ma być w miarę potrzeby rozszerzona.

W gdańskich kołach gospodarczych utrzymują, że między senatem gdańskim a władzami gospodarczemi niemieckiemi osiągnięte zostało podobne porozumienie, w myśl którego cały bezcłowy import gdański z Niemiec ma być zaliczony na rachunek należności gdańskich w Niemczech, które zostały tam „zamrożone“ wskutek niemieckich zarządzeń dewizowych.

Wobec świadomego przeciągania przez stronę gdańską rozmów na temat likwidacji stanu bezprawnego, import bezcłowy towarów niemieckich do Gdańska naraża polskie interesy gospodarcze i finansowe na poważne straty. Straty te Gdańsk będzie musiał pokryć.

Największa katastrofa w stuleciu

SZANGHAJ, 3. 8. (PAT.). Spowodu oberwania się chmury w prowincji Fukien, miasto Tsuan-Czou i jego okolice znalazły się pod wodą, której poziom podniósł się o 5 metrów.

2000 domów zostało zburzonych, połączenia komunikacyjne są przerwane.

Naoczni świadkowie opowiadają, iż 80 wsi zostało całkowicie zniesionych przez wzburzony żywioł. Setki osób utonęły.

Jest to największa katastrofa powodzi w tej prowincji w ciągu ostatniego stulecia.

Ludność polska w Żytomierzu

odrestaurowała gruntownie kościół

MOSKWA, 3. 8. (PAT.). — „Trybuna Radziecka“ donosi, iż w okręgu żytomierskim cieszą się wśród ludności polskiej wielką popularnością wszelkiego rodzaju organizacje religijne, jak kółka różańcowe i t. p.

Cieszą się one wielką frekwencją nawet wśród młodzieży. Uczniowie szkół średnich, a nawet pionierzy chodzą do spowiedzi i noszą święte obrazki.

W Żytomierzu komuniści i komsomolcy oraz ich rodziny wykonują praktyki religijne.

W samym Żytomierzu odrestaurowano ostatnio gruntownie kościół.

„Trybuna Radziecka“ przypisuje powyższy stan rzeczy zaniechaniu przez władze akcji antyreligijnej wśród mniejszości polskiej.

Kongres Kominternu

na straży paktu francusko-sowieckiego

MOSKWA, 3. 8. (PAT.) — Na wczorajszym posiedzeniu kongresu Kominternu Dymitrow przedłożył sprawozdanie na temat „Ofenzywa faszyzmu i zadania Kominternu w walce o jednolitość klasy robotniczej przeciwko faszyzmowi“.

Wszyscy członkowie kongresu witali Dymitrowa z wielkim entuzjazmem. Sprawozdanie, trwające 7 godzin, przerywane było wielokrotnie długotrwałemi oklaskami.

W dniu dzisiejszym dyskusja nad sprawozdaniem Dymitrowa rozpoczęła się od przemówienia delegata francuskiego Toreza.

MOSKWA, 3.8. (PAT). W referacie, wygłoszonym na kongresie Kominternu na temat walki z faszyzmem, bohater procesu lipskiego Dymitrow złożył znamienne oświadczenie, iż naczelnem zadaniem proletarjatu we Francji jest „nie dopuszczenie do zerwania paktu wzajemnej pomocy pomiędzy Francją i ZSRR przez reakcyjne koła francuskie“.

Jak słychać, wątpliwości co do ratyfikacji traktatu przez Francję miały wpłynąć na przyśpieszenie kongresu Kominternu, którego zwołanie projektowano ostatnio na koniec sierpnia.

Jutro Londyn opustoszeje

W poniedziałek urzędy, fabryki i sklepy nieczynne

LONDYN 2.8. (PAT.). W całej Anglji rozpoczął się dzisiaj sezon wakacyjny i rzesze pracujące tłumnie udają się na urlopy wypoczynkowe. Wszystkie liczne pociągi do miejscowości nadmorskich są przepełnione, tak samo pociągi, idące na kontynent. Dworce londyńskie zalegają olbrzymie tłumy. Również miejsca w samolotach pasażerskich są wszystkie wykupione. Szosy zapełnione są samochodami i motocyklami.

Ten stan rzeczy trwać będzie częściowo jeszcze i przez dzień jutrzejszy, a jutro wieczorem Londyn zupełnie opustoszeje.

W poniedziałek jest t. zw. „Bank Holyday“, specjalny dzień wypoczynkowy, w którym wszyscy urzędnicy i wszelkie warsztaty pracy, sklepy i t. d. są nieczynne, jest to jakgdyby święto lata.

Naogół obliczają, że dziś i jutro opuści Londyn około 2 miljony ludzi, czemu sprzyja zwłaszcza piękna słoneczna pogoda, jaka trwa w Anglji od przeszło miesiąca.

Wskazówką tego zawrotnego po prostu ruchu wakacyjnego jest tygodniowe sprawozdanie banku angielskiego, ogłoszone wczoraj. W ciągu tygodnia sprawozdawczego obieg banknotów, z racji zapotrzebowania urlopowiczów, powiększył się o 7 i pół miljonów funtów szterl. Stan obiegu banknotów wyniósł w środę 408.262 tysięce funtów szterl., a jutro niewątpliwie przekroczy 410 miljonów. Jest to o 20 miljonów więcej, aniżeli rok temu.

Te rekordowe cyfry roku wakacyjnego najlepiej świadczą o powracającej fali dobrobytu W. Brytanji.

Lewoniewski leci

Przez biegun z Moskwy do San Francisco

Relacje bohatera przestworzy od godz. 6 do 14.25

MOSKWA, 3.8. (PAT). Lewoniewski wyruszył wraz z dwoma towarzyszami do lotu Moskwa—San Francisko na monoplanie, zaopatrzonym w jeden motor o sile 950 koni. Z samolotem jest utrzymywane stałe połączenie radjowe. O godz. 8 samolot znajdował się w odległości 170 mil na północ od Moskwy.

MOSKWA, 3. 8. (PAT.).—Dziś o godz. 6 rano samolot Urss — 025 z lotnikami Lewoniewskim, Lewczenką i Bajdukowem wystartował do lotu Morska — biegun północny — San Francisco bez lądowania.

Start nastąpił naskutek wiadomości o polepszeniu się pogody w sowieckiej części trasy, mianowicie Moskwa — Archangielsk.

Przy starcie obecni byli m. in. komisarz obrony Woroszyłow, komisarz spraw wewnętrznych Jagoda, dowódca lotnictwa wojskowego Alksnis, prezes Ossoawjachimu Eiderman, wicekomisarz obrony Gamarnik oraz przedstawiciel ciężkiego przemysłu Piatołow, organizator lotu prof. Schmidt oraz członkowie ambasady Stanów Zjednoczonych z ambasadorem Bullitem na czele.

Start samolotu URSS 025 nastąpił punktualnie o godz. 6-ej według czasu moskiewskiego podczas ulewnego deszczu.

Pierwszy radjogram samolotu otrzymano o godz. 8.14 czasu moskiewskiego. Załoga samolotu donosiła, iż znajduje się o 270 km. na północ od Moskwy. Samolot wyszedł z chmur. Pogoda słoneczna. Motor działa bez zarzutu.

O godz. 11 min. 42 Lewoniewski sygnalizował zbliżanie się do morza Białego. O godz. 12.04 przeleciał nad Onegą. O godz. 12 min. 44 rozpoczął się lot nad morzem Białem. O godz. 13.21 Lewoniewski doniósł, iż leci nad północną częścią morza Białego.

Ostatni radjogram otrzymano w Moskwie o godz. 14 min. 25, w którym Lewoniewski donosił o rozpoczęciu lotu nad morzem Barensa.

Nad Moskwą aż do godziny 4-ej popoł. szalała ulewa.

Lewoniewski obliczał lot na 70 godzin, z czego 10 przypaść miało na lot nocny. W arktyce panuje obecnie dzień. Lotnicy przelecieć mają również ponad górami Skalistemi na wysokości 3 tys. m.

Od godziny 14-ej min. 25 nie otrzymano w Moskwie żadnej wiadomości z samolotu, mimo iż posiada on dwie radjostacje o zasięgu 9 tys. km.

Zbuntowany adjutant Hitlera ukrywa się w Grecji

ATENY, 3.8. (PAT). Policja otrzymała wiadomość o pobycie w Grecji b. adjutanta kanclerza Hitlera, Ottona Strassera, przywódcy dyssydentów narodowo - socjalistycznych.

Jak sądzą, przycie Strassera pozostaje w związku z projektem przeniesienia ośrodka propagandy antyhitlerowskiej do Grecji.

Przewidywane jest, że Strasser będzie wysiedlony.

Przydomek Monachjum

BERLIN, 3.8. PAT. Kanclerz Hitler w rozmowie z nadburmistrzem Monachjum nadał temu miastu oficjalnie nazwę „stolica ruchu nar.-socj.“ (Hauptstadt der Bewegung).

B. mąż Poli Negri

zginął w wypadku samochodowym

BARCELONA, 3.8. (PAT). W wypadku samochodowym, w którym zginął książe Mdivani, ciężko ranna została baronowa Maud Thys z pochodzenia Węgierka.

Wszystkie państwa

Zrezygnowały z organizacji Challenge'u

Już za miesiąc rozegra się epilog sprawy urządzania zawodów międzynarodowych — Challenge'u. Dnia 9 września r. b. na zjeździe w Dubrowniku, w Jugosławji, międzynarodowa federacja lotnicza poweźmie decyzję w sprawie urządzenia Challenge'u. Zawody te były zainicjowane w 1923 roku przez Aeroklub Francji i odbyły się dotychczas 4 razy. Dwukrotnie w nich zwyciężyli Niemcy oraz dwukrotnie zwycięstwo przypadło Polsce.

Już dziś z całą pewnością można stwierdzić, że zawody te będą wogóle poniechane. W swoim czasie budziły one duże zainteresowanie kół lotniczych oraz szerokich warstw społeczeństwa. Jednocześnie że wzrostem techniki lotniczej wysuwane były w sferach fachowych zarzuty, że Challenge, który miał być sprawdzianem postępów w dziedzinie lotnictwa turystycznego oraz wyszkolenia pilotów sportowych, stał się pokazem technicznym. Regulamin tych zawodów rzeczywiście nasuwał szereg poważnych zastrzeżeń. Poszczególne kraje urządzały wyścig w dziedzinie konstrukcyj samolotowych, nie dbając zupełnie o interesy prawdziwego sportu lotniczego. Budowano więc coraz silniejsze samoloty, wypaczając prawdziwy sport lotniczy. Zawody, które miały być sprawdzianem umiejętności sportowych i turystycznych pilotów, przerodziły się w zawody konstruktorów i fabryk.

W polskich kołach lotniczych, mimo dwukrotnego naszego zwycięstwa, również wysuwano zastrzeżenia co do celowości urządzania tych zawodów. Challenge absorbował bowiem konstruktorów, fabryki i pilotów, odrywając ich od bardziej celowej pracy. Skutek był ten, że 4 lutego r. b. na zjeździe federacji w Paryżu Polska zrzekła się organizowania zawodów, które przypadło jej w udziale jako zwycięzcy.

Oceniając walory Challenge'u, jako miernika postępu technicznego i środka propagandy wewnętrznej i zewnętrznej, stwierdziliśmy, że wysiłek wkładany w organizację tych zawodów jest niewspółmiernie większy od ich praktycznych wartości. Decyzja władz lotniczych wycofania się z Challenge'u zaskoczyła w swoim czasie nietylko całe społeczeństwo polskie, ale również i sfery lotnicze, które uważały, że mimo kosztownych ofiar udział nasz w tych zawodach jest wskazany. Że jednak decyzja wycofania się z zawodów była słuszna, świadczy fakt, iż żadne inne państwo, posiadające wybitnie rozwinięty przemysł lotniczy, nie podjęło próby organizowania tych zawodów.

Niemcy, które zwyciężyły w roku 1930 i 1932 i które właśnie nadały tym zawodom piętno wyścigu technicznego, zrezygnowały z organizowania Challenge'u. Zaproponowano wówczas organizowanie zawodów Aeroklubowi Francji, który był inicjatorem Challenge'u. Francuzi również definitywnie odmówili. Skolei zwrócono się do Wielkiej Brytanji, Włoch i Czechosłowacji. Aerokluby tych państw również zrzekły się zaszczytu organizowania zawodów.

Zjazd w Dubrowniku przyjmie więc do wiadomości odmowne odpowiedzi Aeroklubów wszystkich krajów i będzie musiał ogłosić oficjalnie, że Challenge już więcej się nie odbędzie.

Powstaje jednak pytanie, co się stanie z puharem challenge'owym, który po raz drugi znajduje się w posiadaniu lotnictwa polskiego. Puhar ten w myśl regulaminu przechodzi na własność tego kraju, którego lotnicy zwyciężyli trzy razy skolei. Wobec tego, że Challenge'u nie będzie, nie ma komu oddać tego puharu i najsprawiedliwiej byłoby, gdyby pozostał on w Polsce. Sprawę tę będzie musiał rozstrzygnąć zjazd federacji. Przypuszczać należy, że rozstrzygnięcie to wypadnie na korzyść Polski.

Koncentracja 160 tysięcy wojsk sowieckich

na granicy Mongolji

LONDYN, 3.8. PAT. Agencja Reutera donosi z Dairen: Jako środek ostrożności ZSRR rzekomo zgromadził 160.000 żołnierzy w Czicie, Irkucku i okręgu Zabajkalskim. Wojska te są gotowe do wymarszu w razie otrzymania rozkazu ku granicy mongolskiej. Zarządzenie to miało być wydane na skutek sporu granicznego pomiędzy Mongolją Zewnętrzną a Mandżurją.

ZSRR w ubiegłym miesiącu zgodził się na stworzenie mieszanej komisji, w której pracach wzięłyby udział trzy zainteresowane państwa. W międzyczasie Mandżuko niezadowolone z drugiej odpowiedzi Mongolji Zewnętrznej, wystosowało trzecią notę, zapowiadającą, że rokowania, odbywające się w Mandżurji, zostaną zerwane, jeżeli odpowiedź nie będzie zadowalająca.

Namiestnik Badenji

zapowiada ostrą walkę z katolicyzmem

BERLIN, 3. 8. (PAT.). — Namiestnik Rzeszy w Badenji Wigner wystąpił wczoraj w Karlsruhe z ostrym atakiem przeciwko katolicyzmowi. Mówca oświadczył: Nie ścierpimy żadnych ataków politycznego katolicyzmu. Nie zniesiemy również żadnej stałej prasy codziennej katolicko-politycznej, żadnych katolicko-politycznych związków młodzieży oraz żadnych katolicko-politycznych robotniczych związków zawodowych.

Manifestacja ta odbyła się wczoraj wieczorem na placu zamkowym w Karlsruhe, na którym zebrało się około 70 tysięcy ludzi, aby — jak pisze niemieckie biuro informacyjne — zaprotestować przeciwko kołom, które przeciwstawiają się narodowo - socjalistycznemu państwu i powodują niepokój wśród ludności.

Abisynja rozczarowana

odłożeniem rozstrzygnięcia sporu włosko-abisyńskiego do dnia 4 września b. r.

ZASADY POROZUMIENIA

GENEWA, 3.8. (PAT.). Wczoraj o g. 18.30 odbyło się u sekretarza generalnego Ligi Avenola zebranie członków Rady, którzy zostali poinformowani przez premj. Lavala o stanie rokowań w sprawie zatargu włosko - abisyńskiego. W posiedzeniu tem wziął również udział przedstawiciel Abisynji. Według informacyj z kół francuskich, projekt porozumienia opiera się na następujących zasadach:

1) włosko - abisyńska komisja pojednawczo - arbitrażowa, która niedawno przerwała swe prace zostanie ponownie uruchomiona i winna ograniczyć się przedewszystkiem do incydentu pod Ual - Ual. Uznana została również konieczność mianowania piątego superarbitra dla tej komisji. Wobec tego że rząd włoski wyraził swą zgodę w tej sprawie należy uważać ją za załatwioną.

2) Rada Ligi zbierze się 4 września na posiedzenie nadzwyczajne, przy przyjmowaniu rezolucji w tej sprawie, delegacja włoska zapowiedziała iż powstrzyma się od głosowania.

ZGODA WŁOCH.

GENEWA, 3. 8. (PAT.). Po zebraniu się członków Rady Ligi u sekr. Avenola w ciągu całego wieczora trwały rozmowy pomiędzy delegatami mocarstw. O godz. 23 min. Eden, opuszczając gabinet oświadczył dziennikarzom, że rokowania posunęły się już bardzo daleko naprzód, ale pewne szczegóły nie są jeszcze uzgodnione z rządem włoskim. Minister ma jednak nadzieję, że jutro sprawa zostanie załatwiona. Rada Ligi nie będzie mogła jednak zebrać się wcześniej niż w godzinach popołudniowych, gdyż trzeba pozostawić pewien czas do namysłu delegacji abisyńskiej i zaczekać na odpowiedź rządu abisyńskiego.

LONDYN, 3. 8. (PAT.). Agencja Reutera dnosi z Genewy, iż nastąpiła zupełna zgoda co do projektu uchwały, która ma być przedłożona Radzie Ligi Narodów.

Włochy przyjęły go w ostatecznej formie.

LAVAL — EDEN — ALOISI

GENEWA, 3.8. PAT. W kołach oficjalnych francuskich, angielskich i włoskich twierdzą, iż uzgodniona formuła, którą przyjmie dzisiaj Rada Ligi Narodów, dotyczy wyłącznie incydentu w Ual-Ual z wyłączeniem sprawy granic. Dąży ona jedynie do wznowienia przerwanej procedury koncyljacyjnej i zapewnia wyznaczenie w jaknajkrótszym czasie superarbitra.

Z drugiej strony niezwłocznie mają się rozpocząć rozmowy pomiędzy przedstawicielami państw, które podpisały traktat 1906 roku, dotyczący sfer wpływów w Abisynji. W rozmowach tych zainteresowane państwa będą reprezentowane przez Lavala, Edena i Aloisiego.

Rada Ligi Narodów, która zebrałaby się 4 września, byłaby już dokładnie poinformowana przynajmniej o stanowisku trzech zainteresowanych mocarstw. Zaznaczają przytem, że Laval, Eden i Aloisi będą w tych rozmowach występowali, jako przedstawiciele swych krajów, a nie na podstawie jakiejkolwiek delegacji Ligi Narodów.

ZAGADNIENIE SPORU OTWARTE

PARYŻ, 3.8. PAT. Agencja Havasa donosi: Prasa wyraża zadowolenie, iż w Genewie osiągnięto porozumienie, zaznaczając jednakże, iż istota zagadnienia nie została ostatecznie rozwiązana.

„Petit Parisien" pisze: Rokowania, w których Laval wykazał swe zdolności dyplomatyczne, otwierają pewne perspektywy pokojowe.

„Le Matin": Porozumienie daje możność załatwienia zagadnienia przed 4 września, pozostawia jednakże całe zagadnienie otwartem.

„Echo de Pris" podkreśla, iż Aloisi sprzeciwił się ostatniemu paragrafowi projektu rezolucji, przewidującemu, iż całokształt zagadnienia może być omawiany we wrześniu.

„L'Oeuvre" uważa, iż Włochy będą mogły interpretować uchwałę na swój sposób.

„Le Jour" wyraża opinję, że wysiłki wszystkich pokojowo usposobionych mocarstw winny zmierzać do realizacji protektoratu włoskiego nad Abisynją bez przelewu krwi. Jeżeli Liga Narodów zdoła to osiągnąć, to zapewni i skonsoliduje swą egzystencję conajmniej na lat 10.

ZWYCIĘSTWO...

LONDYN, 3.8. ATE. Dzisiejsze dzienniki poranne przyjęły wiadomość o porozumieniu w Genewie z uczuciem ulgi.

Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" podkreśla, że znaczenie wyników obrad genewskich polega na utrzymaniu ściślej współpracy Francji z Anglją.

„Times" stwierdza, że jakkolwiek rokowania trzech mocarstw, sygnatarjuszy układu z 1906 r., nie będą się toczyły pod egidą Ligi Narodów, to jednak osiągnięte porozumienie stanowi zwycięstwo metod genewskich. Związek rokowań z Ligą został faktycznie utrzymany.

PRZYGNĘBIENIE W ADDIS ABEBA

LONDYN, 3.8. ATE. Korespondent „Times'a" donosi z Addis Abeby, że ostatnie wiadomości z Genewy wywołały przygnębienie w abisyńskich kołach rządowych. Pogłoska, że Abisynja może być podzielona na strefę wpływów mocarstw europejskich, została przyjęta z uczuciem wielkiego rozczarowania. Abisyńskie sfery miarodajne wskazują, że cesarz będzie prowadził wojnę w obronie niepodległości kraju, nawet gdyby nie było najmniejszych szans zwycięstwa. Koła nastrojone bardziej umiarkowanie podkreślają, że wszystko zależy od procedury, która będzie zastosowana podczas rokowań, opartych na traktacie trzech mocarstw z 1906 r. Jeżeli zwycięży angielski punkt widzenia, Włochy otrzymają jedynie koncesje natury gospodarczej, które będą do przyjęcia dla Abisynji.

WRZENIE WŚRÓD MURZYNÓW

NOWY JORK, 3. 8. (ATE.). — Z kolonij angielskich donoszą o wzrastającem wrzeniu wśród murzynów. W brytyjskiej Guyanie uchwalono na zebraniu postępowych murzynów zwrócić się do rządu angielskiego z prośbą o zażegnanie ewentualnej wojny włosko - abisyńskiej. Jednocześnie zebranie uchwaliło wysłać depeszę do cesarza abisyńskiego, w której zapewnia go o swych sympatjach i gotowości murzynów z brytyjskiej Guyany do przelania do ostatniej kropli krwi za wolność Abisynji. Uchwała zebrania podkreśla także, że groźby Mussoliniego w skutkach swych mieć będą zjednoczenie murzynów całego świata.

Podobne zebrania murzynów miały miejsce w Trinidadzie i przybrały charakter tak wrogi Włochom, że konsul włoski zmuszony był interwenjować u władz miejscowych. W Santa Lucia miejscowi murzyni uchwalili wysłać prośbę do rządu angielskiego, ażeby Liga Narodów wszelkiemi siłami starała się utrzymać pokój w Afryce.

1780 OCHOTNIKÓW Z EGIPTU I SYRJI

ALEKSANDRJA, 3. 8. (PAT.). Przewodniczący egipskiego komitetu niesienia pomocy Abisynji, książę Izmail Daud zaciągnął się jako ochotnik do armji abisyńskiej. Według doniesień prasy do chwili obecnej 1780 Egipcjan i Syryjczyków zapisało się do armji etjopskiej. Wśród zapisanych znajduje się wielu oficerów.

Tłum amerykański

w roli sędziego

SAN FRANCISCO, 3.8. (PAT). Więzień, oskarżony o zabójstwo naczelnika policji w Dunsmuir (Kalifornja), porwany został z więzienia przez tłum, który powiesił go na sąsiednim drzewie.

Książę Walji

odwiedzi Jugosławję

BIAŁOGRÓD, 3.8. (PAT). Dzienniki donoszą, iż wkrótce do Bohinje ma przybyć książe Walji. W miejscowości tej, gdzie znajduje się pałac księcia regenta Pawła, znajduje się obecnie książe Kentu z małżonką.

Bunt żołnierzy

przeciw strzyżeniu włosów

MOR. OSTRAWA, 3.8. (PAT). W 2-gim pułku kawalerji, wchodzącym w skład 7 dywizji ołomunieckiej, wybuchł bunt żołnierzy, którzy nie chcieli zezwolić na ostrzyżenie włosów do skóry. Aresztowano cały szwadron w składzie 3 podoficerów i 26 kawalerzystów, którzy odpowiadać będą przed sądem wojskowym w Ołomuńcu. Aresztowani, według komunikatu urzędowego, nie należeli do narodowości czeskiej.

Korespondent

Niearyjskiego pochodzenia

wydalony z Niemiec

BERLIN, 3.8. (PAT). Korespondent „Baseler Nachrichten" Klein zmuszony został do opuszczenia terytorjum Rzeszy w przeciągu 5 dni.

Jak wiadomo, prasa narodowo-socjalistyczna, zwłaszcza zaś „Angriff", ostro atakowała osobę Kleina, zarzucając mu niearyjskie pochodzenie.

Ostatnio „Baseler Nachrichten" posiadało w Niemczech debit 60 tys. egzemplarzy dziennie.

Nieznani sprawcy

Skradli pomnik

MOR. OSTRAWA, 3. 8. (PAT). „Morgenztg." donosi, iż w miejscowości Hradec Kralove nieznani sprawcy skradli pomnik, wystawiony ku uczczeniu poległych w bitwie w roku 1866.

W ciągu nocy rozebrano pokaźnych rozmiarów pomnik i wywieziono na samochodzie ciężarowym.

Sprawcy zginęli bez śladu.

Ług, zamiast szkła wodnego

Fatalna omyłka składu aptecznego

Do apteki Zygmunta Kołomyjskiego w Rembertowie przyszedł pewnego dnia Chil Warszawski, prosząc o sprzedaż szkła wodnego. Warszawski powiedział, że przed chwilą matka jego doznała złamania ręki i szkło wodne niezbędne jest dla umocnienia opatrunku. Aptekarz nie miał właśnie szkła wodnego i oświadczył, że środek ten znajduje się w składzie aptecznym jego żony, znajdującym się naprzeciwko. Rzeczywiście przyniósł stamtąd flaszeczkę jakiegoś płynu i wręczył ją Warszawskiemu.

Po nałożeniu opatrunku na złamaną rękę, matka Chila zaczęła narzekać, że ją bardzo piecze. Obecny przy tem felczer oświadczył, że tak być powinno i udał się do domu. Tymczasem jednak pieczenie nie ustawało, aż wreszcie stało się nie do zniesienia. Nieszczęśliwa kobieta zdarła bandaż, a wówczas ukazało się spalone przedramię. Okazało się, że środek mający być szkłem wodnem do umocowania opatrunku, był jakimś płynem żrącym, niezwykłej intensywności. Resztki płynu przesłano do analizy i okazało się, że jest to ług.

Na skutek sporządzonego protokułu, aptekarzowi Kołomyjskiemu wytoczono sprawę karną o pomyłkę i nieostrożną sprzedaż środka. W myśl obowiązujących przepisów, aptekarz obowiązany jest sprawdzić preparaty sprzedawane klientom i z tego tytułu ponosi odpowiedzialność. Rodzina poszkodowanej wytoczyła również powództwo cywilne, żądając zwrotu kosztów leczenia sparzonej ręki.

Obrońca oskarżonego adw. Krzysztof Hecht przedstawił na rozprawie dowody, że odpowiedzialność za omyłkę spada na firmę chemiczną Krausse, która w bańce z napisem szkło wodne przysłała ług. Ponieważ zaś tranzakcja odbyła się nie w aptece, lecz w składzie aptecznym, którego nie obowiązują przepisy aptekarskie, prosił o oddalenie powództwa cywilnego i uniewinnienie aptekarza.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Ogólno-krajowe

Zawody szybowców

Wobec nieurządzenia w roku bież. zawodów lotniczych motorowych, największą sensacją lotniczą, jaka nas czeka, są ogólno-krajowe zawody szybowcowe, podczas których zaprezentowany będzie cały dorobek naszego szybownictwa. Zawody te odbędą się w końcu września i pierwszej połowie października. Zgłoszono do nich najwybitniejszych polskich pilotów szybowcowych, z których większość posiada rekordy międzynarodowe. Z pilotów wojskowych wezmą udział: kpt. Bleicher, kpt. Peterek, por. Włodarkiewicz, uczestnik zeszłorocznego Challange'u i sierż. Spleta.

Wśród cywilnych pilotów na pierwszem miejscu trzeba wymienić trzech rekordzistów: Baranowskiego, Mynarskiego, Offierskiego oraz Pyrgałę, Polnego i Mikulskiego, który zimą dokonał jednogodzinnego lotu na szybowcu. W zawodach wezmą udział również i kobiety. M. in. zgłoszono już dwie rekordzistki, p. Modlibowską z Poznania, która posiada międzynarodowy rekord długości dla kobiet, utrzymała się bowiem w powietrzu przeszło 9 godzin, i p. Junge ze Lwowa, posiadaczkę rekordu wysokości dla kobiet. Osiągnęła ona bowiem 986 m. wysokości. Jako trzecią zawodniczkę zgłoszono p. Maćkowską z Torunia.

W ciągu najbliższego miesiąca ogłoszone będą dalsze nazwiska zawodników, których liczba osiągnie imponującą cyfrę przynajmniej 50 osób, w tem conajmniej 8 kobiet.

Zawody odbędą się na szybowisku w Ustjanowie. Zjedzie tam cały polski świat lotniczy. Już obecnie z pośpiechu urządzane są odpowiednie pomieszczenia dla wielu setek osób ze świata lotniczego, które przyglądać się będą tym zawodom.

Lot alpejski nie odbędzie się

Przyczyna: zamało zgłoszeń

Z Wiednia nadeszła wiadomość telegraficzna do Aeroklubu Polski, że Aeroklub Austrji poniechał urządzenia największych zawodów lotniczych, jakie miały się odbyć w sierpniu, mianowicie lotu alpejskiego. Do zawodów tych Polska zgłosiła trzy samoloty RWD-9, na których mieli lecieć por. Włodarkiewicz z p. Chorzewskim, inż. Grzeszczyk z p. Przysieckim i por. Grodzicki z p. Polnym.

Depesza z Wiednia jest bardzo lakoniczna i donosi, że dokładne przyczyny poniechania zawodów zakomunikowane będą w drodze listownej. Już obecnie można jednak przewidzieć zgóry jaka będzie treść tego listu: Poprostu niedopisali włoscy zawodnicy. Lot alpejski posiada regulamin, który przewiduje, że zawody mogą się odbyć tylko przy pewnej, ustalonej liczbie zawodników. Wobec braku Włochów oraz Niemców, którzy poprzednio wycofali się z tych zawodów nie mogą się one odbyć.

Warszawska

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się. Dla pożyczek państwowych i akcyj tendencja utrzymana. W obrotach pozagiełdowych banknoty dolarowe 5.26, rubel złoty 4.70, dolar złoty 9.06½. W obrotach prywatnych marki niem. (banknoty) — 179.00, funty ang. (banknoty) — 26.13.

Pożyczki dol. w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 95.25 (w proc.); 7 proc. poż. śląska 75.25 (w proc.); 7 proc. poż. m. Warszawy (Magist.) 74.00 (w proc.); 7 proc. poż. stabil. 66.00 (w proc.).

Wśród pism

„Bi - Pi".

W „IKC" znajdujemy opis zlotu starszych skautów na wyspie Ingarö w Szwecji, otwartego przez syna następcy tronu szwedzkiego ks. Gustawa Adolfa. Na zjazd przybył również gen. Baden-Powell:

„Gustaw Adolf odczytuje depesze od króla, poczem wygłasza niezwykle serdeczne przemówienie powitalne i zaprasza na trybunę gen. Baden-Powella.

Entuzjazm osiąga nasilenie szczytowe. Bi-Pi mówi krótko, wesoło i serdecznie, podkreślając znaczenie międzynarodowego braterstwa skautowego, będącego najlepszą rękojmią światowego pokoju.

Tak Zlot starszych skautów został otwarty".

Zlot starszych skautów w Szwecji **odbywa się w parę tygo**dni po **jubileuszowym zlocie harcer**skim **w Spale. Jak wiadomo, na** zlot ten **gorąco zapraszano gen.** Baden-**Powella. Nie przybył jedn**ak. Nie przeszkodziła mu choroba, skoro teraz jest obecny na zlocie w Szwecji.

Drugi to już raz twórca skautingu omija Polskę. Przed kilku laty zatrzymał się przejazdem na parę godzin w Gdyni i również nie skorzystał z okazji, aby bliżej zapoznać się z harcerstwem polskiem. To, bądźcobądź, warto zapamiętać.

DLACZEGO?

Dziennikarze, którzy nocy onegdajszej przygotowywali poranne wydania pism stołecznych, oczekiwali z napięciem na urzędowy komunikat polski o bezprzykładnej prowokacji gdańskiej. Komunikatu takiego nie wydano jednak. Jedyna wiadomość, jaką P. A. T. podał w sprawie gdańskiej był to komunikat... urzędowej agencji niemieckiej z Berlina. Pisze o tem „Kurjer Warszawski":

„Dlaczego wiadomości z Gdańska mają iść przez Berlin, to dla polskiej opinji nie może być zrozumiałe. Wiadomo, że Gdańsk poszedł już daleko w swem uzależnieniu od Berlina, naruszając przez to—samo przeznaczenie wolnego miasta. Może dzisiejsza władza gdańska widzieć w Berlinie swą centralę polityczną; ale tendencja tego rodzaju spotykała się zawsze z żywym odporem ze strony polskiej. Tembardziej nie będzie jasne, dlaczego opinja polska ma się dowiadywać o wystąpieniu przedstawiciela polskiego wobec władzy gdańskiej za pośrednictwem agencji rządowej niemieckiej.

Forma zredagowania wiadomości przez „Deutsche Nachrichten Büro" nadaje zaś specjalny charakter temu jej pochodzeniu. Oświadczenie min. Papée'go, poprzedzono stwierdzeniem: min. Papée oświadczył", podczas, gdy oświadczenie prezesa Greisera poprzedzono określeniem, brzmiącem... nieco pogłoskowo: „prezydent senatu Greiser miał na to odpowiedzieć..." Znaczyłoby to, że w stopniu poinformowania D. N. B. o oświadczeniach każdej ze stron zachodzi — pewna różnica".

Ale i sama treść rozmowy min. Papéego z prez. Greiserem budzi poważne refleksje, które „Kurjer Warszawski" precyzuje w poniższych słowach:

„Oto przedstawiciel Polski wysunął odrazu pewne rozwiązanie kompromisowe. Zaproponował kredytowe dostarczanie Gdańskowi przez Polskę artykułów żywnościowych. Powstaje pytanie, dlaczego to nie — strona przeciwna wystąpiła z tego rodzaju propozycją? Przecież Gdańsk jest tym, który pragnie coć uzyskać od Polski. Gdańsk jest tym, który Polski potrzebuje. A przedewszystkiem — Gdańsk jest tym, który wywołał swą samowolą cały ten konflikt.

To wszystko zdaje się nie ulegać wątpliwości dla naszego przedstawiciela w Gdańsku, skoro rozmowę swą zaczął od stwierdzenia, że „Gdańsk wszedł na drogę niebezpiecznych dlań jednostronnych posunięć, gwałcących umowy polsko - gdańskie". Co więcej, stwierdził też, iż „sprawa przybrała obecnie charakter polityczny". Obawiamy się wszakże, iż stanowisko, zajęte przez p. min. Papée'go jest zanadto — polityczne.

Chcielibyśmy być fałszywymi prorokami, ale przypuszczamy, że, nawet w razie cofnięcia przez senat gdański jego onegdajszych zarządzeń, nie będzie możności rozwiązania zagadnienia na drodze niewątpliwie żmudnych, a tem samem przewlekłych, pertraktacji".

NIEWIELKI KROK

„Gazeta Polska" w artykule wstępnym omawia sprawę zniesienia dziesięcioprocentowego dodatku kryzysowego do podatku gruntowego:

„Z dn. 1 b. m. zawieszony został pobór 10-procentowego t. zw. kryzysowego dodatku do podatku gruntowego, oraz pobór takiegoż dodatku, przeznaczonego na cele interwencji rolnej. Ta decyzja Min. Skarbu zasługuje — zdanem naszem — na uwagę i analizę, jako fakt mający wielostronną wymowę".

„Obydwa omawiane podatki reprezentują około 10 milj. zł., czyli około 4 proc. ogółu obciążeń publicznych rolnictwa. To nie jest dużo. Nie wywoła to doniosłych zmian w sytuacji rolnictwa: zmiany będą niewielkie; ale będą bezwzględnie korzystne. Słusznem się wydaje ocenianie ich nie samych w sobie, a jako fragment ogólnej polityki gospodarczej rządu i w tem ujęciu okazują się one fragmentem konsekwentnie z całością naszej polityki gospodarczej sharmonizowanym".

„Omawiane zarządzenie p. Ministra Skarbu jest — na swoim odcinku — konsekwentnem realizowaniem tej polityki gospodarczej, która w Polsce została przyjęta. Dlatego jest to niewielki lecz zasługujący na uwagę krok naprzód".

466 delegatów

w warszawskich kolegjach wyborczych

Wybory delegatów do okręgowych zgromadzeń wyborczych — jak donosi agencja Iskra — dobiegły końca. W poniedziałek, dn. 5-go b. m. przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych i okręgowi komisarze wyborczy otrzymają od przewodniczących organów, powołanych do wybrania delegatów, listy delegowanych. W Warszawie sześć zgromadzeń wyborczych liczyć będzie łącznie 466 delegatów, których zadaniem będzie ustalenie kandydatów na 12 posłów na Sejm, których wybiera Warszawa.

Najliczniejsze będzie zgromadzenie wyborcze w 2-im okręgu wyborczym, obejmującym żydowskie dzielnice Warszawy. Liczyć ono będzie 98 delegatów. Skolei następuje zgromadzenie okręgu 4-go z 88-miu delegatami, zgromadzenie okręgu 1-go — 74 delegatów, zgromadzenie okręgu 5go — 72 delegatów, zgromadzenie okręgu 3-go — 71 delegatów i wreszcie najmniej liczne zgromadzenie, obejmującego Pragę okręgu 6-go — 63-ch delegatów.

Ogółem do warszawskich zgromadzeń okręgowych wybrała rada miejska 146 delegatów, izba przemysłowo-handlowa — 74-ch delegatów; izba rzemieślnicza — 24-ch delegatów; związki zawodowe — 113-tu delegatów; izba lekarska — 18-tu delegatów; izba adwokacka — 12-tu delegatów; izba notarjalna — 6-ciu delegatów: zrzeszenia techniczne 18-tu delegatów; organizacje kobiece — 20-tu delegatów i szkoły akademickie — 15-tu delegatów.

Czeskie represje na Śląsku

Zakaz wydawania polskiego dziennika

MOR. OSTRAWA, 3. 8. (PAT). Dyrekcja policji w Mor. Ostrawie odmówiła zezwolenia na wydawanie nowego polskiego pisma na Śląsku n/Olzą, a mianowicie „Wiadomości Codziennych", które miały wychodzić w Frysztacie. Jako jeden z motywów odmowy dyrekcja policji podała fakt, iż nowe pismo miało się ukazywać codziennie, podobnie jak „Dziennik Polski".

Ruch wydawniczy

Ukazał się po konfiskacie z druku 32 numer tygodnika „Prosto z Mostu", który przynosi na czele artykuł **Aleksandra Świętochowskiego** „Przeciw naturze". Nestor pisarzy polskich, omawiając nurtujące różne kraje prądy „gleichszaltowania" całego życia społecznego wypowiada pogląd, że tylko różnorodność jest zgodna z naturą i może dać zdrowie organizmowi społecznemu. **Karol Irzykowski** kreśli dalszy ciąg swych interesujących uwag „O perfidji i szantażu", autor „Gospodarki Narodowej" **Adam Doboszyński** w artykule „Jakie to staromodne" polemizuje z poglądami **Jana Stachniuka**, wypowiedzianemi w książce „Heroiczna wspólnota narodu", prof. **Wincenty Lutosławski** daje sylwetkę „Nieznanego pisarza regionalnego" **Francis Brett Younga**. **Aleksander Piskor** w barwnym reportażu „Miasto 400 prezesów" opisuje Równe na Wołyniu. Poezje reprezentują wiersze **Wojciecha Baka** „Niedozwolona cisza" i **Stanisławy Sznaper** „Statystka", beletrystykę początek noweli **K. L. Konińskiego** „Wyprawa do ziemi Moryja" i dalszy ciąg powieści **W. J. Grabskiego** „Kłamstwo". **Wojciech Wasiutyński** daje feljeton „Sowietskaja nacja". **Jan Waśniewski** satyrę „Powieść znakomita". Całości numeru dopełniają stałe działy: recenzje teatrane (St. Piasecki), recenzje z książek (H. Radziukinas), recenzje filmowe. Na marginesie. Wycinanki (sprawa rewizji poglądów historycznych na Barbarę Radziwiłłównę), Panopticum oraz kroniki.

Cena numeru, bogato ilustrowanego, 50 gr. Prenumerata kwartalna 3 zł. 60 gr. Adres redakcji i admin. W-wa, Nowy Świat 24.

O przyśpieszenie awansów

Związki urzędników państwowych zwróciły się do Prezydjum Rady Ministrów z prośbą o wyznaczenie audjencji u podsekretarza stanu p. Siedleckiego. Delegacja organizacyj urzędniczych przedstawić ma rządowi memorjał w sprawie zapowiadanych awansów. W memorjale tym urzędnicy zabiegają o przyśpieszenie awansów które oczekiwane były już w m. sierpniu r. b. i objąć miały około 30.000 osób.

Zarys programu gospodarczego rządu na czas najbliższy

Równanie wdół

Polemika „Gazety Polskiej" z p. Stpiczyńskim

„Precz z łapami"...

Cytowaliśmy przed kilku dniami artykuł, jaki na łamach „Kurjera Porannego" zamieścił redaktor tego pisma, p. Stpiczyński. Artykuł nosił soczysty tytuł: „Precz z łapami od aparatu państwowego" i występował w obronie poddawanej ostatnio ostrej krytyce biurokracji. Artykuł skierowany był przeciwko Stronnictwu Narodowemu i jego organom prasowym i kończył się konkluzją:

„Nadszedł czas, by wszystkim amatorom spychania sług państwa w nędzę ostateczną i jej skutki psychologiczne, powiedzieć wyraźnie: precz z łapami od aparatu państwowego. Rozum ekonomiczny, który zna tylko jedną receptę, a mianowicie: obcinania zarobków, kurczenia rynku wewnętrznego, pogłebienia kryzysu, redukowania dochodu społecznego a zatem i wpływów skarbowych, by powrócić znów do dalszej redukcji zarobków i t. d. taki rozum jest djabła wart. Ponieważ nie jest on zdolny przewidzieć skutków psychologicznych, kulturalnych i politycznych takiej ekonomji".

5 punktów

Niespodziewanie p. Stpiczyński dostał wczoraj odpowiedź od... „Gazety Polskiej", organu półoficjalnego. Publicysta „Gazety Polskiej" nietylko nie podziela opinji p. Stpiczyńskiego, że stan urzędniczy jest nietykalny, ale przeciwnie, ustala zasadę, że nie wolno tworzyć „tabu" urzędniczego.

Artykuł zawiera pięć punktów, noszących artykuł programowych zapowiedzi politycznych, warto je przeto poniżej przytoczyć w całości:

Niema „tabu"

Punkt pierwszy brzmi:

„**Konstatacja pierwsza:** odmawiamy jakiejkolwiek grupie i jakiejkolwiek warstwie w Polsce przywileju nietykalności. Niema innego „tabu" — ponad interes Państwa jako całości. Niema tabu urzędnika, ani tabu przemysłowca, ani tabu rolnika, ani tabu robotnika, ani tabu producenta, ani tabu konsumenta. Polityka gospodarcza Państwa, wedle naszego mniemania winna być tak prowadzona, aby dążyć do zapewnienia Państwu maksymalnego rozwoju jego sił wytwórczych i łamać opory, jakie stawia temu na drodze interes tych czy tamtych warstw — bez względu na to, jakie to są warstwy".

Jedyny element sztywny

Punkt drugi zawiera zapowiedź, że jedynie budżet wojskowy w obecnej dobie może być elementm sztywnym:

„Konstatacja druga: Sądzimy, iż w sytuacji obecnej przezwyciężenie znacznej części objawów kryzysowych może nastąpić tylko naskutek przełamania sztywnych elementów gospodarki, to znaczy elementów nie naginających się do rzeczywistości, którą charakteryzuje niezależny od nas i naszej woli spadek cen na rynku światowym. I uważamy za jednakowo szkodliwe sztywne ceny kartelowe i sztywne płace, sztywne taryfy kolejowe, sztywne dochody obcinacza kuponów i sztywne ubezpieczenia społeczne. Jedyny element, który winien pozostać sztywny nie że względów gospodarczych, lecz ze względów na nasze bezpieczeństwo i politykę, to budżet wojskowy. Ani ceny komornego, ani gazu, ani wody, ani ilość urzędników publicznych — za element nietykalny uznać nie można... nawet mimo zbliżających się wyborów".

Stałość waluty

Punkt trzeci formułuje niezmienność programu deflacyjnego:

„Konstatacja trzecia. Sądzimy dalej, że przełamanie elementów sztywnych w gospodarce, o ile nie nastąpi w sposób przemyślany, celowy i „planowy" zgóry — musi nastąpić automatycznie, gdyż gospodarka pozbawiona wewnętrznej równowagi — zawsze wreszcie pęka. Tym czynnikiem, który staje się elastyczny w krajach, pragnących par force utrzymać nietykalność rozmaitych „tabu" jest waluta. Tedy wszyscy, broniący sztywności pewnych wielkich elementów gospodarki prą w konsekwencji do dewaluacji. Smutnem jest tylko, że albo nie zdają sobie z tego sprawy, albo boją się do tego przyznać, albo wreszcie nie widzą, że broniąc „sztywności" jakiegoś tabu idą do tego — czemu się przeciwstawiają. Gdyż dewaluacja jest zniżka poborów i zniżką sztywnych cen".

Zapowiedź redukcyj

Najważniejszy jest punkt czwarty, który przynosi zapowiedź redukcyj nadmiaru urzędników.

„Konstatacja czwarta. Sądzimy, że biurokracja polska jest nazbyt rozbudowana, że **mamy zbyt wielu niepotrzebnych urzędników** spełniających niepotrzebne czynności, oraz sądzimy, że **zmniejszenie ilości ludzi żyjących z funduszów publicznych stanowi, niezależnie od kryzysu, jedno z głównych zagadnień organizacyjno - gospodarczych w Polsce".**

„Równanie wdół"

Wreszcie punkt piąty i ostatni ustala zasadę „równania wdół":

„Konstatacja piąta: Sądzimy, że należy mówić społeczeństwu prawdę bez względu na to, czy jest ona przyjemna czy nie. Nie kryjemy więc naszego przekonania, że dla podniesienia standartu życia, podniesienia dobrobytu powszechnego, podniesienia sił wytwórczych — należy „równać wdół", to znaczy, że Państwo winno ingerować w kierunku przesunięcia dochodu społecznego ku rolnictwu, kosztem początkowych i przejściowych ofiar innych warstw ludności. Gdyż, zdaniem naszem, bez oparcia całej naszej maszyny wytwórczej o wieś, czyli o rynek zbytu liczący 23 miljony ludzi z 33 zamieszkujących Państwo — nie można mówić o trwałej poprawie".

Tak to niespodziewanie, z okazji polemiki „Gazety Polskiej" z p. Stpiczyńskim, ogłoszony został program w szeregu spraw gospodarczych, który niewątpliwie z uwagi na półoficjalny charakter pisma, należy uważać za wyraz opinji kół rządowych.

Stare mury obronne Lwowa

zostaną odsłonięte

LWÓW, 3. 8. W najbliższym czasie odsłonięta zostanie całkowicie część dotąd zachowanych historycznych murów obronnych starego Lwowa na długości około 13 m. od strony dziedzińca kościoła O. O. Bernardynów. Mury te są osłonięte dotychczas szpecącym budynkiem gospodarczym bez żadnej wartości architektonicznej, który w najbliższym czasie zostanie zburzony.

Wspomniane mury obronne o wysokości, około 9 m., zaopatrzone są w charakterystyczne sklepione strzelnice i stanowią jeden z najcenniejszych zabytków historycznych Lwowa. Mury te odegrały ważną rolę szczególnie w wieku XVII w czasie najazdu Tatarów i kozaków.

Ukrainizacja cerkwi

na Wołyniu

LWÓW, 3.8. Wołyński konsystorz prawosławny ma w programie przeprowadzenie ukrainizacji cerkwi prawosławnej na Wołyniu, to znaczy zastąpienie języka liturgicznego cerkiewno - słowiańskiego językiem ruskim, przyczem kapłanami zostaliby działacze ukraińscy.

Na tem tle doszło w Krzemieńcu do ostrych zajść, gdyż miejscowa ludność prawosławna, nieprzychylna ukraińcom, zamknęła cerkiew, nie dopuszczając nowego proboszcza, ukraińca ks. Koncewicza. Dopiero przy interwencji policji udało się ks. Koncewiczowi objąć parafję.

Również w Sarnach na Polesiu usunięto dotychczasowego proboszcza Drużyłowskiego, którego miejsce zajął działacz ukraiński protorej Wołkow.

VI Targi Wołyńskie w Równem

16—30 września

RÓWNE, 3.8. Pierwotnie ustalony termin otwarcia i okresu trwania VI Targów Wołyńskich w Równem 8 — 22 września uległ zmianie. Przyczyną tej zmiany jest wyznaczenie wyborów do Sejmu i Senatu. Ministerstwo Przemysłu i Handlu udzieliło już swej zgody na to, by VI Targi Wołyńskie odbyły się w tym czasokresie. Ważne będą wówczas wyjednane w Ministerstwie Komunikacji zniżki kolejowe dla przybywających na Targi, zaś szereg imprez odbędzie się w dniu 22 września — pierwszą niedzielę po otwarciu Targów.

* * *

Jedną z atrakcyj tegorocznych Targów będzie zorganizowany w czasie ich trwania przez sekcję fotograficzną Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Równem wielki konkurs fotograficzny pod hasłem: „Piękno Wołynia", który będzie połączony z wystawą. Konkurs dzieli się na dwie kategorje: zdjęcia przeznaczone do reprodukcji na pocztówkach i fotografikę. Udział w kategorji pierwszej może wziąć udział każde zdjęcie wykonane na Wołyniu, udział w drugiej — każda fotografja o walorach artystycznych. Szczegółowe regulaminy konkursu otrzymywać można w Sekcji fotograficznej oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Równem (Równe — Zarząd Miejski).

Sowiecki rewanż

Zakonspirowany numer „Litieraturnej Gaziety"

W rewanżu na wydany jeszcze w 1933 r. przez „Wiadomości Literackie" wielki numer specjalny, poświęcony literaturze sowieckiej, miała moskiewska „Litieraturnaja Gazieta" już dawno wydać analogiczny numer specjalny, poświęcony literaturze polskiej.

Niedawno numer ten ukazał się wreszcie, wywołując wśród bardzo ograniczonej liczby osób, które miały sposobność z nim się zapoznać, prawdziwe zdumienie. Numer specjalny „Litieraturnej Gaziety" wydano w całkowitej konspiracji. Nie rozszedł się ten numer wśród czytelników organu sowieckiego, wydano go poza zwykłą serją, nie opatrując nawet numerem kolejnym — słowem urządzono rzecz tak, ażeby nikt z czytelników „Litieraturnej Gaziety" nie domyślił się nawet, iż jakiś numer specjalny został wydany.

Nie było amatorów

na wyjazd do Krakowa

Dyrekcja okręgowa kolei państwowych w Warszawie zawiadamia, iż zapowiedziany pociąg popularny z Warszawy do Krakowa, który miał odejść z dworca wschodniego dnia 3 sierpnia o godz. 23.10, spowodu bardzo małej ilości uczestników nie został uruchomiony. Posiadacze kart uczestnictwa zechcą zwrócić się po zwrot należności do kas, w których karty te zostały nabyte.

400.000 zł. pretensji skarbu

zabezpieczono na majątku oszustów

W wydziale III karnym Sądu Okręgowego w Warszawie, zapadły na posiedzeniu niejawnem decyzje w sprawie zabezpieczenia ewentualnych pretensyj Skarbu Państwa, wynikłych wskutek ujawnienia wielkiej afery kolejowej na dystansie Warszawa - Łowicz, w którą zamieszanych jest 11 wyższych urzędników kolejowych, znajdujących się obecnie w areszcie śledczym.

Na wniosek Prokuratorji Generalnej sąd nałożył areszty hipoteczne na nieruchomości urzędników malwersantów, zabezpieczając ewentualne szkody do wysokości 400.000 złotych. Obłożone zostały aresztem dom urzędnika Eugenjusza Stańczuka na Pradze, Juljana Nowakowskiego w Gołąbkach pod Wilnem, majątek Michała Grzybka w woj. lubelskiem i willa Niskiego pod Łowiczem. Jak wiadomo majątków tych dorobili się uczestnicy afery, dzięki systematycznym kradzieżom materjałów kolejowych. Jeden z oskarżonych urzędników, Juljan Nowakowski poddany został pod obserwację psychjatryczną, gdyż symuluje on umysłowo chorego.

Urzędnik nabawił się gruźlicy

w piwnicy Państwowych Zakładów Inżynierji

Przeciwko Państwowym Zakładom Inżynierji wystąpił b. urzędnik Wacław Koziarek, żądając odszkodowania w wysokości 90.000 zł. za nabawienie się gruźlicy płuc. W pozwie swoim Koziarek utrzymuje, że zmuszony był pracować w antysanitarnych warunkach w suterenie zjedzonej przez grzyb. Tam nabawił się gruźlicy i dzisiaj pomimo młodego wieku, liczy bowiem lat 30, jest już niezdolny do żadnej pracy i utracił posadę w Państwowych Zakładach Inżynierji. Koziarek żąda skapitalizowanej renty za okres 30 lat, utrzymuje bowiem, że w normalnych warunkach mógłby przez ten okres czasu jeszcze pracować i zarobkować.

Państwowe Zakłady Inżynierji utrzymują, że pracodawca nie ponosi tak daleko idącej odpowiedzialności za stan lokalu, gdzie przebywają urzędnicy. Na tej zasadzie przedsiębiorstwo prosi o oddalenie pozwu.

Sąd postanowił narazie zapoznać się ze stanem sutereny, gdzie mieściło się biuro i w tym celu powołał biegłego inżyniera oraz ma przesłuchać kilku świadków.

Burze i upały

w St. Zjedn.

NOWY JORK, 3.8. (PAS). Nad Nowym Jorkiem i sąsiedniemi stanami przeszła burza, która spowodowała 10 wypadków śmiertelnych. Szkody, wyrządzone przez burze, obliczają na 1 miljon dolarów. Wiele statków rybackich na wybrzeżu atlantyckiem zostało uszkodzonych.

W Stanach Środkowych panują w dalszym ciągu niebywałe upały, które spowodowały 145 wypadków śmierci wskutek porażenia słonecznego.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

822 rozgłośnie wraz z Polską

transmitują festiwal muzyczny z Salzburga, miasta Mozarta

We środę, 7 b. m. o godz. 21.10 polskie rozgłośnie transmitować będą koncert poświęcony Mozartowi z Salzburga. Program obejmuje Divertimento B-dur, Marsz D-dur i Legendę D-dur oraz sześć niemieckich tańców. Są to utwory o niewielkiej obsadzie instrumentalnej, utrzymane w rodzaju muzyki kameralnej, bardzo charakterystyczne dla Mozarta. Divertimento i Serenady pochodzą od ulubionych we Wiedniu serenad ulicznych, a Mozart uczynił z nich wielkie dzieła sztuki.

Koncert ten odbędzie się w książęcym pałacu arcybiskupim, pamiętającym czasy, kiedy produkował się tutaj 13-letni Mozart jako koncermistrz arcybiskupiej kapeli. Wykona go słynna orkiestra Filharmonji Wiedeńskiej pod dyrekcją znakomitego kapelmistrza dr. Bernarda Baumgartena.

Doroczne festivale salzburskie mają ustaloną markę doniosłych wydarzeń muzycznych. Tegoroczny (którego częścią jest koncert środowy) rozpoczął się 27.VII i transmitują go wszystkie radjostacje Europy i Ameryki Półn.

Festivale te, posiadające z dawien dawna tradycje imprez muzycznych, niemających równych sobie, odbywają się przy udziale najsławniejszych solistów i dyrygentów, publiczność zaś stanowią melomani wszystkich krajów. Bawiący niedawno w Wiedniu prezes i naczelny dyrektor wydziału programowego „National Broadcasting Company" John S. Royal, opuszczając Austrję, wyraził się, że Salzburg stanowi centrum życia muzycznego nietylko Europy, ale całego świata, i że każdy muzykalny człowiek musi być choć raz jeden w tem mieście.

Trzeba przyznać, że Salzburg jest predysponowany niejako do tego, aby być ogniskiem kultury i tradycji artystycznej wogóle, a muzycznej w szczególności. Na tle przepięknej przyrody tu właśnie powstały jedne z najlepszych zabytków architektury romańskiej, dając obraz doskonałej harmonji natury i sztuki. Nic też dziwnego, że ten sam Salzburg wydał Mozarta, któremu on skolei udzielił cząstkę swej sławy.

Gdy po raz pierwszy w 1925 r. odbyła się próba transmisji przez radjo festivalu salzburskiego, nie przypuszczano, że dzięki zawrotnemu postępowi techniki w dziesięć lat potem słuchać będzie go mógł niemal cały świat, w roku bieżącym bowiem koncerty z Salzburga transmitować będą 822 rozgłośnie. Poza wszystkiemi prawie stacjami europejskiemi nadawać będą również produkcje z Salzburga „National Broadcasting Company" (St. Zjedn.) i „Columbia Broadcasting System" (St. Zjedn.).

Polskie Radjo oprócz koncertu środowego transmitować będzie z Salzburga jeszcze dwa koncerty, wchodzące w skład tegorocznego festivalu.

Abonenci P. R. w lecie

Rekord Włocławka

Ubytek abonentów, który zawsze daje się obserwować w sezonie letnim, według zestawień statystycznych okazuje tendencję zmniejszania się z roku na rok. W bieżącym sezonie letni spadek abonetów Polskiego Radja jest szczególnie nikły, gdyż stan abonentów na 1-go lipca b. r. wynosi 410.203.

Z cyfr statystycznych za czerwiec wynika, że Włocławek zdobył swoisty rekord w ruchu abonentów radja. W tym bowiem miesiącu we Włocławku nie ubył ani jeden abonent radja, natomiast zgłosiło się nowych 21 słuchaczy. Ogólna cyfra słuchaczy radja we Włocławku wynosi 1 619 osób. Ciekawi jesteśmy czy w lipcu Włocławek utrzyma swój rekord miasta, w którem nie wypisują się w okresie letnim abonenci radja.

Z pokłosia naszego konkursu

Słuchowisko jako przeżycie

Kontynuując rozpoczęte w ubiegłą niedzielę omawianie tych odpowiedzi na nasz konkurs, które odnoszą się do słuchowisk, przytaczamy kilka dalszych głosów zasługujących na uwagę.

„Ze wszystkich audycyj, słyszanych przez radjo — pisze p. Władysław Rutkowski z Warszawy — najsilniejsze wrażenie wywarło na mnie słuchowisko p. t. „Katastrofa sterowca". Słyszałem je dwa razy i drugi raz wstrząsnęło mną równie silnie jak za pierwszym razem".

Poczem następuje analiza krytyczna, którą warto przytoczyć w całości:

Był to ten rodzaj słuchowiska, które całkowicie zadowala słuchacza, dając mu pełnię wrażeń. Istotę jego stanowi dźwięk, nie potrzebuje żadnych uzupełnień wzrokowych.

Tragedja, rozgrywająca się gdzieś w przestrzeniach, zbliża się do nas pod postacią niesamowitych głosów i dźwięków, przeżywamy ją tem silniej, wydaje nam się tembardziej prawdziwa, że jej wymaginowanego realizmu nie psuje żaden sceniczny czy filmowy obraz. Obrazy takie, nie mogąc oddać całej grozy sytuacji, przeszkadzają wyobraźni, podsuwając jej gotowe widoki — widoki, które nie są w stanie wywołać wrażenia prawdziwej katastrofy.

Są filmy, które tracą na tem, że zostały udźwiękowione. Są słuchowiska, których całą zaletą jest to, że są tylko słyszalne.

Zapewne, wiele z nadawanych audycyj, powstałych z przeróbek sztuk teatralnych (weźmy dla przykładu choćby „Hamleta"), nie zadowala całkowicie słuchacza: brak mu obrazu sceny, widoku twarzy ludzi, widoku takiej np. Ofelji. I dlatego radjo powinno wybierać słuchowiska typowo dźwiękowe.

Odpowiedni dobór dźwięków, tak starannie dobranych jak w teatrze dobiera się dekoracje, dobór głosów takich które potrafią grać samodzielnie bez mimiki twarzy i bez gestów ciała — zapewni audycji spełnienie zadania.

Słuchowisko „Katastrofa sterowca" przejmowało przeraźliwą siłą swych dźwięków i wyrazistem brzmieniem głosu Jaracza.

Dla p. Ludwika Maja, studenta z Warszawy, najsilniejszem pod względem mocy i najpiękniejszem słuchowiskiem była „Obrona Sokratesa", a to z wielu powodów — częścią subjektywnych, a częścią wynikających z doskonałego doboru wykonawcy:

Z „Obroną" jestem związany wspomnieniami jeszcze ze szkoły, kiedy piękno tego djalogu przemówiło do mnie, choć „Obrona" była w programie, choć ją „trzeba było czytać". Na uniwersytecie znów zetknąłem się z tym djalogiem: w ubiegłym roku na wykładach z psychologji prof. Witwicki poświęcił parę godzin na czytanie niektórych części i komentowanie.

W czasie świąt tegorocznych miałem możność wysłuchania Jaracza w roli Sokratesa. Djalog ten w interpretacji Jaracza, dzięki jego talentowi wywarł na mnie wrażenie współczesnej mi rzeczywistości. Cały tragizm tej rozmowy doprowadzony był do najwyższego stopnia, a jednocześnie słuchając nie czułem tego oddalenia, tego wielkiego przedziału wieków, odgradzającego mnie od tamtych czasów.

Nawet argumentacja Sokratesa — w czytaniu trochę rażąca swą figuralnością, swoim niewspółczesnym sposobem dowodzenia — w czasie audycji była dla mnie całkiem naturalna i prosta. Jaracz - Sokrates z wyżyn swej mądrości pouczał Krytona tak, jak rozsądny starszy człowiek musi nieraz tłumaczyć pewne rzeczy dzieciom, uciekając się do dziwnych nawet porównań.

Po raz pierwszy od czasu mej znajomości z „Obroną" mogłem się całkowicie uwolnić od niepotrzebnego balastu, jakim przy czytaniu są z konieczności kartki książki, druk, litery — od balastu, który mi przeszkadzał, nie pozwalał przesunąć tej rozmowy na płaszczyznę rzeczywistości.

W czasie audycji słyszałem tylko bas Jaracza — podsłuchiwałem rozmowę Sokratesa i zachwycałem się nią.

To była bezwątpienia uczuciowo najsilniejsza dla mnie audycja.

Kilka odpowiedzi wymienia jako szczególnie impresjonujące — słuchowiska, przerobione ze znanych powieści. P. J. Kaczor z Łowicza ze szczególnem uznaniem wyraża się o słuchowisku „Wierna rzeka" podług Żeromskiego:

Czytałem kiedyś tę powieść, lecz nie odniosłem tych wrażeń. Czy przemówiła do mnie gra aktorów w wyobraźni, czy nastrojowość mej duszy w tej chwili? Nie wiem. A jednak byłem zasłuchany przez całe pół godziny. Najbardziej przeżyłem moment bohaterskości Salusi.

Zrobiło to li tylko radjo. Fale elektromagnetyczne umieściły mi aktora w głowie i pozwoliły przeżyć jedną z podniosłych chwil życia. Nie miałem dekoracyj, ruchów, gestów i min — ale za to głos i akcent każdej sytuacji.

Dziękuję Polskiemu Radju za zorganizowanie Teatru Wyobraźni, z którego audycje najbardziej mię interesują. Pozostaje mi życzyć sztuk przystosowanych na słuchowiska i aktorów o walorach radjofonicznych.

P. Jerzy Peretiatkowicz, uczeń gimnazjalny z Łucka, oświadcza:

„Najsilniejszem przeżyciem radjowem w mojem życiu była mowa księdza na pogrzebie Wołodyjowskiego. Oboje, t. j. ja i siostrzyczka, płakaliśmy — i to było najpiękniejsze, co słyszałem".

A p. R. A. Pawłowski z Jakóbówki w łukowskiem pisze:

Radjo dało mi wiele, wiele przeżyć wzruszających, ale i wiele przykrych. Do najgłębszych wrażeń zaliczam te, jakie mi dały dwa słuchowiska: jedno z Wilna (ale z rozgłośni, nie z teatru) — „W jesienny wieczór" E. Orzeszkowej, a drugie z Warszawy — „Ksiądz Piotr" K. Tetmajera. Obydwa, prócz wysokiej wartości literackiej, tak świetnie były obsadzone i nadane (a szczególniej „Ksiądz Piotr" we wspaniałem oddaniu A. Różyckiego), żeśmy wszyscy w domu beczeli jak bobry.

Te dwa słuchowiska pozostawiły mi nazawsze niezatarte wrażenie. Było i wiele innych przepięknych słuchowisk, bardzo ładnych odczytów i koncertów, ale — to nie to...

Dział techniczny

Antena zmniejsza możliwość

Uderzenia pioruna

Jak się chronić przed piorunem i ile w tem jest prawdy, że antena chroni przed piorunem? Dlaczego, w jakiej mierze, kiedy i jaka antena?

Elektryczność chmury wywołuje pod sobą, w ziemi, wskutek influencji (wpływu) również pewną ilość elektryczności, tylko o odmiennej wartości, odmiennym znaku. Elektryczności te przyciągają się wzajemnie i — mimo ogromnego oporu, jaki stawia im powietrze między chmurami i ziemią — przebijają je w postaci iskry i łączą się. Napięcie między początkowym i końcowym punktem piorunu, długiego na 2 km. wynosi od 30 do 200 miljonów woltów przy dłuższych zaś od 40 do 360 miljonów woltów! Natężenie zaś prądu waha się w granicach od 20.000 do 100.000 amperów! Są to kolosalne wartości!
Moc pioruna jest zatem olbrzymia. Piorun topi piasek, wytapia w skale otwór szerokości grubego kija i długi na kilkanaście metrów wgłąb.

Piorunochron ma zatem sprowadzić taką olbrzymią moc do ziemi. A więc ostrze metalowe, ustawione na najwyższym punkcie budynku, łączymy zapomocą b. grubego drutu, bo o średnicy 1 cm. — z ziemią. Drut powinien być o wiele grubszy, bo gdyby tak stale chociażby przez minutę, przepływał przez niego prąd pioruna, toby się zupełnie stopił. Ale że chodzi tylko o ułamek sekundy i to nawet znikomy, bo o jedną setną a nawet jedną tysiączną sekundy, to zadawalniamy się grubością 1 cm. Lepsze usługi oddaje lina tej grubości z cienkich drutów. Piorun nie przeskakuje raz jeden z chmury do ziemi, tylko kilka razy, drga w przeciągu tego ułamka sekundy między chmurą i ziemią, zupełnie tak samo, jak drga elektryczność na stacji nadawczej między anteną i ziemią. Przy takiej szybko drgającej (oscylującej) elektryczności zachodzi t. zw. „efekt powierzchniowy". Elektryczność przepływa po powierzchni. A suma powierzchni tych drutów liny jest oczywiście o wiele większa, anizeli powierzchnia jednolitego drutu grubości liny. Zupełnie tak samo rzecz się ma z linką naszej anteny; dlatego też linka nadaje się lepiej do odbioru, niżeli jednolity drut.

Odróżniamy trzy systemy piorunochronu. System Franklina to wspomniane już długie ostrze połączone z ziemią. Natomiast brukselczyk Melsens zaopatruje budynek nie jedną, lecz licznemi krótkiemi sztabkami żelaznemi, kończącemi się nie ostrzem, lecz pękiem cieniutkich drucików, nie jako pędzlem. Jest to najlepszy system. Findeisen wykorzystuje metalowe części domu, jak pokrycia blaszane grzbietu, różne okucia, rynny i t. p., do celów piorunochronnych. Łączy te części ze sobą grubym drutem, poczem prowadzi drut do ziemi.

Dopiero teraz możemy sobie uzmysłowić piorunochronne działanie anteny napowietrznej. Otóż by sprowadziła piorun do ziemi musi być przedewszystkiem dobrze uziemiona. Nieuziemiona — nie zwiększa możliwości uderzenia, ale też zupełnie nic chroni. Pozatem linka antenowa musi być jaknajgrubsza.

A więc ten najgrubszy spotykamy wymiar 7 x 7 x 0,25 mm. Jest to dopiero ok., połowy grubości, koniecznej przy piorunochronie i to przy miedzianym przewodniku, gdyż wyż., wspomniany przewodnik żelazny, który gorzej przewodzi, jest ok., cztery razy grubszy. A więc szczególnie prowincja musi koniecznie używać grubych linek antenowych. W wielkich miastach sieci tramwajowe, telefoniczne, „lasy" dobrze uziemnionych zapomocą wodociągów anten stwarzają pierwszorzędną zasłonę. Uziemiona antena — podobnie jak piorunochron — jeszcze przed uderzeniem rozsiewu nad sobą i chronionych budynkiem elektryczność, którą chmura wysysa jakoby przez doprowadzenie anteny z ziemi. Tem samem zmniejsza się ustawicznie napięcie między chmurą i ziemią — a więc i możliwość uderzenia. Las takich anten, dobrze uziemionych i z grubego drutu — to najlepsza ochrona wsi przed piorunem to najskuteczniejsze ubezpieczanie od pożaru. Tak więc umiejętne założenie radja, to połączenie dwóch wielkich rzeczy: przyjemnego z pożytecznem.

Z anten całego świata

Jak się odbywały transmisje z „Tour de France". Z wywiadu ze znakomitym reporterem francuskim Jean Antoine, jaki zamieszcza Radiowelt, dowiadujemy się następujących szczegółów, dotyczących transmisyj z „Tour de France".

Nadawanych było łącznie 77 audycyj, przeciętnie po 3 dziennie: najpierw w porze obiadowej, ze startu lub też z trasy, następnie między godz. 5 a 6 pp. — przybycie na następny postój, wreszcie koło godziny 20-ej wyjaśnienie, wywiady, opis nastroju, program na dzień następny itd. Panu Antoine pomagało w pracy tej dwóch kolegów: Gautier - Chaumet i H. Desgranges. Samochód reporterów składał się z 3-ch części: na przodzie miejsce kierowcy i 7 wygodnych siedzień dla reporterów i techników; stamtąd przez małe drzwiczki przechodzi się do części technicznej, zaopatrzonej we wszystkie potrzebne urządzenia; wreszcie na samym końcu wozu znajduje się maleńkie studjo, z którego można dostać się na dach, aby stamtąd nadawać transmisje.

O podawanie stacjom państwowym komunikatów z wyścigu kolarskiego „Tour de France" walczyły w tym roku dwa potężne dzienniki: „Paris Soir" i „L'Intransigeant". Ten ostatni zwyciężył, ponieważ zbudował specjalnie na ten cel nowoczesne auto dla transmisyj, zaopatrzone w najnowsze urządzenia techniczne. „Paris Soir" natomiast dostarcza komunikatów o przebiegu „Tour de France" prywatnej stacji „Poste Parisien".

Walka o falę dług. 1875 m. Pomiędzy Holandją a Rumunją wybuchł konflikt, ponieważ oba kraje chcą nadawać na fali 1875 m. Fala ta, na której nadawała dotychczas st. Hilversum, (obecnie Kootwyk) przeznaczona była dla nowej rumuńskiej stacji w Brassov. Holandja nie chce fali odstąpić, choć Rumunja, przed uruchomieniem wielkiej rozgłośni 150 kw., nadaje już tymczasowe audycje z Brassov z siłą 20 kW. -eTraz już dają się odczuwać interferencje. Prawdopodobnie konflikt rozstrzygnięty będzie na terenie międzynarodowym i należy oczekiwać pewnych zmian Planu Lucerneńskiego w części, dotyczącej fal dług. 1000 do 2000 m.

Francuski „Przegląd Prasy" rozszerza się. Przeglad pism zajmuje poważne miejsce w programach francuskich. Obecnie „Radio Paris" będzie nadawać dodatkowo, co tydzień, w opracowaniu Henryka de Forges, audycję pod tyt. „Z czasopism, których ogół nie czytuje"; będzie to przegląd pism, wydawanych przez paryskich dozorców, pracowników utrzymujących w porządku kanały, żebraków itd. itd.

Z tygodnia

Niedawna zmiana w stosunkach własności, a w ślad zatem i w kierownictwie Polskiego Radja, wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie ogółu pytaniem, jak się fakt uzyskania przez państwo decydującego wpływu na naszą radjofonję odbije na jej działalności.

W wywiadzie, ogłoszonym w „Antenie", nowy dyrektor naczelny, p. Roman Starzyński, zastrzegł się przeciwko pojmowaniu zaszłej zmiany jako „etatyzacji", dodając, że dopiero w jesieni, po walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy, „gdy Polskie Radjo przejdzie ostatecznie w ręce nowego właściciela, będzie można mówić o nowych planach i zamierzeniach". Z końcowych ustępów wywiadu, poświęconych koniecznościom inwestycyjnym naszej radjofonji (przedewszystkiem budowa własnego gmachu), należy wnosić, że plany dyr. Starzyńskiego zmierzają między innemi także ku odrobieniu opóźnień, jakie ma radjo w Polsce w porównaniu z radjofonjami zagranicznemi pod względem niezbędnej do należytej pracy aparatury inwestycyjnej.

O ile natomiast o stronę programową chodzi, nie mamy dotąd materjału informacyjnego, co do zamierzeń nowej dyrekcji, z których moglibyśmy się zorjentować czy i o ile odbiegać będą od dotychczasowej linji ewolucyjnej. Ostatnim wyrazem tej linji było odbyte tuż przed wspomnianą zmianą własności posiedzenie rady programowej Polskiego Radja, na którem uchwalono program ramowy na okres jesienno - zimowy.

Wedle ogłoszonego w „Antenie" sprawozdania dyr. Pułaski podkreślił na tem posiedzeniu, że rysem charakterystycznym nowego programu będzie „znaczne wzmożenie jego ideowości", a w szczególności, że „w roku żałoby narodowej po zgonie Marszałka Piłsudskiego program na sezon jesienno - zimowy przewiduje wpajanie Jego ideologji w umysły i w serca najszerszych mas społeczeństwa". W umotywowaniu zaś nowego programu czytamy m. in.:

„Doceniając w całej pełni obecną chwilę dziejową, Polskie Radjo pragnie spełnić swój obowiązek przez świadome podtrzymywanie rozbudzonego dziś w społeczeństwie poczucia narodowego, organizowanie go do pracy państwowej i podnoszenie w szerokich masach kultury życia codziennego... Zadanie swoje spełni Polskie Radjo tem lepiej, im bardziej potrafi zbliżyć postać Józefa Piłsudskiego do społeczeństwa, tak, aby dla każdego Polaka stała się ona nietylko symbolem i legendą, lecz wzorem do naśladowania w życiu".

Z innych szczegółów nowego programu należy zwrócić uwagę na zapowiedź dalszego kontynuowania tendencji zwiększania udziału w programie ogólno-polskim rozgłośni regjonalnych (przyczem poprawiono pierwotny krzywdzący dla Warszawy stosunek 1:3 wobec prowincji, zwiększając ilość koncertów z Filharmonji warszawskiej do 24 rocznie wobec 48 prowincjonalnych, co odpowiada proporcji 1:2), dalej zredukowanie nadmiaru odczytów w językach obcych do jednego tygodniowo, „odrolniczenie" programu niedzielnego (w którym audycje dla rolników mieć będą charakter mniej fachowy, a omawiać raczej „tematy ogólne, interesujące zarówno wieś jak i miasto").

Wszystkie te zamierzenia są zupełnie słuszne i celowe — pewne zastrzeżenia można mieć tylko co do zapowiedzi, że nauka języków przez radjo ma ulec likwidacji i że w nadchodzącym sezonie uczyniona będzie już „ostatnia próba". Czyżby naprawdę radjowa nauka języków miała tak małe powodzenie? Należałoby raczej próbować zmiany metod — zarzucanie tego działu nie wydaje się dotąd nakazem bezspornej konieczności.

Bezsporna natomiast jest potrzeba oczyszczenia programów od zbędnych komunikatów i reklam, to też zapowiedź, że dyrekcja P. R. dokłada wszelkich starań w tym kierunku, można przyjąć z zadowoleniem — dodając tylko życzenie, aby się w pełni zrealizowała. Niestety, bowiem ostatnie właśnie lata cechuje ewolucja dość nierówna, bo o ile komunikaty faktycznie się zmniejszają, to reklamy rozsypują się po całym programie — z efektem dość wątpliwym, gdyż przeważnie wzbudza to u słuchaczy tylko irytację.

Dobrze byłoby także umiejscowić kwadrans reklamowy w jednem stałem miejscu (tak, jak to jest rano, gdy przypadają one na zakończenie audycji porannej). Miejscem najodpowiedniejszem jest pora wieczorna, przed rozpoczęciem muzyki lekkiej, gdyż i sam już koncert reklamowy jest w takimże charakterze i słuchacz łatwiej strawi reklamę, gdy już niczego poważniejszego nie oczekuje. Natomiast pora przedwieczorna, tak jak to jest obecnie, stanowi pomyłkę, z którą dobrzeby było raz na zawsze skończyć.

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że z chwilą rozpoczynania kwadransa reklam ogół słuchaczy panicznie zrzuca słuchawki i wyłącza głośniki, ofiarą zaś padają... audycje następujące bezpośrednio po reklamach. Co do tych można być pewnym, że mają conajmniej o 50 proc. zredukowany zasięg słuchaczy — tylko dlatego, że po ucieczce od reklamy trzeba pilnie śledzić za wskazówkami zegarka, no i łatwo przepuścić porę, w której „już przestało" i można spowrotem zacząć słuchać.

Narazie zaś, póki obecny schemat już istnieje i nadal trwać musi, zaleca się wszystkim autorom i wykonawcom, aby od tej fatalnej pory o godz. 19 min. 30 jaknajusilniej stronili, bo jest to coś podobnego, jak na wystawach obrazów ciemne kąty, w których wiesza się najgorsze „kicze". Jeśli przypadkowo znajdzie się w takim kącie jakieś dzieło wartościowe, próżno potem artysta wypytuje o zdanie swych znajomych: bo fatalny kąt sprawił, że mało kto je zauważył.

•

Wśród audycyj zeszłotygodn. miejsce naczelne należy się wspaniałemu dwugodzinnemu koncertowi niedzielnemu z Lipska, w czasie którego usłyszeliśmy Bachowską „Kunst der Fuge". Była to audycja prawdziwie rozkoszna, nawet dla niemuzyków — festival muzyczny w najlepszym gatunku. Szkoda tylko, że w redagowanych przez wydział muzyczny codziennych komunikatach do prasy nie wspomniano o tem ani jednem słówkiem, choć dzień przedtem znalazło się miejsce na bardzo długi artykuł o Windheimie.

A nie jest to jedyne w tej dziedzinie zaniedbanie. Bo np. na popołudniowym koncercie symfonicznym w czwartek dopiero z ust speakera dowiedzieliśmy się, że umieszczona w programie uwertura koncertowa Palestra została świeżo dla Polskiego Radja skomponowana i ma być wykonana po raz pierwszy. Chyba zaś należałoby takie rzeczy sygnalizować słuchaczom? Jakiś jednak złośliwy pech zawisł nad tym utworem, bo w trakcie wykonywania go wyłączono niespodziewanie mikrofony i — nadano wywiad z p. Demuyterem. Czyż nie byłoby właściwszem zastosowanie stalografu?. Skoro znakomity nasz gość wpadł do studja właśnie w chwili nadawania innej audycji i to nie należącej do gatunku „waty", trzeba było oczywiście wywiad z nim natychmiast przeprowadzać — ale nie trzeba było zapominać, że się ma aparat Still'a, w takich właśnie sytuacjach prawdziwy „aparat ratunkowy".

Wesołej Fali znowu wypada wyrazić uznanie za to, że ujmując się nad całem naszem zmokniętem i zziębniętem społeczeństwem wytoczyła miesiącowi lipcowi proces. Schemat już był gotów z jednego z poprzednich programów, ale nic to nie zaszkodziło, bo jest to schemat udany, którego się jeszcze nieraz, w nowej aktualizacji, z przyjemnością posłucha.

O słuchowisku (również lwowskiem) „Fraulein Doktor", jakoteż o paru innych audycjach, brak miejsca każe odłożyć sprawozdanie do przyszłej niedzieli.

M. Grz.

W sowieckim cyrku

Akrobaci z „uniwersyteckiem" wykształceniem

Moskwa, w lipcu.

Arena. Jasnowłosy akrobata trzyma w zębach srebrne schodki, po których wchodzi młody chłopak. Dostawszy się na górę, zaczyna przerzucać między rękoma talerzyki. Kark akrobaty napływa krwią pod wpływem wysiłku mięśni.

Drewniane ławki amfiteatru pełne są publiczności — publiczności jakże różnej! Dzieci, wyłuskujące pestki słonecznika, studenci w białych „rubaszkach", dziewczęta z czerwonemi szalikami, żołnierze z najbliższych koszar, chłopi, kobiety, robotnicy moskiewscy, „burżujki" w niemodnych kapeluszach. Publiczność jest w doskonałym humorze, wybucha śmiechem przy każdej okazji. Chłopca, który zebrawszy talerzyki, schodzi na ziemię, wita burzliwemi oklaskami.

Przedstawienie odbywa się w jednym z trzech cyrków, istniejących w Moskwie. Rosja posiada obecnie około 150 cyrków, większa ich część jeździ po całej Rosji, docierając do najodleglejszych zakątków. Po kinie cyrk zajmuje pierwsze miejsce wśród różnych zabaw ludowych. Wszystkie cyrki i przedsiębiorstwa wodewilowe, music-halle i t. p. znajdują się w Związku Sowietów pod zarządem organizacji Gomec z dyrektorem Krasowskim na czele. Znaczna część artystów wyszła z jedynej w swoim rodzaju szkoły — Techniki Sztuki Cyrkowej, założonej przez Oskara Lindnera, akrobaty „w stanie spoczynku" i właściciela własnego małego cyrku drewnianego przy ulicy Jamskiej w Moskwie. W ubiegłym roku zapisało się na kursy 500 adeptów sztuki cyrkowej, ale tylko nieznaczna część zdała egzamina wstępne. Wymagania, stawiane przez ten pierwszy Uniwersytet tego rodzaju, nie są skromne. Aspirant musi zdać egzamin z matematyki, fizyki, ekonomji politycznej, z języka angielskiego, higjeny i historji cyrku równie dobrze, jak z akrobatyki i tańca. Clownów szkolą specjalne kursy.

W cyrku sowieckim główną osobą jest clown. Zadania ma rozległe: nietylko wywoływać śmiech publiczności, ale również walczyć przeciw wszystkim niepożądanym zjawiskom życia sowieckiego. Wielu ze starych clownów musiało się poświęcić specjalnemu studjum marksizmu, Lenina i ekonomji politycznej.

Najpopularniejszym artystą jest obecnie Witalij Lazarenko, twórca nowej sztuki bufonady politycznej, człowiek, który z 43 lat swego życia 35 spędził na arenie, a przy swym jubileuszu otrzymał tytuł „zasłużonego artysty republiki". W szerokich szarawarach, napudrowany, namalowany „na biało" Lazarenko biega po arenie, rozweselając nietylko dzieci, ale tych najpoważniejszych z poważnych.

Wielkiem powodzeniem cieszy się pantomina z baletem i śpiewem. W dużych cyrkach są to wspaniałe przedstawienia ze stylowemi kostjumami i świetnemi dekoracjami, oczywiście o „ideologicznej treści". Naprzykład:

Pod rozłożystemi palmami targowisko hinduskie. Kupcy kupują kobiety w mahometańskich zawojach na twarzy. Mahometanie, tancerze, policja tubylcza, robotnicy i Hindusi wypełniają arenę. Dwaj clowni, ubrani w krótkie spodnie i płócienne hełmy na głowach, przedstawiają Anglików, oczywiście Anglików w karykaturze. Nadchodzi karawana wielbłądów, niosących ładunek bawełny. Robotnicy zdejmują brzemię z wielbłądów, składając paczki bawełny na wagę. Renny, robotnik-bohater, wszedłszy z olbrzymią paką bawełny na wysokie schody, zatrzymuje się, ustając ze zmęczenia. Dozorca go niemiłosiernie bije. Zjawia się kilku dobroczyńców w bieli à la Gandhi i stara się pogodzić robotników z chlebodawcami. Robotnik agituje za strajkiem. Na scenie pojawia się radża na słoniu. Witają go kamieniami. Bunt. Walka.

Na kilka minut scena ginie w ciemnościach. Potem ognie znów zapłoną i zaczyna się drugi akt. Świątynia bogini Kali. Pod sklepieniem gwiezdnem tańczą bajadery. Przed posągiem wielorękiej bogini zaklinacz wężów zmusza potężnego pytona, aby kilkakrotnie okręcił się naokoło jego ciała. Mahometanie wszczynają sprzeczkę z buddystami. W dali widnieje minaret. Znów zjawia się Renny, agituje wśród buddystów, którzy napadają na minaret i zrzucają stamtąd muezzina. Trzeci akt przedstawia fabrykę wyrobów włókienniczych. Bohater namawia robotników do strajku. Zjawia się policja konna. W fabryce wybucha pożar. Robotnicy w panice otwierają rury wodociągowe. Prądy wody zatapiają arenę.

Po tem melodramatycznem zakończeniu następuje epilog. Z wody wyłania się podzwrotnikowa wyspa, na której żyją szczęśliwi robotnicy...

Dni winobrania

na cieplem Podolu

Jak już donosiliśmy, w połowie września r. b. odbędzie się w Zaleszczykach Dzień Winobrania z bardzo obszernym programem. Po uroczystem nabożeństwie odbędzie się w Zaleszczykach walne zebranie Związku posiadaczy Ciepłego Podola. Uczestnicy wezmą udział w poświęceniu kamienia węgielnego pod budynek przetwórni owoców, poczem nastąpi otwarcie wystawy przemysłu ludowego.

Na następne dni kolejno przewidziane jest: Zwiedzenie winnic w Zaleszczykach, Dźwiniaczu i Torskiem. Zwiedzenie winnic i sadów w Podśniatynce, Milowcach i w powiecie czortkowskim. Zwiedzenie w powiecie buczackim. Zwiedzenie winnic i sadów w Czerwonogrodzie, Szutromińcach, Lataczu i Koszyłowcach. Zwiedzenie winnic w Dobrowlanach, Zazulińcach. Wysuczce i innych miejscowościach powiatu borszczowskiego. Zjazd referentów turystycznych i członków Podolskiego Tow. Turyst. Krajoznawczego. Poświęcenie Domu Wycieczkowego P. T. T. K. Dożynki z udziałem ludności wiejskiej ze wszystkich miejscowości, gdzie się winobranie odbyło.

Przewiduje się liczny zjazd gości z różnych dzielnic kraju, a przedewszystkiem ze Lwowa i Warszawy. Jak z programu Dnia Winobrania wynika, jeden dzień będzie poświęcony zjazdowi Polskiego Tow. Turystyczno - Krajoznawczego, którego 10-letni jubileusz wypada w roku bieżącym.

Adolf Nowaczyński

Colosseum w Kielcach

GMACH NAD GMACHY.

Szóstego sierpnia, to jest pojutrze w Kielcach, unieśmiertelnionych przez Żeromskiego nazwą, a raczej przezwą: „Obrzydłówek" odbędzie się bardzo sympatyczna uroczystość otwarcia nowego gmachu W. F. i P. W. Właściwie więc powinniśmy się cieszyć, gdyż każdy nowy gmach dla użytku publicznego wzniesiony, a tembardziej z celem popularyzowania kultury i krzepy cielesnej, to rzecz dodatnia, to p l u s w rejestrze.

Niestety, jak już od każdego radosnego ustroju, tak i do tego musiała się wsączyć kropla goryczy. Sądząc już tylko z zapowiedzi przedwstępnych i pierwszych reprodukowanych fotografij, nie jest to zwykły sobie budynek przystosowany do formatu grodziszcza, w którem go postawiono, ale to gmach nad gmachy, kompleks zabudowań, pałac, zamek Nieśwież, Łańcut, Wawel.

ZASTAW SIĘ, A POSTAW SIĘ.

Z podobnemi paradoksami spotykać się można teraz w Polsce coraz częściej. Trochę radosna, ale trochę i bezmyślna, czy lekkomyślna twórczość nie w myśl hasła: „Wedle stawu grobla", a natomiast wedle: „Zastaw się, a postaw się", czyli „przypiął kwiatek do kożucha".

Jedziesz koleją rodaku, a tu na węzłowych stacjach cmentarze wagonów towarowych, a siedem stacyj kolejno rudery straszliwe; nagle stacja: Perdzichowo czy Strajgródek i ni stąd ni zowąd pałac wspaniały w gotyku nadwiślańskim z balustradami i wieżyczkami. Pociąg pusty rusza i znów kolejno dziesięć, piętnaście stacyjek tragicznych i rozpaczliwych.

Przyjeżdżasz samochodem potworną polską szosą z wybojami i przepaściami przez kilkanaście wsi: nędza bezbrzeżna z chat i chałup wali; nagle ni stąd ni zowąd w dziesiątem siole pałacyk luksusowy z basztami i kolumienkami, willa magnacka, jak na Semmeringu czy drodze z Como do Lago di Garda, a napis: Szkoła.

W najbrudniejszem mieście Europy Środkowej w Sosnowcu: rudery, parkany, bajory, ceglaki, chałupiska, domczyny, tu się wali, tam bez dachu, tu ghetto, tam tandetto; aż tu nagle ni przypiął ni przyłatał monumentalny palazzo Ubezpieczalni Społecznej. W innej dziurze nad dziurami nagle magistrat: Palazzo Farnese, w innej elektrownia: zamek lorda Halifax, w innej starostwo: Louvre, w innej Kasyno Wojskowe: Castel Gandolfo...

A DOOKOŁA...

No, a dookoła tych gmachów monumentalnych jedno wielkie morze biedy i nędzy. Bo to niby właściwie do 700.000 niezarejestrowanych bezrobotnych (cyfry p. Filipowicza) a 200.000 bezrobotnych pracowników umysłowych czyli inteligentny „lumpenproletariat". Stopa życiowa coraz niższa. Dzienny przeciętny dochód na głowę 75 groszy, z czego na państwowe, samorządowe, ubezpieczeniowe ekspensa idzie 40 proc. a pozostaje groszy 45. W motoryzacji na ten przykład spadek dość chyba groźny, bo w ostatnich dwóch latach aż na 29-te miejsce, po Litwie, po Łotwie, po Afryce, po Indjach, po Meksyku (6 miejsce). W elektryfikacji także pauperyzacja co się zowie a posługiwanie się pocztą i telegrafem coraz rzadsze, podczas kiedy znowu w kolejnictwie jak wiadomo płaci pełne biletki tylko 15 proc. ludności, klasy pierwsze pełne, ale ulgowatych i darmochy... „Mały Rocznik Statystyczny" z datą 1935, wziąwszy do ręki, można osiwieć do reszty we dwie godziny, pocieszając się chyba tem tylko, że od r. 1921 — 1932 przestępczość zato wzrosła o piękne 76.8 proc.

PAŁAC WART PACA

W tych warunkach i konjunkturach budować gmachy należałoby z ołówkiem w ręku, liczyć się z groszem, czyli skromnie, bez ostentacji.

Tymczasowo zaś gmach W. F. i P. W. w Kielcach to pono pałac wart Paca, albo Rockefellera, czy Vanderbildta. Już tam posiedli w tych faworyzowanych Kielcach stadjon pono największy w Europie, 86 hektarów, większy od Amsterdamskiego. Dlaczego właśnie tam taki stadjon, to i niewiadomo, ale niech sobie będzie! Możliwe ze stamtąd wyjdą w świat sami Olimpijczycy. W każdym razie wystarczyłby dla Kielców największy stadjon w Europie. Tymczasem mało tego! Kielce musiały też dostać najmonumentalniejszy gmach wychowania fizycznego w Europie: sala teatralna na 700 osób i osobników, kilkanaście sal i hallów, klatki schodowe jak w Burgu, sala konferencyjna (sic) jak sala dyrekcyjna Bank of England. A wszędzie marmury i alabastry, alabastry i marmury, kominki marmurowe, kominy alabastrowe, kolumny, portyki, attyki, balustrady w ogólności i w szczególności pałac Nabuchodonozora, Yldzir - kiosk, fata Morgana.

PYTANIE DLA CZYTELNIKÓW

Czy takie zbytki są potrzebne i czy są na miejscu w Kielcach i w takich czasach, takich kiedy niema floty na dodźganie Muzeum Narodowego w stolicy i kiedy jej główny dworzec kolejowy rujnuje się już przez drugie dziesięciolecie? Na to pytanie niech zgodnym chórem odpowiedzą... czytelnicy „Małego Rocznika Statystycznego" r. 1935.

Na to znów kontrargument: kultura fizyczna f i r s t! W Sowietach też dla fizkultury stawiają kilometrowe drapacze nieba. Bez kultury fizycznej ani rusz, ani wprzód ani wtył, bo m e n s s a n t a i n c o r p o r e s a n a t o. Na dowód, że tak jak jest, jest dobrze, przytoczyć można z miejsca artykuł dr. Mydlarskiego w „Lekarzu Wojskowym", gdzie jest wywód, jakto wskutek kultury fizycznej poprawia się wzrost męski w Polsce:

rocznik 1906 — 165.75 cm.
rocznik 1907 — 165.77 cm.
rocznik 1908 — 165.85 cm.
rocznik 1909 — 166.13 cm.

Cyfry takie panowie wyborcy powinni sobie w pamięci zakarbować i odpowiednio głosować, gdyż cyfry te wykazują czarno na białem, jak to przy panującym kursie wzrasta wzrost męski i postawa męska.

WYMIERAMY

Uwaga zaś, że te roczniki pochodzą, czyli datują się jeszcze sprzed wojny (z okresu niewoli) i że na wzrost wpływają tylko lata dziecięctwa, taka uwaga jest całkiem nie na miejscu i nietaktowna, a w pewnej mierze nawet antypaństwowa.

Również nie na miejscu jest zwrócenie uwagi na to, że choć wzrost poborowych (wedle optymistycznych wywodów dr. Mydlarskiego) się zwiększa, zmniejsza się rozrodczość i rodzenie poborowych. W cyfrach bowiem nadwyżka urodzeń w Polsce przedstawia się w ten sposób (M. R. S.):

rok 1932 — 444 tysiące
rok 1933 — 402 tysiące
rok 1934 — 401 tysięcy

Zdaje się atoli, że także n i e n a m i e j s c u w Kielcach i nie na czasie jest tak kosztowny zamek czy pałac Wychowania Fizycznego, jeżeli się rozważy, że mimo takiego prymatu fizkultury i jej radosnej rozbudowy, ubytek w materjale ludzkim w Polsce zaczyna przybierać katastrofalne wymiary, czyli że poprostu — wymieramy.

Wymyślający budzik

Znany zegarmistrz w Budapeszcie skonstruował oryginalny budzik, który cieszy się powodzeniem wśród osób, których normalny budzik nie jest w stanie zerwać ze snu. Pierwszy raz dzwoni budzik zwyczajnie. Jeżeli nie zostanie zatrzymany, to za parę minut powtarza dzwonienie, ale już głośniejsze. Jeśli i to nie pomaga, budzik zaczyna po pewnym czasie wymyślać, ale już tak głośno, że słychać go w całem mieszkaniu. Wymyślania są różnego rodzaju. Klient może je sobie wybrać dowoli.

Nie chciał być grubym

W Budapeszcie, pewien kupiec, który ważył 176 kg., postanowił pozbyć się tego niewygodnego balastu. Ponieważ gimnastyka i różne zabiegi dyjetetyczne nie skutkowały poddał się on operacji, która udała się. Lekarze wycięli mu z ciała 62 kg. tłuszczu.

STAJĄ PRZED SĄDEM

Warszawa w kwiatach

— Róże róże!
Jakie piękne!
Jakie duże!

Zadeklarował patetycznie zwrotkę szkolnego wierszyka Wiktor Przylepka, spoglądając przez parkan na piękny ogród, otaczający białą willę na kolonji Lubeckiego.

Spojrzał, westchnął i zaczął spacerować po ulicy. Rozmyślał przytem, ponieważ widok róż w zamkniętym ogrodzie nasunął mu szereg problemów, które pragnął rozstrzygnąć.

A zatem: czy jest sprawiedliwe, aby jedni mieli róże, a inni nie — Długo rozstrząsał wieczny problem niesprawiedliwości społecznej, a wnioski, do których doszedł przeraziłyby najzagorzalszych marksistów.

Gdy załatwił się z kwestją ogólno ludzką, przeszedł na teren węższy. Teraz przyszły do głosu jego uczucia obywatelskie. Pomyślał, że jest obywatelem m. st. Warszawy. Z dumą poczuwał się do odpowiedzialności obywatelskiej. Być obywatelem — to mało. Trzeba być dobrym obywatelem. Na czem polega to zadanie? — Na tem, aby sumiennie spełniać swe obowiązki obywatelskie.

Przypomniał sobie że od jakiegoś czasu ciągle słyszy hasło: — „Warszawa w kwiatach", wszędzie czyta nawoływanie: — „Ozdabiajcie swe domy kwiatami!"

Większość Warszawiaków nie słucha tego wołania opiekunów miasta — pomyślał z goryczą. Większość mieszkańców stolicy — to źli obywatele, — stwierdził dalej z bólem. Trzeba im dać przykład — postanowił. Trzeba stać się bojownikiem w walce z ospałością ludzi. Trzeba ich zmusić do zrozumienia tego, co piękne, skoro sami tego nie rozumieją.

Wszyscy muszą mieć kwiaty! Będę tym, który będzie niósł kwiaty w ludzkość! —, zadecydował, rozpłomieniony poczuciem doniosłości swej misji.

Ponieważ rozmyślanie było czynnością, do której Wiktor Przylepka nie był przyzwyczajony, — zajęło mu ono dużo czasu. Parę godzin. Słońce zaszło, ściemniło się, latarnie pozapalano, — wciąż chodził i rozmyślał. Letni wieczór przeszedł zwolna w noc, która stawała się coraz głębsza, — wciąż krążył podniecony i myślał. Na ulicach zapanowała cisza i pustka, zegar gdzieś wydzwonił 2-ą godzinę — nareszcie przestał myśleć. Ale rezultaty tych długich rozważań nie dały długo na siebie czekać. Myśl zmaterjalizowała się i nastąpił — czyn.

Wiktor Przylepka ostrożnie zbliżył się do ogrodu, któremu zawdzięczał uświadomienie sobie swego apostolstwa, uważnie obejrzał się dokoła i zręcznie przeskoczył przez parkan. Zerkając ku oknom uśpionej willi, rwał róże, nie zważając na to, że niszczy krzaki. Wyższy był ponad takie drobiazgi! Dźwigając w ramionach zawrotnie pachnący, mokry od rosy, ciężar, wydostał się z ogrodu i skierował swe kroki ku miastu, wdzięczny losowi za to, że mu sprzyja, — na ulicach nie było widać żywego ducha.

Ale los jest, jak wiadomo, kapryśny. W chwili, najmniej spodziewanej, zza latarni wynurzyła się surowa postać policjanta. O ucieczce nie było mowy. Róże wypadły z rąk Wiktora Przylepki, opłynęły jego nogi odurzającą, czerwono - różową falą. Stał wśród nich jak posąg boleści, przymykając oczy w przeczuciu nieszczęścia.

Sprawdziło się.

Sąd nie wzruszył się szlachetnemi intencjami niezrozumianego apostoła i skazał go, — mimo, że taka Przylepka, — na miesiąc bezwzględnego aresztu, oraz na zapłacenie równowartości skradzionych kwiatów.

Taki już jest los idealistów w naszym zmaterjalizowanym świecie.

Esca.

Szybowisko w Orowie

dla kategorji A i B

LWÓW, 3.8. — Wielkie zainteresowanie, jakiem obecnie cieszy się szybownictwo, stało się bodźcem dla zarządu lwowskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. do poszukiwania terenów nadających się na wykonywanie lotów. W ciągu ubiegłych lat znaleziono i zarejestrowano w województwie lwowskiem 6 szybowisk, na których Koła Szybowcowe L. O. P. P. prowadzą początkową naukę latania. Obecnie okazała się potrzeba wynalezienia takich terenów, któreby nadawały się do wykonywania lotów żaglowych, zwłaszcza, że dotychczas w całej Polsce jest ich 4.

Na wiosnę b. r. staraniem Koła Szybowcowego L. O. P. P. w Drohobyczu przy poparciu lwowskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. odbyła się badawcza wyprawa szybowcowa. W wyniku badań zakwalifikowano jako szybowisko, nadające się do wykonywania lotów ślizgowych i żaglowych teren w Orowie koło Truskawca. Kilkadziesiąt lotów dokonanych na wyprawie wskazują na dobre własności terenu, na którym Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Lwowie organizuje w ciągu miesiąca sierpnia kurs nauki latania na szybowcach. Udział w kursie weźmie 25 kandydatów, z czego 15 zaczynających szkolenie i 10 pilotów szybowcowych kat. B. Kurs dysponować będzie znacznym taborem szybowców rozmaitych typów.

Na szczycie działu orowskiego zorganizowany będzie obóz szybowców, gdzie w namiotach znajdą pomieszczenie uczniowie i szybowce. Kurs rozpocznie się dnia 7 b. m., a uroczyste poświęcenie szybowiska i nowych szybowców, oddanych do dyspozycji kursu w Orowie przewidziane jest na 11 sierpnia b. r., w którym to dniu w Orowie na szybowisku odbędą się pokazy i popisy szybowiskowe.

Odkrycie baszty

w podziemiach kościoła wileńskiego

WILNO, 3.8. Przy robotach w podziemiach kościoła Św. Ducha i b. klasztoru Dominikanów dokonano nowych odkryć. Pod fundamentami obecnego gmachu kościelnego natrafiono na basztę podziemną, pochodzącą z 14-go wieku. Resztki tej baszty w postaci głębokiego otworu studni są wyraźnie zarysowane.

Stwierdzono, że ta starożytna baszta była zamkową basztą więzienną, gdzie stosowano wobec więźniów tortury. Znaleziono mianowicie dobrze zachowane zwłoki, noszące ślady tortur, z wyłamanemi rękami i nogami, zwłoki kobiety z obciętemi piersiami i t. d.

Oprócz tego w jednym z zakamarków strychu kościelnego znaleziono dużą skrzynię z dokumentami, które, być może, przyczynią się do wyświetlenia tajemnic podziemi kościoła oraz b. klasztoru OO. Dominikanów, gdzie mieści się obecnie areszt centralny.

W kołach naukowych przypuszczają, że zwłoki, noszące ślady tortur, są ofiarami rzezi wojennej, urządzonej przez wojska rosyjskie w Wilnie w r. 1661.

14.826 robotników rolnych

wyjechało na Łotwę

WILNO, 3. 8. — Stosownie do zawartej umowy między Polską a Łotwą odbyła się również w bieżącym roku rekrutacja robotników rolnych z województwa wileńskiego do Łotwy. Ogółem wyjechało 14.826 osób, w tem mężczyzn 13.291, najwięcej z powiatu brasławskiego (5.884), dziśnieńskiego — 3.052 i święciańskiego — 2.665. Mniej wyjechało z powiatu postawskiego — 1.107, wilejskiego — 1.515, mołodeczańskiego — 603.

Przyczyny zawalenia się domu przy ul. Freta 16

Wczoraj w sobotę zebrała się w domu przy ul. Freta 16 komisja, zwołana przez urząd inspekcyjno-budowlany dla zbadania przyczyn zawalenia się tego domu, złożona z przedstawicieli kom. rządu, starostwa grodzkiego północno-warszawskiego, komitetu rozbudowy, wydziału technicznego, dyrekcji wodociągów i kanalizacji, policji i t. p. Stwierdzono na miejscu, że prawdopodobnie przyczyną katastrofy była ta okoliczność, że dwie narożne ściany nie były związane z sobą.

Katastrofę przyśpieszył duży ruch kołowy na ulicy. Pozatem budowa była niezgodna z planem, gdyż w jednem miejscu w murach oficyny wybito dwa otwory okienne zamiast jednego.

Stwierdzono także, że zaprawa łącząca cegły, nie była przepisowa, gdyż zawierała przeważnie piasek, a w kilku miejscach samo wapno.

Są to wyniki przedwstępne. Ostateczne wnioski postawione będą po ukończeniu badań chemicznych i mechanicznych pobranych prób.

Stacja kolejki Wilanowskiej
zostanie przeniesiona jeszcze w sierpniu

W związku z przeniesieniem od 28 b. m. końcowej stacji kolejki Wilanowskiej przy pl. Unji Lubelskiej do obecnego przystanku tej kolejki na ul. Belwederskiej (odległość około 800 metrów), tory i budynki przystosowane będą odpowiednio do tego czasu. Między innemi wybudowana będzie jeszcze jedna mijanka.

Niezwłocznie po przeniesieniu, obecna stacja na pl. Unji Lubelskiej będzie przekazana miastu. Rozkład jazdy na kolejce nie ulegnie w związku z tem zmianie natomiast zmienią się godziny przyjazdu i odjazdu pociągów z Warszawy (o 3 minuty).

Eksmisja 4 rodzin
z walącego się domu

Na mocy zarządzenia starosty grodzkiego prasko - warszawskiego dokonana będzie eksmisja 4-ch rodzin z walącego się domu przy ul. Kuplewskiej 4.

Dom ten przeznaczony jest do rozbiórki, gdyż zagraża zawaleniem się i nie nadaje się do remontu. Eksmisja wykonana będzie za parę dni.

SIERPIEŃ

4

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
4—2	19—22
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
9—37	23—28
Dł. dnia	Ubyło
15—20	1—25

Dziś św. Dominika

Jutro N. M. P. Sa.

Dziennikarze z prowincji
zwiedzają Warszawę

Wczoraj w sobotę przybyli do Warszawy na zaproszenie Związku Propagandy Turystycznej m. stoł. Warszawy, przedstawiciele prasy prowincjonalnej w liczbie 25-ciu.

Goście zwiedzili w sobotę Starą Warszawę i byli podejmowani śniadaniem przez dyrekcję B. G. K., poczem udali się na wystawę budowlano-mieszkaniową na Kole; wieczorem byli podejmowani przez prezydenta miasta ministra Starzyńskiego.

W niedzielę goście zapoznają się z organizacją turystyki warszawskiej i z obsługą turystów w Związku Propagandy Turystycznej m. stoł. Warszawy, poczem zwiedzą nowe dzielnice Warszawy i Wilanów, gdzie po obiedzie będą podejmowani czarną kawą przez hr. Branickiego. Wieczorem będą oni obecni na przedstawieniu w operze, poczem opuszczą Warszawę.

Pogodnie i ciepło

W dzielnicach zachodnich, południowych i częściowo środkowych było wczoraj rano naogół dość pogodnie, w pozostałych okolicach — pochmurno.

Temperatura o godz. 7-ej wynosiła od 12 stopni na Polesiu do 18 stopni w Poznańskiem, w górach natomiast od 7 przy Morskiem Oku, 13 w Zakopanem, do 19 stopni w Worochcie.

Opady w ciągu doby ubiegłej były dość obfite we wschodniej części Wileńszczyzny i Polesia oraz częściowo na Mazowszu i w okolicy Lwowa. Nie notowano ich zupełnie na zachodzie i południowo - zachodzie kraju.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: Naogół dość pogodnie i umiarkowanie ciepło, jednak z możliwością przelotnych deszczów i burz, zwłaszcza w dzielnicach wschodnich. Słabe wiatry północno - zachodnie i zachodnie.

Noce i dnie młodocianych włóczęgów
W miejskim domu noclegowym dla chłopców

Miejskie ognisko noclegowe dla młodzieży przy ul. Wolność 14, mieści się w tym domu zaledwie od października ub. roku.

Wnętrze nie przedstawia się szczególnie zachęcająco: szare ściany, proste, drewniane stoły i ławy, schody kręte z żelazną poręczą, w jedenastu sypialniach ustawione rzędem bliźniacze, wąskie łóżka; żarówki ćmią bladem, skąpem światłem.

Przygodni lokatorzy tego domu, których przewija się tu około 100 — 150 na dobę, są jednak ze wszystkiego zadowoleni. Ci chłopcy kilkunastoletni, napół obdarci, lecz beztroscy — gazeciarze, podwórzowi śpiewacy, pomocnicy szewców i krawców, stolarzy i fryzjerów, handlarze uliczni, czy zwyczajnie — próżnujący hultaje zachowują się z taką swobodą i humorem, jakby spędzali noc w najpiękniejszym pałacu.

PARLEZ VOUS FRANCAIS?

Jest dziewiąta wieczór i właśnie zaczynają się schodzić. Trzaskają raz po raz drzwi. Przy okienku wydaje się kwitki na nocleg; za 10 groszy może każdy chłopiec od lat 15 do 20 spędzić tu noc. W ogonku przed kasą widać jednak i młodszych malców 9 — 12-letnich którzy uciekają przed pogotowiem dla dzieci ulicy i napierają się, żeby ich przyjąć tutaj. Już te pędraki, ledwie od ziemi odrosłe, cenią swobodę, to, że nikt ich nie kontroluje, nie pyta, co robią w ciągu dnia.

Nie odrazu trafia się do sypialni. Najpierw — przymusowy prysznic gorący — każdy dostaje garść szarego mydła i musi porządnie się wyszorować, ubranie zaś brudne i często zawszone złożyć w worku w szatni. (Raz na tydzień odbywa się dezynfekcja ubrań). Odmarsz na górę, do sypialni, odbywa się już we flanelowych piżamach i nocnych pantoflach.

Piżamy wydaje ze składu mały, 12-letni Francuz Jean, nie umiejący ani słowa po polsku. Dziwnie brzmi w tem otoczeniu jego wytworny akcent francuski... Przyjechał z Lille, matki nie ma, ojciec bezrobotny i chory, nocuje w domu noclegowym na Jagiellońskiej, pije wódkę i jeszcze od malca zarobione grosze (40 gr. dziennie) wyciąga.

ZA 30 GROSZY PODRÓŻ DO KATOWIC

Utrzymać chłopców na stałe jest bardzo trudno. Trawi ich gorączka podróży. Co kilka tygodni, miesięcy zmieniają się. Jedni znikają, drudzy przybywają. Osiemdziesiąt procent to przybysze z prowincji, 20 procent nieuleczalni włóczędzy, bezrobotni z zamiłowania, których nic i nikt nie powstrzyma od ciągłych wędrówek po Polsce i nikt też nie jest w stanie namówić ich do pracy.

— Jadę jutro do Katowic — oznajmia np. stanowczo 15-letni wisus, nocujący w ognisku od kilku tygodni.

— Ile ci potrzeba na tę podróż?

— Trzydzieści groszy. Na peronówkę. A potem... — figlarne mrugnięcie okiem każe się domyślać, że podróż odbędzie na gapę pod wagonem.

Katowice są ulubionem miastem młodocianych globtrotterów. Niema tam żebraków i obdarty chłopiec budzi łatwo współczucie. Przy pewnej wprawie może uzbierać dobrych kilka złotych dziennie.

WYNAJEM... DZIUR W PARKANIE

Obojętna Warszawa nie da się wziąć na lep jękliwych utyskiwań „Panie, jestem głodny". Tu trzeba mieć lepsze pomysły, niż zwykła żebranina. Trzeba przedewszystkiem umieć wykorzystać słabości ludzkie, bo na tem najlepiej się zarabia. Jak to się robi? Oto przykład:

Nieposkromiona jest ciekawość ludzka. Czy młodzieniec bez „grubszej" gotówki, który pasjonuje się meczami sportowemi, mógłby oprzeć się pokusie obserwowania rozgrywek chociaż przez dziurkę w parkanie? Spewnością nie. Ale przecież nic na świecie niema zadarmo; pojawiają się więc jak spod ziemi samozwańczy przedsiębiorcy, blokują dziurkę i pozwalają zaglądać przez nią innym... za opłatą 10 groszy. Ta okupacja przyjmowana jest, o dziwo, bez szemrania. Prawo wejścia na parkan kosztuje 15 groszy, za przeskoczenie na drugą stronę przedsiębiorcy „nie biorą odpowiedzialności". Pewnej niedzieli pomysłowi okupanci utargowali 25 złotych!

To jest zajęcie w ich stylu. Nie każdą pracę bowiem przyjmą. O nie! Proponowano im roznoszenie po mieście lodów duńskich — nie zgodzili się. „Małpy z siebie strugać nie będę" — oznajmił ponuro jeden z bezrobotnych. — „Paradować po mieście w takiem pajacowatem ubraniu? Nie". Ambicja im na to nie pozwala.

ŻYWA GAZETA

Chłopcy z noclegowego ogniska znają życie. Nie chodzili wprawdzie do szkoły, albo też uciekli z niej, ale czytają zachłannie gazety, książki; jeśli dostaną z ogniska bilety do teatru, umieją ocenić trafnie i rzeczowo dobrą sztukę. Byli na „Przepióreczce" Żeromskiego i nie mogą jej zapomnieć, przepadają za baletem, tańcem i śpiewem.

Muszą wiedzieć, co, gdzie i kiedy się stało i znają wszystkie nowiny z miasta wcześniej, niż doniosą o tem pisma. Wkręcą się na każdą uroczystość i wszędzie tam, gdzie nie wpuszczają. Byli w katedrze oglądać Marszałka Piłsudskiego, byli też na terenie katastrofy budowlanej na Freta, o samobójstwie policjanta Stawskiego wiedzieli w godzinę po fakcie. Z głośnego pożaru kina „Gloria" na Marszałkowskiej skorzystali, wydobywając na sprzedaż żelaztwo ze zgliszczy. Niezawodnym instynktem wyczuwają, gdzie warto iść, co zobaczyć.

Indywidualności silne, umysły zasobne w fantazję niepospolitą, pomysły nadzwyczajne, spryt życiowy, humor, werwa, a przytem wszystkiem — krańcowa nędza która zmusza obdartusów do spędzania nocy „za jedne 10 groszy"...

(a. o.).

Obniżenie ceny chleba

Cech piekarzy m. stoł. Warszawy oraz grupa parowych piekarń obniżają od poniedziałku, 5 b. m., ceny wszystkich gatunków chleba żytniego (pytlowego, sitkowego, razowego etc.) o 2 gr. na kg. w sprzedaży detalicznej.

W teatrach i kinach

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Wielki: **„Hr. Luxemburg"** Lehara.

Teatr Narodowy **„Stare wino"** Teatr Polski **„Ludzie w bieli"**. Teatr Letni **„Ty to ja"**. Teatr Kameralny **„Mysz kościelna"**.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — **„Świat urojony"** Stylowy (Marszałkowska 112) — **„Julika"**. Atlantic (Chmielna 33) — **„Człowiek o 100 maskach"**. Apollo (Marszałkowska 106) **„Bengali"**. Capitol (Marszałkowska 125) — **„Zbrodnia w Trinidad"**. Europa (Nowy Świat 63) — **„Kwiaciarka z Prateru"**. Rialto (Jasna 3) — **„Niebezpieczna piękność"**. Filharmonja (Jasna 5) — **„Sprzedany głos."**

Casino (Nowy Świat 40) **„Niedokończona symfonja"**.

Wypadki i kradzieże

Pod samochodem. Na ul. Pańskiej samochód przejechał 68-l. Ryfkę Rozenkową, (Pańska 51). Staruszka doznała potłuczenia lewej nogi. Po opatrunku, przewieziono ją do domu.

Walka dozorcy ze złodziejami. Przy ul. Oboźnej 8, do mieszkania Kazimierza Borejszy, w czasie nieobecności domowników, włamał się złodziej od strony kuchni. Podejrzane szmery usłyszała sąsiadka, która zawiadomiła dozorcę domu, Ludwika Wachowicza. Ten pobiegł na schody i natknął się na II-em piętrze na złodzieja z tłomokiem. Gdy Wachowicz chciał włamywacza ująć, ten rzucił mu na głowę tłomok, kopnął w nogi i uciekł. Borejsza stwierdził, że skradziono mu ubrania damskie i męskie, bieliznę, rewolwer i inne cenne rzeczy na sumę około 2.000 zł. Mieszkanie ubezpieczone od kradzieży.

Aresztowanie dozorcy za kradzież. Przy ul. Świętojańskiej 13, do mieszkania Kazimierza Konopki, włamali się złodzieje i skradli: dwa garnitury męskie, sak - palto, lisa srebrnego, pióro wieczne marki „Parker", 100 zł. gotówką ze skarbonka, zegarek srebrny z dewizką i bieliznę, na ogólną sumę 1.000 zł. Pomocnik dozorczyni domu, Michał Fejdak, obchodząc mieszkania lokatorów, w sprawie zapłaty za komorne, wszedł do mieszkania Konopki, stwierdzając, że drzwi są otwarte z klucza, na podłodze zaś były przygotowane do wyniesienia jeszcze dwa tłomoki. Na wszczęty alarm, zamknięto bramę, policjant zaś dokonał rewizji w całym domu, lecz złodzieja nie znaleziono. Policja I-go komis. aresztowała pomocnika dozorczyni.

Żona — mężobójczyni? W mieszkaniu małżeństwa Szubko, (Przyrynek 13) rozegrała się wczoraj tragedja, która na szczęście nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar. Małżonkowie Marja i Kazimierz Szubko żyli od dłuższego czasu w niezgodzie, wywołanej głównie nałogiem pijackim męża i jego marnotrawstwem. Marja Szubko wróciwszy wczoraj do domu zastała męża śpiącego w ubraniu i butach na łóżku. Widok śpiącego i pijanego męża oburzył Szubkową do tego stopnia, że nie panując nad sobą porwała siekierę i uderzyła śpiącego w głowę. Na widok krwi, sączącej się z rany, Szubkowa zabrawszy z mieszkania co lepsze rzeczy uciekła. Nad ranem Kazimierz Szubko obudził się z niezwykle silnym bólem głowy. Przypuszczając, że jest to skutek wczorajszej libacji poszedł pod kran i puścił na głowę strumień wody. Ku swemu zdziwieniu zauważył, że woda spływająca z czoła jest zabarwiona różowo. Szubko podszedł do lustra i ku swemu przerażeniu stwierdził, że ma na czole krwawiącą ranę. W chwili ciosu siekiera zsunęła się po kości czołowej, ścinając płat skóry. Szubko udał się do pobliskiego lekarza, który opatrzył ranę. Od lekarza ranny poszedł do komisarjatu, gdzie oskarżył swoją żonę o usiłowanie zabójstwa. Spisano protokół, siekierę jako dowód rzeczowy załączono do akt sprawy. Policja wszczęła dochodzenia celem ujęcia zbiegłej.

Z miasta

NIEDZIELNE KONCERTY

W niedzielę, 4 b. m., odbędą się koncerty, organizowane przez wydział oświaty i kultury, w następujących punktach miasta: w parku im. Paderewskiego w wykonaniu orkiestry 30 p. p., na wybrzeżu Kościuszkowskiem w wykonaniu orkiestry pracowników Głównych warsztatów kolejowych Warszawa — Praga, na Woli, na terenie przyszłego parku, w wykonaniu orkiestry pracowników Fabryki Karabinów i na Ochocie, obok Instytutu Radowego, w wykonaniu orkiestry Kolejowego Przysposobienia Wojskowego - Warsztaty w Szczęśliwicach.

NOWY DYREKTOR WYDZIAŁU WOJSKOWEGO

Od 1 sierpnia objął urzędowanie czasowo mianowany do pełnienia obowiązków dyrektora wydziału wojskowego Zarządu Miejskiego mjr. Galbasz. Dotychczas obowiązki te pełnił zastępca dyrektora płk. Szmigielski.

NOWY OKAZ W ZOO

Warszawski Ogród Zoologiczny otrzymał z pobrzeża morskiego kormorana, który został natychmiast wpuszczony do basenu i jest już dostępny do oglądania przez publiczność.

XV-LECIE STRAŻY OBYWATELSKIEJ

Straż obywatelska 1920 roku obchodzi w dniu 15 bm. 15-lecie swego założenia. Program obchodu jubileuszowego przewiduje: o godz. 7.30 — zbiórkę w Warsz. Tow. Łyżw. (Dolina Szwajcarska, Szopena 3); o godz. 10 — mszę św. w kościele św. Krzyża; o godz. 11.15 — 11.45 — uroczystości na Dynasach (W. T. C.) w obecności przedstawicieli rządu (na program złożą się m. in. przemówienie komendanta S. O. Józefa Szwejcera, na temat przeżyć S. O., dekoracja członków S. O. oraz wręczenie plakiet honorowych); o godz. 12 — złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza; o godz. 20 — wyjazd specjalnej delegacji S. O. do Ossowa, celem złożenia wianka na grobach Poległych Bohaterów. Dnia 17 sierpnia o godz. 23 wyjazd do Krakowa celem oddania hołdu prochom Marszałka Piłsudskiego i wzięcia udziału w sypaniu kopca na Sowińcu. Biuro Komitetu Obchodu mieści się przy ul. Zielnej 17 m. 2. tel. 5-40 00. Tamże przyjmuje się zgłoszenia i udziela wszelkich informacyj.

RADJO

WARSZAWA

Poniedziałek, 5 sierpnia.

6.30 „Kiedy ranne...". 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muz. (pł.). W przerwie o godz. 7.20: Dzien. por. oraz Pogad. sport. - turyst. 8.20 Progr. na dzień bież. 8.25 Wskaz. prakt. 11.57 Sygnał czasu. 12.03. Wiadom. meteorologiczne. 12.05 Dzien. połudn. 12.15 Konc. „Dla letnisk i uzdrowisk". 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.05 — 30 Muzyka popularna. 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiadom. o eksporcie. 15.30 Konc. ork. Wojskowej 73 p. p. 16.00 Aud. dla dzieci p. t. „Okręt przepływa równik", w oprac. J. Gierżabka. 16.15 Konc. solistów. Wyk.: Lidja Kmitowa (skrzypce) i Stan. Staniewicz (fortepian). 16.50 „Odznaka za wierną służbę" — fragm. z powieści Andrzeja Struga. 17.00 Muz. lekka (pł.). 17.40 Recital śpiewaczy Stan. Znicza (baryton) 18.00 Pogad. Br. Winawera. 18.15 „Cała Polska śpiewa" — Koncert chóru. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Chwilka społeczna. 18.45 Muz. salon. (pł.). 19.05 Progr. na dz. nast. 19.15 Konc. rekl. 19.30 Aud. żołnierska (ze Lwowa). 19.50 Pan Prezydent Rzplitej o swej współpracy z Marsz. Piłsudskim — wywiad red. Konrada Wrzosa. 20.05 Transm. fragm. ze Zjazdu Legjonistów w Krakowie. Apel poległych Legjonistów. 21.00 Dzien. wiecz. 21.10 „Szlakiem Kadrówki" — pog. 21.15 Pieśni rycerstwa polskiego (z Torunia). 21.50 „Co czytać?" (nowości beletrystyczne). 22.00 Wiadom. sport. 22.10 Mała Ork. P. R. W przerwie o godz. 23.05: Wiadom. meteorolog. dla kom. lotn.

Niedziela, dn. 4 sierpnia.

8.30 „Kiedy ranne...". 8.33 Gazetka roln. 8.45 Pobudka. 8.48 Gimnastyka. 9.02 Mała Ork. P. R. W przerwie o godz. 9.15 Dzien. por. 9.50 Pogadanka sport.-turyst. 9.55 Progr. na dzień bież. 10.00 Muzyka (pł.). 10.15 Naboż. z Kościoła Pobernardyńskiego w Wilnie, chór „Hasło" odśpiewa z Poznania mszę W. Lachmana „Gaude Mater Polonia". Kazanie „Roztropność synów światłości" — wygł. ks. Fr. Ziebura. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 „Od źródeł Wisły do Czeremoszu — feljeton. 12.20 Por. muz. Wyk.: Ork. P. R. St. i B. Ginzburg (wiolonez.). W przerwie o godz. 13.00—13.20: fragment słuchowiskowy p. t. „Humor u Słowackiego" — (Sceny z „Balladyny") — w oprac. Bron. Dąbrowskiego (ze Lwowa). 14.00 Muz. lekka (pł.).14.57 Wiadom. meteorolog.-roln. 15.00 „Uwagi o rachunkowości rolniczej" — pogad. roln. 15.10 Muz. (pł.). 15.22 „Przegl. rynków produk. roln.". 15.35 Muz. (pł.). 15.45 „Pogad. dla gospodyń wiejsk.". 16.00 Konc. solistów. Wyk.: Zofja Massalska (śpiew) i Wacław Kochański (skrzypce). 16.45 „Postacie literackie żyją między nami" — szkic lit. 17.00 „Konc. dla letnisk i uzdrowisk". 18.00 Transmisja z kolonji młodzieży szk. średn. w Wielkiej Wsi. 18.15 Ravel: Sonatina w wyk. Alfreda Cortot (pł.). 18.30 „Cała Polska śpiewa" — aud. popr. prof. Bron. Rutkowski. 18.45 „Na granicy Prus Wschodnich" — reportaż. 19.00 Program na dz. nast. 19.10 Konc. reklamowy. 19.25 Transm. fragmentów XVI-ych regat wioślarskich o mistrzostwo Polski w Brdyujściu. 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 „Komendant jako żołnierz i wódz" — odczyt wygł. Juljusz Kaden - Bandrowski. 20.10 Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. z udz. Jerzego Czaplickiego (śpiew). 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Chłop i poeta" — audycja muzyczno - słowna. 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.00 Wiadom. sport. 22.20 „Marynarka gra". 23.00 Wiadom. meteorolog. dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan. (pł.)

Ksiądz Małynicz-Malicki

przed wileńskim Sądem Okręgowym

WILNO, 3.8. Wczoraj rozpoczął się w wileńskim Sądzie Okręgowym proces proboszcza parafji nowotrockiej, ks. Mieczysława Małynicz - Malickiego w obecności licznej publiczności, wśród której rzuca się w oczy wielu duchownych oraz parafjan trockich. W komplecie sądowym zasiedli sędziowie: Brzozowski, Bobrowski i Bułhak. Bronią oskarżonego, który odpowiada z więzienia, adwokaci: Jankowski z Wilna i Borowski z Warszawy.

Akt oskarżenia zarzuca ks. Małynicz - Malickiemu, że:

1) publicznie rozpowszechniał fałszywe wiadomości o „bezpodstawnem uwięzieniu niewinnych ludzi w Berezie Kartuskiej i biciu ich przez policję", o „prześladowaniu przez rząd polski księży katolickich" i o „obsadzeniu większości stanowisk w szkołach powszechnych przez żydów", które to wiadomości mogły wywołać niepokój publiczny, czyli o czyn przewidziany w art. 170 K. K.;

2) że w nocy z 15 na 16 maja bież. roku pozbawił wolności 8 osób przez przetrzymanie ich od godziny 22 do 1-ej min. 30 w zamkniętej dzwonnicy kościelnej, czyli o czyn przewidziany w art. 218 par. 1 K. K.;

3) że w dniu 9 czerwca bież. roku w Landwarowie publicznie dopuścił się wyszydzenia narodu polskiego, czyli o czyn przewidziany w art. 162 K. K..

Jak wynika z ktu oskarżenia, ks. Małynicz - Malicki wygłosił szereg kazań, w których mówił o położeniu więźniów w Berezie Kartuskiej i wzywał parafjan, by modlili się za więźniów. W kazaniach swych powoływał się na czasopisma, przyczem z niektórych z nich odczytywał całe ustępy, o czem zeznał post. Jan Rogalik. O tem, że ks. Małynicz - Malicki mówił o uprzywilejowaniu żydów w szkolnictwie oraz o prześladowaniu księży, oprócz policjantów zeznawali również świadkowie cywilni. Kazania takie miał ks. Małynicz - Malicki wygłosić dnia 29 września 1934 r.

Odnośnie 2 punktu, uzasadnienie aktu oskarżenia wyjaśnia, że w dniu 15 maja bież roku, grono osób zwróciło się, do ks. Małynicz Malickiego, domagając się dzwonienia w godzinach pogrzebu Marszałka Piłsudskiego. Gdy ks. Małynicz - Malicki odmówił, wymienione w akcie oskarżenia osoby: uczniowie oraz dwaj woźni seminarjum nauczycielskiego weszli na dzwonninę i gdy dano im sygnał, że przez radjo nadawane są dzwony warszawskie, rozpoczęli także dzwonienie. Po skończonem dzwonieniu, któremu nikt nie przeszkadzał, nie mogli oni opuścić dzwonnicy, gdyż drzwi były zamknięte. Interwencja policji u ks. Małynicz - Malickiego nie odniosła skutku, gdyż ksiądz odmówił kluczy, motywując to obawą, iż osobnicy, którzy bez jego wiedzy dostali się do kościoła, mogli okraść wota. Drzwi jednakże zostały otwarte wytrychem przez policję, jak to zeznał przodownik Mirowski, a zamknięci w dzwonnicy zostali wypuszczeni na wolność.

Trzeci punkt aktu oskarżenia opiera się na zeznaniach komendanta posterunku policji państwowej w Landwarowie Tomasza Białożyta i st. przodownika Justyna Podgórskiego, którzy mieli słyszeć przemówienie ks. Małynicz - Malickiego, wygłoszonego, jak twierdzą świadkowie, z dużym zapałem.

Zbadany przez sędziego śledczego ks. Małyniez - Malicki do winy się nie przyznał, wyjaśniając, że wszystko, co mówił w kazaniach, mówił z wiedzą i pod kontrolą swej władzy przełożonej, któraby nie pozwoliła na żadne wystąpienia, szkodzące państwu polskiemu. Jeżeli chodzi o pozbawienie wolności tych, co dzwonili, to istotnie wydał on polecenie służbie kościelnej, by pilnowała, aby nikt z kościoła nie wyszedł, gdyż obawiał się, że zostanie dokonana kradzież inwentarza kościelnego. W kazaniu, o którem mowa w 3 punkcie aktu oskarżenia, ks. Małynicz - Malicki mówił o czasach pogańskich, o Nabuchodonozorze, o złotym bożku, o zmuszaniu oddawania czci temu bożkowi i t. d. Kwestji pogrzebu Marsz. Piłsudskiego nie poruszał i do winy się nie przyznaje.

Na poparcie aktu oskarżenia wezwano 19-tu świadków, z których znaczny odsetek stanowią policjanci. Również obrona zgłosiła także kilkunastu świadków, z których na rozprawę wezwano tylko trzech.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd przesłuchuje świadków.

Pieszo ze Lwowa do Warszawy

ze skargą na kartel żarówkowy

LWÓW, 3.8. Niedawno została zamknięta we Lwowie „Małopolska Farbyka Żarówek", która w myśl planu zagranicznych kapitalistów miała na celu zniszczenie małych konkurentów kartelu zapomocą tanich żarówek. Gdy cel ten kapitaliści osiągnęli, postanowili fabrykę zamknąć, przyczem robotników usunięto.

Robotnicy, którzy znaleźli się bez pracy, postanowili podjąć walkę o niezamykanie dobrze prosperującej „Małopolskiej Fabryki Żarówek" i przedstawić władzom machinacje kartelu, które doprowadziły do jej zamknięcia.

Sprawa miała być rozstrzygnięta na walnem zebraniu akcjonarjuszów, które miało się odbyć dnia 31 lipca. Tymczasem akcjonarjusze, przedstawiciele kartelowych fabryk żarówek „Osram", „Tungsram" i „Philipps", na to zebranie nie przybyli, wobec czego „Małopolska Fabryka Żarówek" jest nadal zamknięta.

Znalazłszy się w ciężkiej sytuacji, robotnicy wybrali delegację, która w osobach Michała Ulejneka i Marjana Onichowskiego wyruszyła wczoraj pieszo do Warszawy w celu wręczenia p. Prezydentowi Rzeczypospolitej memorjału, prosząc o pomoc w tej sprawie.

„Po wykupieniu — czytamy z memorjale — fabryki, koncern zagraniczny obniżył produkcję do 1/3 części, zakazał wykonywania dostaw dla instytucyj państwowych, rozkazał sprzedawać żarówki poniżej kosztów własnych, aby tym sposobem dążyć do zlikfidowania jedynej wówczas w Polsce placówki przemysłowej, będącej w fazie największego rozwoju. W marcu bież. roku doprowadził zarząd w sztuczny sposób do deficytu, okradając w ten jaskrawy sposób skarb państwa, a nas rzucił na pastwę bezrobocia i skrajnej nędzy".

Delegacje robotników na rogatce Janowskiej żegnali wszyscy robotnicy „Małopolskiej Fabryk Żarówek" wraz z żonami i z dziećmi.

Grób porucznika W. P. nad Ikwą

Z wycieczki prasowej na Wołyń

Nietylko obóz szybowcowy w Kulikowie był celem wycieczki dziennikarskiej, zorganizowanej przez Okręg L. O. P. P. m. st. Warszawy, który kosztem 5000 zł. umieścił tam w lipcu swych 17 modelarzy i 17 szybowników, ale również zwiedzenie powiatu krzemienieckiego i jego osobliwości. Tak się bowiem złożyło, że władze i zorganizowane społeczeństwo Wołynia chciało zeprezentować Warszawie za pośrednictwem jej prasy, że nie śpi, lecz działa dla pomnożenia kultury i polskości tego obszaru kresowego, który w dziejach polskiej cywilizacji tak wybitną w przeszłości odegrał rolę.

NAJWAŻNIEJSZE SZKOŁY.

Tej kultury widocznym znakiem są przedewszystkiem szkoły. Jedną z nich, w Podleścach, pokazano nam. Piękny jej budynek murowany jest już na ukończeniu kosztem 14.000 zł. Sale szkolne, można powiedzieć, zbudowane na wyrost, przestronne, ławki i urządzenia solidne, okna wielkie, moc światła. Niewiele wsi w centralnych powiatach może pochwalić się takimi budynkami szkolnymi. Postarano się również o to, by styl budynku szkolnego odpowiadał tradycji regjonalnej, którą reprezentują ganek i kolumny, jakby żywcem wzięte z dawnych dworków szlacheckich w Krzemieńcu.

Szkół powszechnych w powiecie jest 162, w tem 13 siedmioklasowych. Spośród szkół 118 ma język wykładowy polski, 46 jest utrakwistycznych i 1 z ukraińskim językiem wykładowym (w samym Krzemieńcu). Okazuje się, że ludność ruska, stanowiąca w powiecie 80 proc., żąda wyraźnie, by dzieci jej uczyły się po polsku i władze tej presji z dołu muszą ulegać.

CHŁOPCY W ROGATYWKACH.

Nietylko w Podleścach, ale i w innych wsiach widzi się często chłopców w rogatywkach. W przeciwieństwie do starszych włościan, którzy chętnie mówią po polsku, lecz między wyrazy polskie często wplatają rusińskie zwroty, młodzież odpowiada dobrą polszczyzną, którą wyniosła ze szkoły. Starsze pokolenie rade jest tej ogładzie swych dzieci i często się zdarza, ke starszy wieśniak w rozmowie z inteligentem polskim uśmiechnie się i wskaże na młodzika:

— On już dobrze poduczony!

Przeciętny chłopiec ruski chętnie garnie się do polszczyzny, a rogatywka, którą nosi z fantazją, przypomina mu harcerza polskiego. Takie rogatywki noszą zresztą nietylko uczniowie szkół powszechnych, ale i starsze młokosy. Modę tę wprowadzili nauczyciele polscy, którzy z wielką ogledności zaszczepiają zamiłowanie do wszystkiego, co polskie. Oczywiście jest to drobny szczegół, który o wpływie polskiej cywilizacji nie wiele świadczy, w każdym razie miło jest mieć wrażenie polskości tego obszaru.

ZNIKAJĄ TRADYCYJNE BRODY.

Kto bywał w tych stronach przed 15-tu laty, często miał sposobność widzieć długie brody nietylko u duchownych prawosławnych, lecz i u włościan. Broda, jako symbol dostojeństwa religijnego, była dość powszechną dekoracją Wołynia, upodobniającą go zewnętrznie do Rosji i jej „rabów bożych".

Obecnie w tym względzie nastąpiła pewnego rodzaju asymilacja i broda należy do szczątkowych dekoracyj na Wołyniu. Włościan z brodami nie widzi się, a także młode duchowieństwo prawosławne zarzuciło brody i długie włosy. Jeszcze został niewielki kosmyk włosów pod dolną wargą, ale i ten wkrótce zniknie.

W tej mierze zasiągnąłem języka u jednego z włościan, który chwaląc miejscowego proboszcza, kategorycznie stwierdził:

— Oteć bez brody ma większe u narodu poważanie!

POLSKIE DROGI.

Wogóle nie wyczuwa się żadnej niechęci do Polski ze strony wołyńskiego ludu i gdyby polska administracja nie czyniła zamętu przez wmawianie w niego ukrainizmu, byłby to najlojalniejszy pod polskiem niebem obywatel Rzeczypospolitej.

Szczególnie wdzięczną wobec rządów polskich jest ludność Wołynia za pobudowanie dobrych dróg, których tu dawniej nie było. W samym powiecie krzemienieckim wybudowano dotąd dróg bitych i brukowanych 171 klm., pozatem dróg gruntowych wyższych kategoryj 183 klm.

Jest to bardzo wiele, jeśli się zważy, że w wydatkach krzemienieckiego wydziału powiatowego koszta budowy i konserwacji dróg wynoszą rocznie 470 tys. zł., czyli 47 proc. wszystkich wydatków.

Pokazano nam pod Wiśniowcem odcinek takiej drogi, budowanej na linji Krzemieniec—Zbaraż Z Krzemieńca do Wiśniowca droga jest już wykończona, a jak wielkie stanowi dobrodziejstwo dla ludności, świadczy fakt, że dawniej włościanin potrzebował na przebrnięcie wozem z Krzemieńca do Wiśniowca pełnych ośmiu godzin, gdy obecnie w ciągu dwóch i pół godziny odbywa tę podróż.

Drogę buduje się solidnie. Pod Wiśniowcem musiano wznieść wysoki nasyp dla wyrównania trasy przez wąwóz. Przeciętnie koszt nawierzchni, długości kilometra kosztuje 28 tysięcy zł. Robocizna tania, zarobki dzienne wynoszą 0.60 — 1.20 zł. Włościanin z końmi zarabia 2.50 zł. dziennie. W tych warunkach wydział powiatowy może budować rocznie 15 klm. dróg, nie licząc dróg gminnych, budowanych z gorszego kamienia miejscowego systemem szarwarkowym, który jest stosowany dość intensywnie.

OSADNICY WOJSKOWI

W programie wycieczki było zwiedzenie po drodze do Poczajowa gospodarstw osadników wojskowych w Dunajowie. Ławrę w Poczajowie nam pokazano, brało natomiast czasu na zwiedzenie osady b. żołnierzy, którzy w tych stronach tak gęsto osiedli, broń zamieniwszy na lemiesz. Szkoda wielka, wynikła nie z winy przedstawicieli prasy! W tej sprawie usłyszałem ze strony miarodajnej takie tłumaczenie:

— LOPP nie może się mieszać do spraw, które dziś mają charakter polityczny...

Było się gościem, trudno więc wypominać to pominięcie Dunajowa w drodze na Poczajów. Osadników należy odwiedzać — jak się okazuje — prywatnie, bo jakoś w niełaskę popadli w programie oficjalnych wycieczek.

Zato na cmentarzu w Berezcach, przeoranym przez okopy austrjackie z czasów wielkiej wojny, widzieliśmy grób osadnika dawnej daty.

GROBOWIEC NAD IKWĄ

Na wspomnianym cmentarzu okopy austrjackie zachowały się świetnie. Była to czołowa reduta, zabezpieczona całym systemem galeryj i przejść. W pewnym miejscu nad okopem wisi grobowiec, oszczędzony przez pociski armatnie, ale zato wewnątrz dokładnie uprzątnięty przez żołnierzy, którzy w czasie działań wojennych znaleźli w nim świetne schronisko. Dobrze zachowany napis na płycie grobowca głosi:

Ś. p. Cyprjan Kamieński
wojsk polskich porucznik
urodził się w r. 1764,
zmarł w r. 1845.

Porucznikowi wojsk polskich, leżącemu wśród grobów prawosławnych, śni się Polska, na której straży legł tu nad Ikwą, umiłowaną przez Słowackiego rzeką.

T. O.

Tajemnicze morderstwo na osobie dowódcy „junaków"

NOWY SĄCZ, 3.8. Na trenie gromady Roszkowice pod Nowym Sączem znaleziono nad potokiem zwłoki mężczyzny w mundurze wojskowym z raną postrzałową. Policja ustaliła, że zabitym jest por. Stefan Fećko z Warszawy, kierownik drużyny „junaków", którzy są zatrudnieni przy regulacji rzeki Kamienicy pod Nowym Sączem.

Jak ustaliła sekcja zwłok, zaszło tu morderstwo, przyczem strzał padł z góry, a kula przeszyła oba płuca.

Według krążących pogłosek śp. por. Fećko miał przy sobie w chwili zamordowania 200 zł., których przy zabitym nie znaleziono. Możliwe jest zatem morderstwo rabunkowe, choć nie brak poszlak, że został on zamordowany z zemsty.

Walka o „Dom Narodny"

między Ukraińcami a Starorusinami

LWÓW, 3.8. O instytucję „Narodnego Domu" we Lwowie, która obok kompleksu budynków przy ul. Rutowskiego obejmuje szereg objektów większej wartości, sięgającej miljonów złotych, toczy się od kilku lat walka między Starorusinami a Ukraińcami. Poza niewielką przerwą rządy w „Narodnym Domu" dzierżą Starorusini, względnie komisarze rządowi, również przeważnie nie-Ukraińcy. Podczas rządów komisarskich instytucja „Narodnego Domu" obciążyła swój majątek długami, dochodzącemi do 1,5 miljona złotych.

W związku z pobytem min. Kościałkowskiego we Lwowie, w prasie lwowskiej ukazała się wiadomość, że „Dom Narodny" przejdzie definitywnie wręce ukraińskie.

Wczoraj w sali „Domu Narodnego" odbył się zjazd przedstawicieli „ludu ruskiego Rusi Halickiej", poświęcony tej sprawie. Referował red. Cebryński. Na zebraniu powzięto odpowiednie rezolucje.

W zjeździe wzięło udział około 500 osób, a m. in. przedstawiciele organizacji Starorusinów, księża ruscy, inteligencja i znaczna ilość rolników. W prezydjum honorowem zasiadali: ks. dr. Tytus Myszkowski, senjor Instytutu Stauropigjalnego Antoni Guła, b. poseł ks. Jaworski i inni.

Ze strony Starorusinów ma być w tej sprawie przedstawiony odpowiedni memorjał do władz, zastrzegający, że „Narodny Dom" powinien być zarządzany przez Starorusinów.

Bunt w stanisławowskim jeszybocie

zapowiada koniec świata

LWÓW, 3. 8. — Jak donoszą ze Stanisławowa, w tamtejszej szkole rabinackiej, w t. zw. „jeszybocie" wybuchł bunt wśród stu kandydatów rabinackich. Szkoła rabinacka w Stanisławowie jest największą po lubelskiej w Polsce. Zbuntowani zarzucają „rektorowi" jeszybotu, Lipie Ungerowi, złe obchodzenie się z nimi i złe odżywianie, oraz niespełnianie swych obowiązków przez co doprowadza szkołę do ruiny. Ponieważ zarząd „jeszybotu" uważa Ungera za wybitnego talmudystę i człowieka bogobojnego, nie uwzględnił prośby uczniów rabinackich o usunięcie go.

W kołach żydowskich bunt przyszłych rabinów wywołał panikę, a wśród ciemnych sfer chodzą pogłoski, że jest on zapowiedzią końca świata. Wyzyskując nastroje, uczniowie rabinaccy agitują w bóżnicy i domach prywatnych, rozrzucają ulotki, przedstawiające w fatalnem świetle kierownictwo jeszybotu.

Adwokat red. Trunkhardta

zrzekł się obrony

KATOWICE, 3.8. Jak donoszą z Rybnika, afera aresztowanego na polecenie prokuratora w Rybniku redaktora i wydawcy „Katolische Volkszeitung". Artura Trunkhardta zatacza coraz szersze kręgi. Do władz, prowadzących dochodzenie, wpłynęło podobno kilkanaście nowych spraw o wymuszenie, którego miał się dopuścić Trunkhardt. Jak twierdzą wtajemniczeni, śledztwo może potrwać kilka miesięcy.

Jest rzeczą ciekawą, że adwokat oskarżonego, zapoznawszy się z treścią oskarżenia, zrzekł się obrony Trunkhardta.

ABC SPORTOWE

Polska wygrała trójmecz

131:127:78 pkt.

W piątek zakończył się w Tallinie dwudniowy trójmecz lekkoatletyczny 2-ch państw bałtyckich Łotwy i Estonji oraz Polski. Trójmecz wygrała Polska 131 pkt. przed Estonją 127 pkt. i Łotwą 78 punktów.

Do ostatniej chwili walka o pierwsze miejsce toczyła się pomiędzy Polską a Estonją. O zwycięstwie Polaków zadecydowała sztafeta 4 x 400 metrów wygrana przez drużynę polską.

Wyniki techniczne drugiego dnia przedstawiają się następująco:

200 metrów: 1) Toomsalu (E) 22,8 przed Biniakowskim (P) 23 i Estończykiem Rattus 23,2. 6-ste miejsce zajął Trojanowski. Dysk: 1) Viiding (E) 46,20 przed Ericksonem (E) 45,19 i Dimzą (Ł) 44,77. Siedlecki zajął 5-te miejsce rzutem 41,22 przed Tilgnerem 39,15. 110 przez płotki: 1) Niemiec (P) 16,1 przed Hasplem (P) 16,1 i Raehnem (E). Skok wzwyż: 1) Kuuse (E) 194 (rekord Estonji) przed Pławczykiem 185 i Chmielem. 1.500 metrów: 1) Kucharski 4:04.8 przed Juerlau (E) 14:05.8 i Prooeom (E) 4:07.8. Szóste miejsce zajął Orłowski. Tyczka: 1) Moronczyk 396 przed Sznajdrem (P) 396 i Erną (E) 380.

10.000 m.: 1) Nojl (P) 32:28 przed Petermanem (E) 32:35,6 i Fiałką (P) 32:34. Sztafeta 4 x 400 1) Polska w składzie Maszewski, Niemiec, Kucharski, Biniakowski w czasie 3:24 przed Estonją i Łotwą. Prowadziła cały czas Estonja ostatnia zamiana dopiero zadecydowała o zwycięstwie Polaków.

Ze spartakjady w Sowietach

W Moskwie odbywa się obecnie spartakjada wszechsowiecka. W lekkiejatletyce osiągnięto następujące wyniki. W konkurencji pań Borysowa osiągnęła w pchnięciu kulą wynik 12.71 m., a w trójskoku Iossiljani 9,92 m. Oba wyniki są rekordami sowieckimi.

W pływaniu na 200 m. st. klas. Mechkow wyrównał rekord sowiecki wynikiem 2:47,2. Doskonały pływak Borysow wygrał aż cztery konkurencje w st. dow. 50 m., 100 m., 200 m. i 400 m., osiągając odpowiednio wyniki: 26,5 sek., 59,1 sek., 2:17,5 i 5:01. Ponadto ten sam zawodnik wygrał 1.500 m. st. dow. w 20:29,3 oraz st. grzbietowym osiągnął na 100 m. 1:06,9, a na 200 m. 2:33,2.

Stan zdrowia Matjasa

Podczas meczu Polska — Rapid znany piłkarz lwowskiej Pogoni, Matjas, uległ kontuzji. Będzie on poddany specjalnemu badaniu, od którego orzeczenia zależeć będzie udział Matjasa w najbliższych grach ligowych. W żadnym jednak razie Matjas nie wystąpi na meczu przeciwko Polonji.

Ujpesti nie przyjedzie do Warszawy

Pertraktacje stołecznej Legji z doskonałym piłkarskim węgierskim klubem Ujpesti o rozegranie meczu pomiędzy temi dwiema drużynami w Warszawie zakończyły się niepowodzeniem. Miłośnicy sportu piłkarskiego nie zobaczą w tym sezonie Ujpesti.

Podoficerowie na kortach tenisowych

Na wzór oficerskiego turnieju tenisowego, odbędzie się w roku bież. po raz pierwszy ogólno - polski turniej tenisowy o mistrzostwo korpusu podoficerskiego. Turniej ten organizuje redakcja tygodnika „Wiarus", wydawanego przez Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy przy poparciu PUWF-u oraz Pol. Zw. Tenisowego. Turniej odbędzie się w dniach 20—22 września w Warszawie na kortach Legji, która podjęła się technicznego przeprowadzenia zawodów.

Program obejmuje gry panów pojedyńczą i podwójną. Turniej jest dostępny dla wszystkich podoficerów wojska lądowego, marynarki wojennej i KOP-u. Zgłoszenia należy nadsyłać do 15 sierpnia do redakcji „Wiarusa", Warszawa, ul. Zielna 17.

Nowy talent

W lekkiej atletyce niemieckiej pojawił się nowy talent, mianowicie Martens, który skoczył wzwyż 1,94 m.

Piraci XX-go stulecia

Nowocześni rabusie morscy

W tych dniach na morzach, w pobliżu Islandji miał miejsce niezwykły wypadek. Był to istny napad współczesnych piratów, oczywiście jednak, piratów nie napadających na przepływające okręty, ale piratów operujących na niedozwolonych terenach i zabierających połów rybakom islandzkim.

WSPANIAŁY POŁÓW.

Angielski statek rybacki „Mary", był to piękny i zwinny objekt przeznaczony specjalnie do połowów rybackich. Pewnego dnia, przedsiębiorstwo, do którego statek należał, wydało rozkaz, aby „Mary" wypłynęła na połów. Była wtedy pogoda nieszczególna i załoga poprostu wściekała się na myśl, że będą błądzili w grubej mgle. W istocie tak było. Mgła otoczyła statek w pobliżu Islandji grubą warstwą. Zato połów udał się doskonale. W przeciągu krótkiego czasu, a mianowicie czterech dni, złowiono 10 centnarów śledzi. Była to ilość nadspodziewanie wielka, tak, że kapitan statku „Mary" obawiał się, że przy niewielkich zasobach węgla, jakie zabrano, statek nie będzie mógł w tym stanie obciążenia dotrzeć dość szybko spowrotem do portu.

Wobec tego kapitan polecił wziąć kurs na Islandję, licząc na to, że bliżej brzegu napotka jakiś statek islandzki, który przyholowałby „Mary" do któregoś z portów. Po skomunikowaniu się telegraficznem otrzymał odpowiedź, że mają oczekiwać przybycia krążownika „Odyn". Wobec tego kapitan wraz z niewielką zresztą załogą zarzucili kotwicę w pobliżu brzegu i czekali na swój holownik.

NIEZWYKŁE SZCZĘŚCIE.

Mgła stawała się coraz większa a „Odyn" nie przybywał. Było tak ciemno, że w obawie, aby na „Mary" nie wpadł jakiś inny statek, dawano ciągłe sygnały dźwiękowe. Napróżno jednak oczekiwano na przybycie zapowiedzianego „Odyna". Tymczasem ryby złowione i umieszczone na statku mogły się zepsuć. Wobec tego kapitan „Mary" z determinacją postanowił nie czekać już na pomoc, tylko o własnych siłach ruszyć ku któremuś z najbliższych portów. Po drodze zarzucono jeszcze raz sieci. I tu okazało się, że zgubionym we mgle rybakom sprzyjało niesłychane szczęście, gdyż połów udał się niezwykle. „Mary" przepełniona była najwspanialszemi okazami ryb.

Zdając sobie sprawę, że ten nie prawdopodobnie pomyślny połów może dać doskonały dochód, kapitan statku „Mary" zmienił zamiar i postanowił w jakikolwiek sposób nie docierać już do brzegów Islandji, ale powrócić do Anglji i tam spieniężyć złowione ryby. Ma się rozumieć, że kapitan zdawał sobie sprawę, iż w tym wypadku spotkanie z „Odynem" nie byłoby już wskazane, ze względu na to, że przecież połów pochodził z wód otaczających Islandję. Trzeba jednak trafu, że właśnie na horyzoncie ukazał się „Odyn", który pełną parą począł płynąć w kierunku „Mary". Z „Odyna" dawano sygnały, aby „Mary" zatrzymała się. Jednak statek „Mary" nie słuchając rozkazu, płynął jak mógł najszybciej, uciekając poprostu przed „Odynem". W końcu jednak, kiedy odległość między obydwoma statkami znacznie się zmniejszyła, dowódca „Odyna", zdając sobie sprawę, że angielski statek „Mary" jest poprostu statkiem pirackim, rabującym ryby z terytorjum rybaków islandzkich, wobec nieusłuchania przez załogę „Mary" rozkazu zatrzymania się, polecił użycia granatów.

Widząc, że ucieczka się nie uda, kapitan „Mary" polecił zatrzymać statek, a po chwili na pokładzie statku angielskiego zjawili się kapitan i oficerowie „Odyna". Momentalnie zorjentowali się o co chodzi i statek „Mary" przyholowany został do jednego z portów, gdzie współcześni piraci, żerujący na cudzych obszarach, zapłacili 15.000 koron kary.

Jak skradziono naszyjnik Marji Antoniny

wartości ćwierć miljona dolarów

New York, 30 lipca.

W jednym z najwspanialszych magazynów jubilerskich Nowego Jorku p. f. „Miller and Company" przy 5 Avenue, dokonano w biały dzień niesłychanie zuchwałego napadu. Strata poniesiona przez okradzionego jubilera przekracza pół miljona dolarów. Pomiędzy zrabowanemi klejnotami znajduje się wspaniały naszyjnik rubinowy królowej Marji Antoniny, który przedstawiał wartość ponad ćwierć miljona dolarów.

RĘCE DO GÓRY!

Napad przy 5 Avenue jest bezprzykładnym w dziejach kryminalistyki amerykańskiej. Był to napad niezwykle zuchwały i zuchwale zorganizowany przez bandę gangsterów.

O dość wczesnej godzinie, w magazynie jubilera zjawił się starszy bardzo wytworny pan z monoklem. Wyglądał na dyplomatę lub profesora uniwersytetu. Towarzyszył mu młody wytworny dżentelmen, jako jego sekretarz. Starszy pan polecił pokazać sobie szereg najpiękniejszych i najkosztowniejszych kolij, oświadczając, że chodzi mu o wybór podarku na urodziny dla damy. Jubiler zaprezentował klientowi najpiękniejsze modele kolji djamentowych oprawnych w platynę. Między in. zaprezentował mu także jako klejnot niezwykle cenny i rubinową kolję nieszczęśliwej królowej francuskiej Marji Antoniny. Podczas kiedy właściciel magazynu zachwalał rozłożone drogocenności, towarzyszący starszemu panu młody człowiek błyskawicznym ruchem wyciągnął rewolwer i krzyknął:

— Ręce do góry!

Właściciel magazynu i obecny tam ekspedjent, jak zahipnotyzowani podnieśli posłusznie ręce pod grozą rewolweru wycelowanego w nich przez wytwornego młodzieńca. Tymczasem starszy pan zręcznemi, szybkiemi ruchami schował do obszernej kieszeni swego palta wszystkie rozłożone na ladzie klejnoty, poczem obydwaj zajęli się nałożeniem właścicielowi i ekspedjentowi mocnych knebli, aby utrudnić im wołanie o pomoc. Po dokonaniu tej czynności gangsterzy opuścili magazyn i wsiedli do wspaniałego, błękitno lakierowanego auta, które czekało na nich przed magazynem. Ponieważ były to godziny ranne, kiedy zazwyczaj w magazynach klientela nie bywa, nikt narazie nie zauważył napadu.

Dopiero po uwolnieniu się z więzów i knebli, jubiler i jego pomocnik zawiadomili policję, która natychmiast rozpoczęła pościg. Dotychczas jednak agenci nie wpadli na ślad zuchwałych gangsterów.

Obrabowany jubiler oblicza stratę na przeszło pół miljona dolarów, najwięcej jednak rozpacza nad kradzieżą naszyjnika królowej. Legenda mówi, że dwa najwspanialsze rubiny, niesłychanie duże, które były ozdobą kolji, były to kamienie, które ongiś tkwiły w oczach posągu Buddy, a następnie zrabowane przez chińskich bandytów, drogą dziwnych kolei losu dostały się do Europy i ofiarowane zostały królowej.

Pierwszy spotkany

jej mężem

Pewna młoda panienka należąca do wyższych sfer towarzyskich w Budapeszcie, pokłóciła się ze swoim narzeczonym, adwokatem. W czasie kłótni, wyprowadzona z równowagi oświadczyła, że zrywa z nim i że wyjdzie za mąż za pierwszego spotkanego mężczyznę. Narzeczony nie zaprotestował.

Panienka wyszła z domu i pierwszym, mężczyzną, którego spotkała był szofer. Wierna swojemu postanowieniu ofiarowała mu swoją rękę, na co się zgodził, nie bez chwilowego zdziwienia. W tym samym dniu nastąpił ślub cywilny, lecz potem panienka opamiętawszy się postanowiła się rozwieść. Szofer jednak, któremu młoda żona bardzo się podobała, nie zgodził się na rozwód. Wówczas uciekła od niego, a kiedy po pewnym czasie spotkali się przypadkowo na ulicy doszło między nimi do gwałtownej sprzeczki, w czasie której panienka szofera zastrzeliła.

Wkrótce odbędzie się rozprawa przeciwko zabójczyni. Obrońca jej będzie wzgardzony narzeczony.

Gramatyka psia

trudna jest dla koni

Przyjaciele zwierząt z przyjemnością dowiedzą się, że od niedawna mają sposobność studjowania w sposób naukowy języka i inteligencji swych ulubieńców. W Londynie, oprócz osiemdziesięciu towarzystw, powstałych dla studjów nad tą sprawą, założono specjalny instytut, gdzie można się zapisać celem poznania języka małpiego, psiego, końskiego lub naprzykład grupy języków ptasich. Podobnie jak pismo chińskie nie odróżnia spółgłosek i samogłosek, lecz utrwala w sposób obrazowy idee i pojęcia, tak i mowa zwierząt wyraża różnemi dźwiękami różne pojęcia i uczucia.

Pan Stevens, który z dumą nazywa siebie „zwierzęcym filologiem" twierdzi, że najgadatliwszemi stworzeniami są ptaki. Wróbel w ciągu godziny wydaje około 3.000 dźwięków, które śmiało można nazwać słowami. Inna powaga w tej dziedzinie, baronowa Hatvany (Angielka, która wyszła zamąż za węgierskiego arystokratę), bada specjalnie język psi. Pani Hatvany twierdzi, że każda rasa psów posiada odmienny język i że pinczerek naprzykład z trudem rozumie brytana. Tylko genjusze potrafią w krótkim czasie porozumieć się z każdym, kogo można zaliczyć do rodziny psiej.

Najłatwiejszy dla człowieka jest język małp. Podczas przyjęcia u jednej Angielki goście porozumieli się mową małpią ku wielkiej radości dwu szympansów, na cześć których zebrało się całe owo wytworne towarzystwo.

KLEKSY

Rozrywki na Helu

Gdy się letnik od rana wysmaży na piasku i nabierze koloru befsztyka, wtedy idzie na befsztyk i zjadłszy go z apetytem, zaczyna rozglądać się za rozrywką. A na tę chwilę czyha wielu specjalistów. Nazjeżdżało tu bowiem zewsząd przeróżnych pieśniarzy, komików i tancerzy, którzy obwołują się na afiszach ulubieńcami warszawskiej publiczności: „Znany" artysta „Orellau", „Słynna" gwiazda ekranu „Rita Lorgnon", „Niezrównany" humorysta „Korwit" i t. p.

Jacyś „byli" artyści, jakichś „byłych" teatrów grasują wciąż po półwyspie, aranżując spektakle. Poziom tych wszystkich atrakcyj, jest znacznie niższy od poziomu morza i wpędza człowieka w t. zw. depresję. Ale to nic, publika wali drzwiami i oknami, bo tu się dopiero warszawiak może dowiedzieć jakich właściwie ma ulubieńców — przedtem w Warszawie, nigdy o nich nie słyszał.

A zresztą stęskniony jest za stolicą i przeżerany nostalgją, bierze więc wszystko za dobrą monetę i płaci lepszą. Ponadto występy są przeplatane zazwyczaj tańcami. A taniec to mus, twarda konieczność ze względu na piękne panie. Gdy patrzę na roztańczone pary odnoszę wrażenie: że panie lubią tańczyć, a panowie muszą.

Wyczytuję to z sennych i ociężałych fizjognomij panów w trakcie nonsensowego podrygiwania w takt głupich melodyj. Jeśli już mowa o brzydkiej płci, to nie od rzeczy będzie nadmienić, że pan który pragnie pożerać serca na Helu, musi się upodobnić koniecznie do jakiegoś amanta. Od Igo Syma począwszy, a kończąc na Garry Cooperze.

Trudno, takie są wśród pań wymagania. Toteż spotyka się na dancingach różnych „dętych" George Raffów, Adolfów Menjou, podrabianych Bodów, przyprawianych Brodziszów, słowem żywe karykatury przeróżnych aktorów. Pewnego pana w Orłowie ubóstwiały panie z tej racji jedynie, że był podobny do Olszy. Okazało się po niewczasie, że był to sam Olsza we własnej osobie.

Na dancingach spotyka się również wielu samotników. Są to nieśmiali młodzieńcy, którym zabrakło tupetu w zawieraniu przygodnych znajomości. Trzymają się zdala, na uboczu i przeżywają romantyczne przygody jedynie w marzeniach.

— O, ta jest piękna, ta w czarnej pyjamie — myśli nieśmiały młodzian na dancingu — a gdyby tak wstać, podejść i poprosić ją do tańca?... Odmówi? — czy nie odmówi?... Są szanse, że nie odmówi, bo ten jej towarzysz, grubas zanudza ją na śmierć... Zrobiła do mnie oko, zresztą może nie do mnie, może do tego faceta obok... Jest w moim guście. Tak, spróbuję poprosić ją do tańca, i zawrzeć z nią znajomość... A jeżeli odmówi? Właśnie! Może odmówić i będzie wstyd... Lepiej nie...

— Kelner jeszcze jedno piwo! — woła samotny młodzieniec, uporawszy się z tym kłopotem.

I tak fala za falą, kufel za kuflem, jakoś mu życie upływa.

Wśród samotników są też i tacy, którzy nie pragną żadnych znajomości i kontentują się morzem i odpoczynkiem. Ci korzystają w pełni z tej cennej ochrony, jaką stanowią dla ludzi formy towarzyskie. Na tych nie emablujących i nie tańczących próżniaków piękne panie spoglądają z nietajoną pogardą. I co gorsza nie wypada kobiecie prosić obcego mężczyzny do tańca.

Trudno, form trzeba przestrzegać.

Jur.

Antoni Marczyński — 141.

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Łowy trwały sześć dni, a co wieczór dwa wozy naładowane ubitą zwierzyną zawracały w stronę Czao-ping, gdzie zgraja kucharzy pracowała od świtu do zmierzchu. Bowiem prócz ptactwa, antylop, kozic, bawołów i dzików, których dostawą zajął się sam radża z swoją myśliwską drużyną, przywożono furami ryby, żółwie, ślimaki, jarzyny, owoce i miód; dwór Bahadura składał się z trzystu darmozjadów, czterdziestu przywiózł z sobą narzeczony Premlaty, uroczystości weselne miały trwać tydzień, należało więc nagromadzić żywności niemało.

Ukoronowaniem wyprawy było polowanie na dzikie słonie; łowczy miał je później oswoić i uzupełnić niemi dworską „stadninę", z której dziesięć sztuk otrzymała w wianie Premlata. Sabwas Paza Xieng głowił się nad tem już dzisiaj, co pocznie w swoich górach z temi bydlętami i chętnie byłby zrezygnował z takiego podarku, lecz Bahadur wiedział co czyni. Wiedział, że przemarsz paradnie wystrojonych słoni przez niemal cały kraj będzie jego najlepszą autoreklamą. W ciągu wielu lat, jak Birma długa i szeroka ludziska będą sobie opowiadali... nie o słoniach, nie o zaślubinach Premlaty Hangwani, nie o sabwasie Paza Xieng, ale przedewszystkiem o radży Bahadurze, o jego bogactwach i o Jego królewskiej hojności.

Schwytano przeszło czterdzieści słoni. Piętnaście najbardziej reprezentacyjnych sztuk wybrał łowczy dla swojej „akademji", trzy książę Pagan podarował wieśniakom, którzy pomagali w łowach, resztę puszczono wolno, aby w puszczy mnożyły się na pożytek radży.

Teraz wreszcie Bahadur dał hasło odwrotu.

— Spieszmy do Czao-ping, tam czeka nas uczta weselna.

Tymczasem czekał ich pogrzeb. W tej samej celi, w której przedtem więziono Turruta, czarnowłosa Premlata pchnęła się nożem. Ci, co odwieźli upolowaną zwierzynę do pałacu, rozpuścili wiadomość, że syn Thumby zginął od kłów lamparta; powód samobójstwa dziewczyny był więc zrozumiały, lecz Dewadatta dopatrywał się w niem zemsty czarownika. Jedynie wzrokiem to powiedział, ale radża zrozumiał i zacisnął pięści w bezsilnym gniewie.

— Czemuż jego klątwa nie działała wtedy, gdym żądał, aby Freddy Prado zginął w mękach?!

— Wtedy Thumba brał złoto, dziś chciwość nie osłabia jego czarów. Osłabi je i zniweczy, jeśli on znów przyjmie zapłatę.

— Nie! Wolę zdechnąć, niż ukorzyć się przed kimkolwiek!

Kiedy jednak nazajutrz rozchorowała się ciężko Kamala, zapewne skutkiem wstrząsu, jaki wywołał nagły zgon córki, Dewadatta, nic nie mówiąc radży, z własnym mieszkiem złota wyruszył pertraktować z Thumbą. Nie zastał go, ku swemu zdziwieniu w chacie, do której przed tygodniem odniesiono ciężko rannego Turruta.

— Obaj uszli w las.

Tyle tylko bartnik umiał powiedzieć, a sędziwy Dewadatta odrazu zrezygnował z dalszych poszukiwań; wiedział dobrze, że łatwiej odnaleźć kamień rzucony w nurty wartkiej Noa-Diding, niźli człowieka, który ukrył się w niezmierzonych dżunglach Birmy.

Bahadur choć domyślił się, dokąd wierny sługa pielgrzymował potajemnie, nie pytał o nic, duma nie pozwoliła mu na to; udawał też, że nie dostrzega jego przygnębienia i najspokojniej targował się z sabwasem o wielkość odszkodowania za to, iż małżeństwo Premlaty nie doszło do skutku „z jej winy". Bowiem takie stanowisko zajął Paza-Xieng i żądał wypłaty przyrzeczonego posagu w wysokości pół miljona funtów, podczas, gdy radża chciał mu dać „na otarcie łez" tylko owe słonie.

— Nie dojdziemy do porozumienia, — tłumaczył Bahadur cierpliwie, — dopóki nie ustalimy, co to jest posag.

Jeszcze trudniej było dojść do porozumienia w sprawie tej definicji, gdyż według poglądu sabwasa posag: — to być to, co ja mieć dostać całkiem mnóstwo napewno, a żona to być taki dodatek, jak te słonie; czy jak zamiast Premlata umrzećby jedna słoń, to ja by też posag nie dostać? No więc!

Ani te, ani jeszcze bardziej „subtelne" argumenty nie przekonały Bahadura, który wkońcu zapytał sabwasa, na co mu właściwie potrzeba tyle pieniędzy. Okazało się, że na broń, za którą przemytnicy, zawzięcie tropieni przez władze angielskie, każą sobie płacić bardzo słono. A broni, zwłaszcza zaś ładunków do strzelb Paza-Xieng potrzebuje nie tylko do łowów, ale przedewszystkiem dla utrzymania w karbach równie jak on niespokojnych sąsiadów i dla swoich wypraw korsarskich do Siamu.

— Czyli mordujesz rodaków, najmilszy gościu, zamiast tępić naszych wspólnych wrogów, Anglików!

— Anglików?! O, ja nie chcieć wisieć!

— Otóż to właśnie, boisz się! A przecież w twoich dzikich górach nietrudno sprzątnąć kogoś tak, by sprawca pozostał nieznany.

— Owszem, ale co mnie przyjść z tego, że ja zabić Anglik, biedny żołnierz, który w kieszeniach nie mieć nic?

— Ho, ho, na tem można więcej zarobić, niż w ryzykownych wyprawach do Siamu. Znam kogoś, kto za każdego angielskiego żołnierza zapłaciłby chętnie sto funtów szterlingów!... Jest to przedstawiciel rządu jednego z państw ościennych, — dodał tonem poufnych zwierzeń.

— Francji, czy Chin?

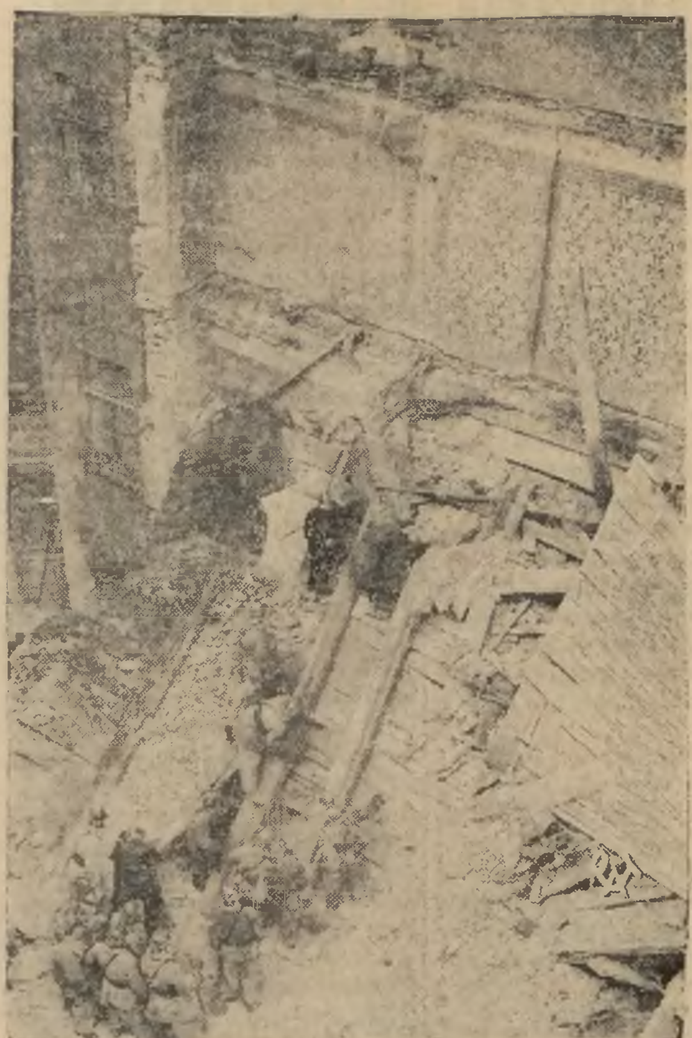
— Tajemnica, najmilszy gościu, ścisła tajemnica. Mogę cię tylko zapewnić, że ów człowiek, nawiasem mówiąc, biały! ma do rozporządzenia ogromne fundusze i zawsze słowa dotrzymuje. Zresztą JA mogę poręczyć za niego.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.65.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.65.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56 Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. — Druk. Literacka Sp. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 656-64. — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Straszna katastrofa budowlana w stolicy przy ul. Freta 16. Strażacy i oddziały robotników podczas wydobywania z gruzów rannych i zabitych lokatorów domu. Akcją ratunkową kierowali przedstawiciele zarządu miasta: dyr. inż. Olszewski, inż. Orleański oraz inż. Krycki.



Uprzątanie gruzów domu przy ul. Freta 16, który padł ofiarą katastrofy. Zginęło w niej 7 osób i 21 osoby odniosły rany.



W Nowej Zelandji w lipcu spadł obity śnieg. Olbrzymie zwały śniegu uszkodziły przewody telegraficzne i telefoniczne oraz uniemożliwiły komunikację międzymiastową. Uprzątanie śniegu trwało dwa dni.



Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wacław Jędrzejewicz był owacyjnie witany przez młodzież szkolną podczas wizyty w Sofji.



Kobiety abisyńskie wezmą udział w wojnie z Włochami, ćwiczą się więc w strzelaniu z nowoczesnych karabinów.



Granice Abisynji są pilnie strzeżone. Na zdjęciu strażnik pograniczny na posterunku.



Na zawodach konnych o mistrzostwo armji polskiej pierwsze miejsce zdobył zespół 17 p. ułanów. Pułk. Karcz, szef departamentu kawalerji wręcza nagrodę zwycięskim jeźdzcom.



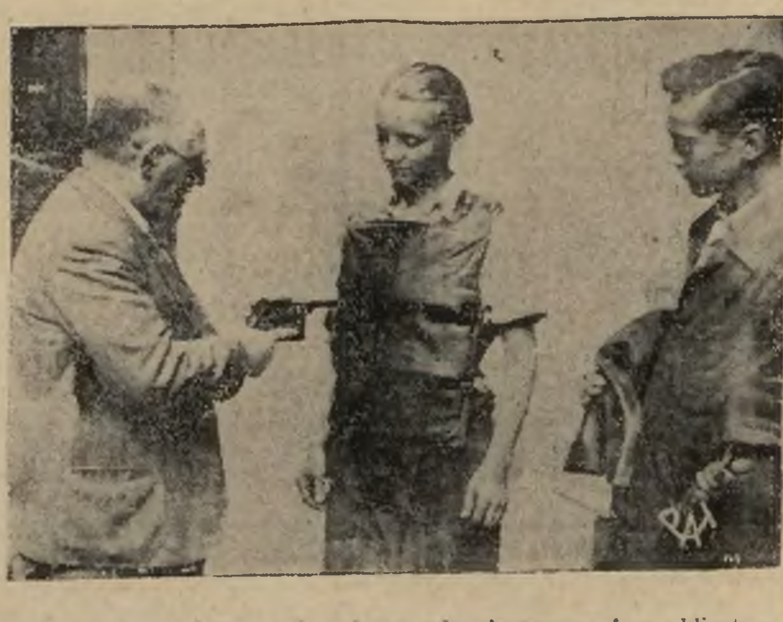
W Rzymie odbyły się demonstracje przeciwko Lidze Narodów. Niesione transparenty z napisem „Genewa broni Chin", wykazujące nieszczerość interwencji Ligi w obronie kolorowych ludów.



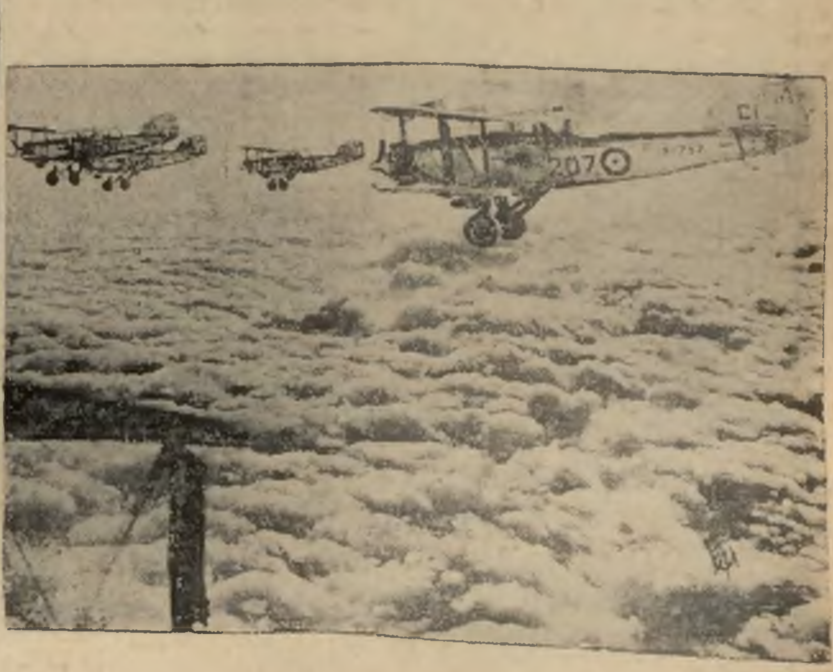
Miasto Shizuoke w Japonji zniszczone zostało przez trzęsienie ziemi. Na zdjęciu młoda Japonka z dziećmi na gruzach swego domu.



Do Nowego Jorku przybył przedstawiciel cesarza Abisynji John H. Shaw. Jest on pierwszym przedstawicielem dyplomatycznym czarnej rasy w Ameryce.



Pewien Amerykanin, który szczyci się tem, że pierwszym jego klientem był Mussolini, otworzył obecnie w Wiedniu fabrykę ochronnych kamizelek, które odbijają kule rewolwerowe i karabinowe. Kamizelki te robione są z cienkiej hartowanej stali i oszyte cienką skórą. Fabrykant twierdzi, że dotychczas najlepszymi jego klientami była Hiszpanja i Bałkany, ale ostatnio zdystansowały je Włochy, Abisynja i Ameryka. Na zdjęciu — demonstracja wytrzymałości pancerza.



Angielskie samoloty bombardujące podczas ćwiczeń obronnych ponad Londynem w locie ponad chmurami.

Nowe kreacje balowe

pod znakiem Grecji i Rzymu

Tualety balowe są zawsze aktualne. W zimie królują w mieście — w lecie przenoszą się do nadmorskich kasyn, do uzdrowisk, eleganckich hotelów górskich i tam święcą triumfy!

Miejskie dancingi przyzwyczaiły nas do tańczenia w codziennych, a co najwyżej w wizytowych sukniach i kostjumach, ale na letnich wywczasach, u wód lub nad morzem, ma się tyle czasu na przebieranie, iż panie chętnie korzystają z każdej sposobności, żeby zmienić strój i zaprezentować się w innej tualecie.

Tych okazyj dostarcza im kasyno, gdzie koncerty, taneczne zabawy i „galowe" przedstawienia aż nadto urozmaicają pobyt! Wyjeżdżając do bardziej uczęszczanych uzdrowisk niepodobna więc nie mieć conajmniej jednej lub dwóch sukni balowych w zapasie.

O letnich balowych tualetach można powiedzieć, że są skromne i strojne.

Są skromne, ponieważ wzorują się na... codziennych, ludowych ubiorach! Tak, na tych ubraniach używanych do pracy przez jedną z najuboższych ludności na świecie — przez Indusów. Te szaty z wdziękiem spadające do ziemi, te fałdy, związania, szarfy, draperje — noszone są na Wschodzie i posłużyły jako wzór dla najstrojniejszych naszych, balowych tualet!

Mamy więc modę sukien balowych, powłóczystych, których jedyną ozdobą, obok wycięcia, jest właśnie układ draperyj, powaga, a nawet pewna surowość w linjach, oraz wdzięk połączony ze skromnością. Jednocześnie suknia ta jest strojna, bo na to, żeby stworzyć taką harmonijna całość potrzeba wielkiej sztuki, doskonałego kroju i wytrawnego smaku.

Obok tych dalekich, wschodnich wpływów mamy inne, bardzo dalekie, ale nie w przestrzeni — a w czasie. Na balowe suknie współczesne wpłynęła także moda z czasów starożytnej Grecji i starożytnego Rzymu.

Tualety balowe, czerpiące swoje natchnienie z tej epoki, mają mniej draperyj i związań, są bardziej proste w rysunku i nadają się więcej dla kobiet nie wielkiego wzrostu i okrągłych kształtów.

Obok tych dwóch rodzajów toalet, mamy zwykłe sukienki balowe, nie mające żadnych tradycyj, ale pomimo to wyróżniające się estetyczną linją i harmonijną całością. Ten trzeci typ widzimy na rysunku nr. 3.

Model Nr. 1.

Balowa tualeta szykowna i pełna oryginalności. Jest wzorowana na ludowym stroju, na szatach powszednich, codziennie noszonych przez... mężczyzn w dalekich Indjach! Nie tylko krój, ale nawet materjał przypomina ten ludowy wzór. Wykonana jest z przezroczystego muślinu białego w różowe prążki. Spódnica dotykająca ziemi tworzy liczne fałdy, sprzodu pas materjału przykrywa rozcięcie ukazujące nogę powyżej kolana. Pod suknią, zamiast spodu (używanego dotąd) widzimy obszerne spodnie z białego jedwabiu, takie jakie są właśnie noszone w Bengalu (model 1).



Stanik gładki, odsłaniający górną część postaci i ramiona. Szarfa z tego samego materjału, przecinająca stanik, jest również wschodniem naśladownictwem a jednocześnie służy do podtrzymania tej części stroju i tworzy poniżej paska węzeł, łącząc się w ten sposób z udrapowaniem górnej części spódnicy.

Do tego stroju można nosić tylko sandałki na bosych nóżkach. Sandałki te mogą być z białej, srebrnej, lub złotej skórki. Uczesanie winno być gładkie, z przedziałem pośrodku i węzłem lub loczkami upiętemi nisko stylu.

Tualeta prostotą swoją przypominająca starożytne, greckie stroje. Wykonana z leciutkiego, jedwabnego kreponu matowego i cała gofrowana. Pisaliśmy już o modzie gofrowanych sukien, lub przynajmniej przybrań, jak np. rękawów, żabotów lub gofrowanych pasów, biegnących wzdłuż sukni. Cała suknia gofrowana nie jest praktyczna, ale czy można liczyć się zawsze z praktycznością — szczególniej kiedy chodzi o tualetę balową?!... (madel 2)

Tualeta ta jest w kolorze niebieskim, bez żadnych ozdób, głęboko wycięta sprzodu i stylu, bez rękawów. Pasek podwójnie otaczający stan jest ze srebrnej lamy, z tejże samej lamy mamy balową kapkę zarzuconą na ramiona i miękiemi fałdami, jak ruchomą falą połysków, pokrywającą suknię.



Model Nr. 2.

Strojna balowa suknia z białego atłasu. Spódnica zakończona sporym trenem, który efektownie



Model Nr. 3.

układa się na ziemi, górna część obcisła, przylega do bioder. (m. 3)

Stanik mało wycięty, sprzodu przybrany kilku fałdami idącemi ukośnie, ramiona obnażone, plecy głęboko odsłonięte. Na ten dekolt zarzuca się malutką kapkę, kończącą się śpiczasto i przytrzymaną u ramion dwoma zapięciami

(Dokończenie obok)

z fantazyjnej biżuterji. Wąski pasek z tego samego materjału wiąże się u lewego boku.

Związania przy paskach i szarfach znajdują się jeszcze z lewej strony, natomiast kwiaty przy sukni i okryciach najnowszy kaprys mody każe nosić z prawej strony!

Francine.

By zdobyć miljon franków

zbrodniarka wysadziła willę w powietrze

Niedawno zdarzył się fakt nadzwyczajnie charakterystyczny dla naszych czasów, ilustrujący jaskrawo tę nienasyconą żądzę bogactwa, jaka ogarnęła współczesnych ludzi.

Cała inscenizacja tego wydarzenia zdaje się być wyjęta z sensacyjnej noweli. Czytając to opowiadanie, w którem wszystko jest najzupełniejszą prawdą — wydawać się może, że jest ona napisana przez Maurycego Leblanc, autora kryminalnych powieści!

W uroczej miejscowości pod Paryżem, w ciszy ogrodów drzemią eleganckie wille zalane potokami lipcowego słońca. Ulice są puste. O tej południowej porze Vesinet wygląda jak umarłe miasto. Nagle straszny huk rozdziera powietrze i gromem roznosi się po całej miejscowości. Ludzie wybiegają. Co się stało? Piorun? Bomba? Wystrzał armatni? Wielka Berta?...

Okazuje się, że to bogata willa, należąca do p. Marty Sol wysadzona została w powietrze. Ruiny, dymiące gruzy, poczerniałe rumowiska zaległy kwitnący ogród! A właścicielka willi, piękna trzydziestokilkoletnia szatynka, co się z nią stało? Tegoż samego dnia właśnie zrana przybyła z Paryża, żeby zamieszkać w Vesinet na okres letni.

Właścicielkę willi konającą wydobyto spod gruzów, zdążyła tylko wyszeptać:

— Zabili mnie! — nie podając żadnego nazwiska. Kiedy dowieziono ją do szpitala już nie żyła.

Komisarz policji w Vesinet oświadczył, że p. Sol była u niego kilkakrotnie, radząc się, jak ma postąpić. Otrzymywała wciąż anonimowe listy z pogróżkami, a w ostatnim, wyraźnie powiedziane było, że „w Vesinet mieszkać nie będzie".

Autorem tych listów miał być według jej zdania, p. Rosen, syn bogatego drukarza, którego p. Sol poznała w Nicei. Po krótkiej znajomości zaręczyła się z nim, ale kiedy parokrotnie stracił powierzone sobie przez nią dla zrobienia interesów pieniądze, p. Sol zerwała z nim. I odtąd stała się ofiarą jego pogróżek i pretensyj.

Komisarz policji uspokoił p. Sol i radząc jej przedsięwziąć pewne środki ostrożności, nastawał jednak, żeby nie zmieniała projektów i zamieszkała w swojej willi.

Śledztwo prowadzone w tej sprawie wykryło, że p. Marta Sol, córka chłopki, która przybyła do Paryża i założyła małą jadłodajnię usługiwała najpierw w restauracyjce matki, a następnie, ponieważ była ładna i śmiała — znalazła sobie protektorów i powoli wyrosła na wytrawną kobietę półświatka. Mieszkała w Paryżu z pewnym bogatym cudzoziemcem p. de Pauzas, starszym człowiekiem, ślepo w niej zakochanym, który zeznał, że odradzał jej zamieszkania w Vesinet wobec otrzymanych listów, ale p. Sol. słuchać go nie chciała. Szofer taksówki, który przywiózł ją z dworca do willi utrzymywał, że była bardzo niespokojna, kazała mu najpierw wejść do mieszkania, jakgdyby obawiała się napadu. W czasie wybuchu stróża w willi nie było, gdyż posłany był do miasta, dzięki czemu uszedł cało. Jego zeznania żadnych wskazówek interesujących nie dostarczyły.

Oto jest pierwszy akt dramatu. Drugi rzucił zupełnie inne światło na całą sprawę.

Całe zdarzenie zupełnie innej nabrało fizjonomji, kiedy wysłuchano Rosena, ojcu narzeczonego p. Sol. Syn paryskiego drukarza, Robert, żonaty z artystką sceniczną i sam artysta sceniczny i kinowy poznał przypadkowo, na ulicy, p. Sol, Stała się ona jego złym duchem. Dowiedziawszy się, że Robert dziedziczy po matce przeszło miljon franków, zaczęła wszystkiemi siłami dążyć do tego, żeby się rozwiódł z żoną, używając dla tego celu różnych intryg i listów anonimowych, których kopie znaleziono w jej safecie w banku.

Doprowadziwszy do rozstania z żoną, p. Sol opanowała zupełnie słabego Rosena i zrujnowawszy go doszczętnie porzuciła najspokojniej w świecie swoją ofiarę i powróciła do p. de Pauzas, którego była opuściła chwilowo dla Roberta.

Rosen do tego stopnia był zrujnowany, że willę jego sprzedano z licytacji i tę willę właśnie nabyła okrutna kochanka, nie troszcząc się wcale ani o moralny, ani o materjalny stan swojej ofiary.

Roberta, wyglądającego jak rozbitek życiowy, spotkała w autobusie — żona. I w sercu tej odrzuconej kobiety, która go nigdy jednak nie przestała kochać, powstało najszlachetniejsze z uczuć — przebaczenie. Zapominając o wszystkiem tem, co przecierpiała, najspokojniej, jakgdyby nigdy nic między nimi nie zaszło, wyciągnęła do niego rękę.

— „Oto są klucze od mieszkania, wracaj do domu, dzieci i ja czekamy na ciebie".

Niewierny mąż powrócił i od tej chwili uczynił wszystko, żeby zapomnieć tę smutną historję, nie mógł więc być autorem anonimowych listów z pogróżkami.

Ale wyszło szydło z worka, kiedy okazało się, że p. Sol (bez wiedzy swego protektora) ubezpieczyła willę na przeszło miljon franków, na miesiąc przed wybuchem Ta kobieta, mająca pieniądze, papiery wartościowe w banku, willę, bogatego protektora, biżuterję i drogie futra — pokusiła się jeszcze na próbę wydarcia towarzystwu ubezpieczeń miljonowej sumy. Cała komedja, jaką odegrala, miała na celu rzucenie podejrzenia na nieszczęśliwego Rosena. Nie przewidziała tylko jednej rzeczy, że, oblewając benzyną meble i ubrania, spowoduje wybuch, przed którym nie zdąży uciec.

Okazało się, że już raz podobnie postąpiła, paląc futra na wysoką sumę ubezpieczone, ale T-wo nie dało się „nabrać" i wypłaciło należność odpowiadającą rzeczywistej wartości futer. To jej nie nauczyło rozumu. Za brak sumienia i rozumu obecnie drogo zapłaciła!

Gazeta na morzu

Na nowym polskim statku „Piłsudski" poraz pierwszy w dziejach dziennikarstwa polskiego ukaże się gazeta redagowana i drukowana na morzu. Próby tego rodzaju wydawnictw istniały już poprzednio podczas wycieczek na statkach Tow. Gdynia — Ameryka. Były to przeważnie jednodniówki, redagowane przez jadących na pokładzie dziennikarzy, którzy w ten sposób dawali upust temperamentowi fachowemu.

Pierwszem regularnem pismem na statku był „Kurjer Balearski", wydawany na pokładzie S/S „Kościuszko".

Wiadomości z kraju, były uzupełniane kroniką miejscową, czyli reportażem z życia społeczeństwa okrętowego. Nie było ważniejszego wydarzenia, któreby nie znalazło echa w „Kurjerze Balearskim". Redakcja mieściła się w barze „A" i — w myśl plakatu — była czynna „w chwilach, wolnych od brydża".

Największe trudności nastręczał druk dziennika. Statek nie posiadał drukarni, posługiwano się więc zwykłym powielaczem, na którym niesposób było w krótkim czasie wydrukować pokaźny nakład. Wszystko, co się zdążyło wydrukować, publiczność natychmiast rozchwytała. Każda drobna wiadomość, nad którą często czytelnik na lądzie nie zastanawia się wcale, była tutaj dokładnie czytana i omawiana.

„Kurjer Balearski" stał się niespodziewanie wielkiem udogodnieniem dla podróżnych. Zamiast pisać długie listy sprawozdawcze do bliskich, wysyłali poprostu z portów ostatnie numery pisma, zawierające szereg ciekawych wiadomości z pokładu statku, wędrującego po dalekich morzach.

Tego rodzaju pismo ma się ukazywać na pokładzie S/S „Kościuszko" podczas wycieczek, zaś przy końcu sierpnia na M/S „Piłsudski" ukaże się pierwszy numer drukowanego dziennika „Kurjer Morski".

NOWELKA NIEDZIELNA

Zrujnowany

— Jakto nowy kołnierz ze srebrnych lisów! — zawołał z niezadowoleniem w głosie Juljan Birman wchodząc do buduaru i jednem rzutem oka dostrzegając puszyste futro rzucone od niechcenia na sofce.

— Ależ mój drogi, nie mogłam nie skorzystać z tak świetnej okazji, kupiłam go za bezcen, wierz mi — mówiła z przymileniem Lili Rzecka, przytulając się do swego protektora.

Ale on nie rozchmurzył czoła pomimo, że uśmiechnięte usteczka Lili ukazywały rząd prześlicznych ostrych ząbków, a jej utlenione, świeżo zaondulowane kędziorki, jak złote promyki rozsypywały mu się na ramieniu. Usunął się lekko.

— W ciągu mojej nieobecności, patrz ile pieniędzy wydałaś — ciągnął tonem wymówki — ledwie powróciłem przedstawiasz mi stos rachunków: krawcowa, jubiler, magazyn mebli, nowa instalacja w łazience, w każdym pokoju zastaję niespodzianki! Naturalnie, na kupienie tego kołnierza pożyczyłaś pieniędzy?

— Tak — szepnęła Lili z udanem zażenowaniem.

— Oczywiście, inaczej być nie mogło! I wiele ta suma wynosi?

— Dwa tysiące złotych! — cichutko wyszeptała Lili.

— I ty to nazywasz za bezcen!

— Masz mnie za miljardera, czy co! Doprawdy nie przypuszczałem, że jesteś taka lekkomyślna i rozrzutna — mówił Birman zdenerwowanym głosem.

— Jaki ty jesteś niedobry! Nigdy tak się na mnie nie gniewałeś! — rozżalonym tonem skarżyła się Lili. — Zmieniłeś się w tej podróży! Nie poznaję ciebie.

Słowa te uderzyły Juljana. Istotnie, czyżby się w ciągu tych trzech tygodni nieobecności uczucia jego dla pięknej Lili uległy zmianie. Myślą przeszedł dwuletnie dzieje ich stosunku. Nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby miłość ich miała kiedykolwiek się zmniejszyć. Ale w tej chwili czuł coś jakby zawód, jakąś gorycz rozczarowania. Te odrazu na wstępie, po przywitaniu, rachunki, rozmowa o pieniądzach, te wydatki Lili, to jej straszne zamiłowanie do zbytku, dziwnie mu się nie podobały. Nigdy dotąd tak krytycznie na nią patrzył.

— Czy ona mnie kocha, czy też to jest tylko interesowne? — myślał — patrząc badawczo na jej ładną i bezmyślną twarz lalki. — Muszę wstąpić do biura — rzekł nagle, jakgdyby powziął jakieś postanowienie.

— Ale wiesz, że idziemy wieczorem do teatru, zaprosiłam Hankę, ma tu przyjść do mnie.

— Będę przed wieczorem — odpowiedział Juljan, żegnając się z pewnem roztargnieniem.

Istotnie zjawił się przed wieczorem z twarzą tak tragiczną, że wyraz jej uderzył Lilę.

— Co ci jest, co się stało? — zawołała — wyglądasz jakgdybyś wracał z pogrzebu!

— Może poniekąd tak jest — odpowiedział z wielką powagą i smutkiem — posłuchaj mnie Lili, muszę ci wyznać jedną gorzką prawdę. Zdziwiłaś się, widząc moje niezadowolenie spowodu twoich lekkomyślnych wydatków, nigdy tak tego nie brałem do serca!

— Właśnie, ty, który zawsze lubiłeś mnie dogadzać, psuć nawet... — potwierdziła Lili korzystając z możności usprawiedliwienia swoich zachcianek.

— Robiłem to, bo mogłem; dziś jest inaczej, interesy moje wzięły fatalny obrót, jestem zrujnowany — wyszeptał z wysiłkiem.

— Co ty mówisz! To być nie może! — zawołała z przerażeniem Lili.

— Tak. Ta podróż, na którą liczyłem nie dała żadnych rezultatów. Dlatego widzisz mnie takim zdenerwowanym! Tembardziej, że mi chodzi o ciebie! Ja do wszystkiego się zastosuję! Ale ty! Jakbyś ty cierpiała, gdyby trzeba było zmienić mieszkanie, sprzedać meble, może część biżuterji... — mówił w zamyśleniu Birman.

Twarz Lili spoważniała. Istotnie była to perspektywa niewesoła.

— Ale może tak źle nie jest — rzekła bez przekonania.

— Od dwudziestu lat kieruję mojem przedsiebiorstwem i znam się na interesach, mówię ci, że muszę wszystko zlikwidować, sprzedać i z tem co mi pozostanie rozpoczynać życie nanowo. Muszę szukać jakiegoś interesu, do któregobym wszedł jako bardzo skromny wspólnik. I dlatego — dodał głośno i stanowczo — nie mam prawa stawać ci na drodze do życia. Znam twoje upodobania, praca tobie nie odpowiada; jesteś młoda i ładna masz prawo do szczęścia, możesz je znaleźć... Jesteś wolna...

Juljan urwał i spojrzał na Lilę, spodziewając się jakiegoś protestu, odruchu. Ale ona siedziała zafrasowana, myśl jej zdawała się z natężeniem pracować.

— Wiesz, jak mi ciężko zdobyć się na tę ostateczność zaczął Birman nieco drżącym głosem. — Jak mi żal z tobą się rozstawać...

— Naturalnie, naturalnie — odpowiedziała prawie machinalnie Lili — mnie również bardzo ciebie żal; było nam tak dobrze razem, ale rozumiem, że nie chcesz mnie wiązać! To szlachetne i rozumne! Ja nędzy nie znoszę, pracować nie umiem...

Nagle zadźwięczał dzwonek i w chwilę później do salonu wpadła jak bomba przyjaciółka Lili.

— Witam i winszuję! Winszuję z całego serca! Jakże będziecie teraz szczęśliwi — wołała rzucając się na szyję Lili.

— Co ty mówisz? Co pani mówi? Skąd pani wie? — zawołali jednocześnie Lili i przemysłowiec.

— Przyjaciel pana popełnił niedyskrecję, wygadał się, że pan kupił fabrykę „Ozon". To świetny interes! Winszuję!

— Co to znaczy? Nic nie rozumiem! Czyś ty zwarjowała, czy mnie w głowie się mąci! — bełkotała Lili patrząc kolejno na Birmana i na Hankę.

— Jakto, to ty nie wiesz, że pan Juljan nabył „Ozon"! To on ci nie powiedział? — zdziwiła się Hanka.

— Chciałem przekonać się o uczuciach Lili dla mnie, jestem doskonale teraz poinformowany — rzekł szyderczo Birman.

Rumieniec oblał twarz Lili, łzy bezsilnej wściekłości stanęły jej w oczach.

M...ira.

Demon hazardu

Wyścigi konne, polowanie na szczury i walka ryb

Hiszpanja słynie z walki byków, Anglja z wielkiego wyścigu „Derby", belgijska zaś Flandrja ze związanych z olbrzymiemi zakładami psich polowań na szczury i walk kogutów. Co niedziela Flamandczycy udają się do gospody na swą ulubioną rozrywkę — na środku, na stole stawiają szklaną klatkę, długą na 3, szeroką na 2 metry, wokół zasiada tłum gości, popijających piwo, a impresario przygotowuje uzbrojenie dla kogutów. Obok klatki leżą w aksamitnym futerale stalowe, wyostrzone szpony, które zakłada się na pazury walczących kogutów. Każdy z partnerów trzyma mocno swego „zapaśnika", ażeby przedwcześnie nie rzucił się na drugiego koguta i nie obdarł go z piór. „Zapaśnikami" są przeważnie koguty wychudzone, o upierzeniu przyciętem tak, żeby dziób przeciwnika nie mógł go łatwo pochwycić.

WALKA KOGUTÓW.

Na dany znak z obu stron klatki otwierają się drzwiczki — „zapaśnicy" wpadają z impetem na swą kogucią arenę. Jeden z nich napewno nie wyjdzie stąd żywy.

Gdy kogut spostrzegł przeciwnika zatrzymuje się i zbliża się znowu — wyciąga szyję i wysuniętym dziobem chciałby urwać mu pęk piór. Słychać charakterystyczny syk, podobny do syku gęsi.

Nagle skok — koguty zderzają się niemal w locie, stalowe pazury zadają rany, sypie się pierze, pokazuje się krew. Koguty biją skrzydłami, wzlatują w górę, usiłują wskoczyć jeden na drugiego. Ten, któremu to się uda, wbije w drugiego zaostrzone szpony i przydusi go do ziemi. Zwyciężony będzie chciał się podnieść, ale każdy ruch będzie tylko rozdzierał jeszcze więcej śmiertelną ranę.

Teraz następuje moment najważniejszy — wypłata poczynionych zakładów. Ci, co wygrali, zgarniają pieniądze i idą na drugie widowisko — na polowanie na szczury.

POLOWANIE NA SZCZURY.

Ten drugi rodzaj hazardu jest podobny do wyścigów konnych — mierzy się czas i im szybsze jest zwycięstwo, tem większa wypłata. Taka sama klatka, jaka przed chwilą służyła za pole walki dla kogutów, teraz jest terenem polowania, a raczej mordowania szczurów przez psy. Zamiast piania kogutów rozbrzmiewa zajadłe szczekanie. Reguły walki są następujące: w klatce umieszcza się 12 szczurów. Pies patrzy na nie przez pręty klatki: już warczy zaciekle — w chwili, gdy otworzą klatkę, pies rzuca się na szczury, a równocześnie chronometr znaczy minuty i sekundy jego „pracy". Najlepsze wypłaty są za psa, który jednym chwytem pyszka odrazu chwyta i zagryza szczura. „Szampioni" załatwiają się z 12 szczurami w 10 sekund.

WALKA RYB.

Najdziwniejszą jednak z owych okrutnych, hazardowych rozrywek jest... walka ryb, ulubiona zabawa arystokracji sjamskiej,

W Sjamie istnieje rasa walczących ryb, zwanych Pla-Kads: dwie ryby tego gatunku, umieszczone w jednem naczyniu, natychmiast rozpoczynają śmiertelną walkę. Na wschodzie „walka ryb" pochłania olbrzymie fortuny i niejeden z oficerów kolonjalnych traci na nią całą gażę, a nieraz przypłaca swe upodobanie honorem, utratą stanowiska, lub nawet samobójczą śmiercią.

— Ryby Pla-Kads są niezwyklej piękności — jedne są koloru lazuru z różowemi pręgami, inne znów mają barwę zielonkawej wody morza ze złotemi refleksjami lub są całe purpurowe, a tylko płetwy mają kolor fioletowy lub niebieski.

Przed walką wodę akwarium zagrzewa się do temperatury 30 stopni. W gorącej wodzie ryby są waleczniejsze. Akwarium w środku przedzielone jest szklaną szybą, po której obu stronach pływają Pla-Kads. Jest to chwila, gdy widzowie czynią zakłady i rzucają monety na stół, przy którym, jak w kasynie gry, czuwa krupier.

FEERYCZNA WALKA.

Gdy tylko Pla-Kads spostrzegą się wzajemnie, oczy ich nabierają błysku, płetwy jeżą się i tworzą jakby fosforyzującą tarczę — ryby rzucają się ku sobie, ale powstrzymuje je szklana przegroda. Pla - Kads płyną w dół, w górę, znów rzucają się na oddzielającą je szybę.

Wśród ciszy wszystkie oczy wpatrują się w feeryczne zjawisko świecących złotych rybek. Chiński śpiewak zaczyna nucić pieśni bohaterskie przy akompanjamencie trzystrunnej gitary. Rozlega się dźwięk gongu. Chińczyk wyciąga z akwarjum przegrodę i natychmiast zaczyna się niezwykła walka.

Ryby wzajemnie usiłują przeszkodzić sobie w wypłynięciu na powierzchnię i w zdobyciu chwili odpoczynku — widzowie walki krzyczą, klną, śmieją się i niemal płaczą ze złości, gdy „ich" ryba zbliża się do dna, pędzona przez drugą, silniejszą. Walka kończy się nagle: jedna z Pla - Kads, purpurowa, spada łebkiem w dół, i pozostaje tak w pionowej pozycji, dotykając dna. Pla-Kads niebieska krąży wokół, pilnując, czy czasem zwyciężona nie znajdzie jeszcze sił na wypłynięcie w górę. Wkrótce ryba purpurowa zdycha. Koniec walki.

Władcy smaku

Z dziejów smakoszostwa i obżarstwa

Francja jest znana jako kraj smakoszów gdzie ludzie przyzwyczajeni są do szanowania upodobań do takich czy innych potraw. Dowodem choćby wypadek, jaki miał przed kilku laty miejsce w porcie marsylskim.

Prezydent republiki miał jechać do Algieru na święcenie stulecia tej kolonji. Okręt już był gotów do drogi, maszyny puszczono w ruch, gdy nagle szef kuchni zauważył, że na pokładzie brak zupełnie sera Roquefort. Kapitan okrętu, wiedząc, jak bardzo prezydent lubi ten ser, zatrzymać każe maszyny, a służba okrętowa wnosi natychmiast skrzynię tego ulubionego sera. Dopiero wtedy okręt rusza.

We Francji zresztą ser jest nieodzowną częścią każdego bankiera, a jeden z największych smakoszów, Brillat - Savarin, powiedział kiedyś, że „deser bez sera jest jak piękna kobieta, której brak oka". To też nawet w najbardziej nowoczesnych hotelach francuskich, przenaczonych niemal wyłącznie dla cudzoziemców, służba podaje przed deserem najrozmaitsze gatunki sera.

Do sprawy smaku przywiązuje się też we Francji wielką wagę. Jeden z „teoretyków" smakoszostwa, Grinwud de la Reyniere, na całych stronnicach opisuje sposoby podawania win i przyrządzania czarnej kawy.

Autor ten cierpiał spowodu solitera, co spotęgowało bardzo znacznie pojemności jego żołądka. Dla zaspokojenia apetytu de la Reynière organizuje dwa razy na tydzień niezwykle obfite śniadania, które nazywa filozoficznemi, gdyż zaprasza też na nie różnych pisarzy. Ta uczta zaczyna się w sposób niezwykły: każdy uczestnik dostaje mnóstwo czarnej kawy — 18 filiżanek najmniej, a najwyżej dwadzieścia dwie. Kto wypije najwięcej, obwołany zostaje prezesem i na czas uczty zajmuje miejsce na fotelu.

Największą jednak niezwykłością było niekiedy organizowanie przez de la Reynière uczty w ten sposób, że salę jadalną przekształcono w kaplicę żałobną, w której biesiadnicy posilali się na trumnach.

Rewolucja francuska zrujnowała całkowicie naszego smakosza, który musiał zacząć zarabiać na życie. W tym właśnie celu wydaje „Almanach smakoszów". Nie mając ściśle kulinarnych wiadomości, de la Reynière podaje w swej książce mnóstwo dowcipów i anegdot, które stanowią o powodzeniu tej pracy.

Ale de la Reynière zrobił początek w innej zupełnie dziedzinie, wydał mianowicie przewodnik po firmach, sprzedających artykuły spożywcze. Cel tej książki był wyraźnie reklamowy, a właściciele firm płacili autorowi w naturze, przesyłając zwierzynę, ryby, pasztety.

Te pomysły dawały snać naszemu smakoszowi i żarłokowi w jednej osobie spory dochód, skoro postanowił wyzyskać je do dna i zorganizował jeszcze specjalne jury smakoszów, których rola polegać miała na wyrokowaniu co do dobroci produktów i potraw. Jury składało się z dwunastu osób — sześciu kobiet i sześciu mężczyzn, a posiedzenia, właściwie zaś jedzenie, trwały zawsze pięć godzin. W ciągu tego czasu jury wpadało na pomysły przyrządzania licznych smakołyków, które otrzymywały zaraz różne nazwy — głównie współczesnych „wielkości" scenicznych.

Zupełnie odmiennym typem był wspomniany już tutaj Brillat-Savarin. Z zawodu sądownik, Brillat- Savarin zakończył karjerę jako radca przy sądzie najwyższym; lubił on dobrze jeść, a przy stole wcale nie myślał o możliwości ciągnięcia ze swej wiedzy smakoszowskiej zysków.

Ten smakosz nie organizuje gromadnych uczt, jego stół nakryty jest zawsze tylko na trzy osoby, a gospodarz zwraca głównie uwagę na to, żeby nakrycie było czyste i ładne, potrawy najestetyczniej podane. Brillat - Savarin chce z konieczności fizjologicznej, jaką jest jedzenie, zrobić coś pięknego, ze sztuki gastronomicznej — sztukę prawdziwą. Mogło mu się to udać o wiele łatwiej, niż komu innemu, gdyż jego matka była wielką smakoszką. Umarła ona, mając lat sto. Siedziała wtedy w łóżku i kończyła obiad. W pewnej chwili i zawołała: „Żywo, dawajcie deser", ale służąca coś się opóźniła i gdy wreszcie przyszła, okazało się, że jej pani już nie mogła deseru spożyć. Brillat - Savarin, mówiąc o takiej śmierci swej matki, robi uwagę, że „poszła wypić czarną kawę na tamten świat".

Historja uczy nas, że Francja miała liczne przykłady smakoszów i obżartuchów. Tak np. o królu Ludwiku XIV wiadomo, że spożył i na jednem posiedzeniu cztery talerze różnych zup, całego bażanta, całą kuropatwę, wielką porcję sałaty, tęgi kawał baraniny w sosie, dwa potężne kawały szynki, talerz ciastek, a dopiero potym dopełniał braki owocami i konfiturami. Najbliższe otoczenie króla miało apetyt i siły do jedzenia, w niczem Ludwikowi XIV nie ustępujące.

J. W.

Walka z plagą żmij

Nowoczesne sposoby ratowania pokąsanych

Przed kilku laty dużo było huku w prasie polskiej o niebezpieczeństwie spotkania ze żmijami. Widywano jakoby te gady w parkach miejskich w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie. Niewiele brakowało, by wąż ukazał się w Ziemiańskiej lub na dworcu Głównym. Niewątpliwie był to rok wyjątkowy i wypadki pokąsania przez żmije musiały być częste. Ale nie zapominajmy, że tego rodzaju niebezpieczeństwo istnieje stale, że zawsze sierpień przynosi najwięcej spotkań ze żmijami.

Dlatego nie od rzeczy będzie przymnieć o sposobach ratowania osób pokąsanych, zwłaszcza, że postęp w tym kierunku jest ogromny. Pozatem sprawa jest aktualna jeszcze z tego względu, że żmijami zainteresowała się Liga Narodów, ściśle biorąc — sekcja higjeny, istniejąca w łonie tej instytucji. Stało się to wskutek nieszczęśliwego wypadku.

ANKIETA LIGI

Wypadek, który poruszył higjenistów przy Lidze Narodów, zdarzył się w Szwajcarji. Dwunastoletnia dziewczynka, zmarła wskutek ukąszenia przez żmiję. Przy sposobności wyszło na jaw, że lekarze napróżno szukali surowicy, któraby mogła dziecko uratować. Nie znaleziono ani jednej ampułki, po zwiedzeniu mnóstwa aptek i lecznic.

Lekarz genewski, dr. Petitpierre otrzymał wówczas misję przeprowadzenia ankiety. Udało mu się stwierdzić predewszystkiem, że wypadek z ową dziewczynką był wyjątkowy. Mianowicie śmierć nie nastąpiła wskutek pojedyńczej ranki. Na ciele dziecka znaleziono ślady trzech ukluć, przypuszczalnie po trzech żmijach. Potrójna dawka jadu okazała się zabójcza.

Co do wypadków zwykłych, spowodowanych przez ukąszenie jednej żmii, to z ankiety wynika, że następstwa śmiertelne bywają niezmiernie rzadkie. W Szwajcarji notują rocznie 8 do 12 zachorowań ciężkich wskutek pokąsania, przyczem zgon zdarza się raz na dwa lata. Nie brak jednak przykrych komplikacyj, którym zapobiec może tylko surowica. Z tych względów należałoby wydać przepisy, by każda apteka wiejska posiadała przynajmniej dwie do trzech ampułek. To samo dotyczy schronisk w górach, sanatorjów, campingów, kolonij letnich dla dzieci i t. p.

ŻMIJE W POLSCE

Nie posiadamy żadnych statystyk, któreby pozwoliły wyrobić sobie zdanie o niebezpieczeństwie ukąszeń żmij w naszym kraju. Wypadków takich jest niewątpliwie mnóstwo, jednakże większość nie dociera do wiadomości lekarzy. Ludność wiejska ma własne sposoby ratowania pokąsanych i tylko w ostateczności szuka pomocy lekarskiej, poprzestając na wysysaniu ranki, na jej wypalaniu i na okładach.

Wiemy jednak, choćby z kroniki wypadków w dziennikach,, że słabe organizmy dziecięce nie wytrzymują częstokroć działania trucizny. I wtedy okazuje się z całą wyrazistością, jak bardzo była potrzebna surowica. Być może, po ogłoszeniu ankiety zainteresowanie tem zagadnieniem zwiększy się i dobroczynne ampulki powędrują do aptek i apteczek szkolnych. Przodującym w tym względzie krajem w Europie jest Jugosławja, ściśle biorąc Chorwacja, skąd Państwowy Instytut Higjeny otrzymuje surowicę przeciwżmijową w drodze zamiany.

Jugosławja, gdzie plaga żmij jest istotnie zastraszająca, gdzie jad działa znacznie gwałtowniej, pierwsza pośpieszyła się z budową wytwórni surowic. Co do nas, to nie mamy potrzeby tracić czasu na tego rodzaju studja, gdyż żmije w Polsce są mniej złośliwe, a wypadki pokąsań daleko rzadsze. Wyspecjalizowawszy się w innych kierunkach, zawsze otrzymamy dostateczną ilość ampułek wzamian za inne preparaty

PIERWSZA POMOC

Wobec tego, że surowica przeciwżmijowa jest w Polsce mało rozpowszechniona, nie od rzeczy będzie przypomnieć o pierwszych zabiegach, jakim należy poddać osobę pokąsaną.

Wypalania rany nikt już nie zaleca. Należy przedewszystkiem wywołać obfite krwawienie. W tym celu rozszerza się rankę czystym nożykiem, przewiązawszy kończynę w ten sposób, by zwiększyć upływ krwi. Następnie myje się ranę w możliwie dużej ilości wody bieżącej, przez zanurzenie nogi lub ręki w strumieniu, lub też polewając z naczynia.

Drugie stadjum pomocy polega na przemywaniu ranki chlorkiem wapna (1:100), a ponieważ czas nagli, chorego trzeba odwieźć do miasta. Jeżeli już upłynęło kilka godzin, zwykły zastrzyk podskórny surowicy nie wystarcza i trzeba się uciec do zastrzyku dożylnego. O tym szczególe zadecyduje już lekarz.

Zazwyczaj po ukąszeniu przez żmiję zjawia się gorączka. Chory musi czas pewien pozostawać w łóżku, pod opieką lekarską, która będzie polegała na zwalczaniu objawów zatrucia organizmu.

SUROWICA

Nadsyłana z Jugosławji do Polski surowica przeciwżmijowa jest w ścisłem tego słowa znaczeniu preparatem, przeznaczonym do ratowania pokąsanych przez żmije. Ta sama surowica okazałaby się bezskuteczna, gdybyśmy ją zastosowali przeciwko jadowi, dajmy na to, okularnika. Każdy wąż jadowity wytwarza inny rodzaj trucizny i innego wymaga antidotum. Surowica francuska „E. R.", wyrabiana przez instytut Pasteura w Algierze, ma identyczne własności i jest przeznaczona dla krajów europejskich strefy umiarkowanej.

Jakże się otrzymuje ten dziwny preparat, którego jeden zastrzyk zabezpiecza przed długotrwałą i ciężką chorobą, a często ratuje od śmierci?

Nie są odległe czasy, kiedy surowicę przygotowywano w ilościach minimalnych, posługując się morskiemi świnkami i królikami. Z tego powodu była wielce kosztowna i nie wypuszczano jej na rynek. Służyła raczej do prób, nie posiadając znaczenia praktycznego.

Dopiero profesor Calmette zwrócił uwagę na konia, tego dostawcę mnóstwa surowic. Zabrano się do badań i wkrótce ustalono, że i w tym wypadku szlachetne zwierzę nie zawiodło pokładanych w niem nadziei.

Wkrótce zaczęto dochodzić do wyników, które są wręcz oszałamiające.

UODPORNIANIE

Surowica przeciwżmijowa jest dość kosztowna, lecz na szczęście rzadko bywamy zmuszani do jej stosowania. Cena zależy przedewszystkiem od ilości koni, które padną. Nieliczne tylko koniki wytrzymają ciężką, bardzo ciężką próbę.

Zaczyna się od zastrzykiwania koniowi jadu żmij w dawkach minimalnych, co powoduje powstawanie we krwi t. zw. antytoksyn. Zwierzę staje się odporne na truciznę. Jeżeli dobrze zniesie pierwsze zastrzyki, wówczas wprowadza się coraz większe, aż wreszcie dochodzi się do dawki śmiertelnej.

W tem stadjum koń jest już uodporniony, jednakże dawkę zwiększa się nadal,, aż do 20 i więcej jednostek śmiertelnych, zastrzykiwanych jednorazowo.

Odbiegając na chwilę od tematu, zaznaczę, że odporność organizmu konia można doprowadzić do granic fantastycznych. W pewnym wypadku zastrzyknięto koniowi 4 gramy kurary, najstraszniejszej trucizny roślinnej, bez krzywdy dla zdrowia. Doświadczenie było przeprowadzone w Rio de Janeiro.

STRATA CZASU.

Na cenę surowicy przeciwżmijowej wpływa również ogromna strata czasu, przy wynajdywaniu konia dobrze znoszącego jad. Wreszcie, gdy taki koń się znajdzie, proces uodpornienia jego organizmu trwa zwykle od 15 do 16 miesięcy. Wtedy dopiero można pomyśleć o pierwszym upuście krwi.

W ciągu mniej więcej tygodnia odbiera się koniowi około 20 litrów krwi, bogatej w antytoksyny. Po takim krwotoku zwierzę jest osłabione i musi długo odpoczywać. Ale nawet i w tym okresie stosowane są dalsze dawki jadu, aby wytwarzająca się młoda krew nabrała własności leczniczych. Biedny koń, o ile zdał egzamin z wytrzymałości, nie odpocznie już do końca życia.

Z krwi końskiej, po oddzieleniu czerwonych ciałek, przygotowuje się właściwą surowicę, którą znajdujemy w handlu w starannie opakowanych ampułkach. Ampułki należy przechowywać w jednostajnej temperaturze, zdala od promieni słonecznych, najlepiej w oryginalnem opakowaniu.

ZAKŁAD W RIO.

Spośród wszystkich instytutów, trudniących się przygotowaniem surowic przeciw ukąszeniom węży, najsłynniejszy i najlepiej urządzony jest zakład państwowy w Rio de Janeiro. Niema się czemu dziwić, jeżeli zważymy, że w Brazylji ginie rocznie kilka tysięcy osób od ukąszeń gadów.

Pracownia w Rio wypuszczała początkowo kilka odmian surowic przeciwko ukąszeniom najniebezpieczniejszych wężów. Miało to złe strony, gdyż turysta musiał dźwigać ze sobą komplet ampułek. Obecnie zaczęto wyrabiać surowice wielowartościowe, które zwalczają jad wszystkich wężów spotykanych w Brazylji.

Surowice wielowartościowe otrzymuje się przez uodpornianie konia na jady najrozmaitszych wężów. Koń taki ma więc we krwi antytoksyny wszelkich typów, co stało się możliwe po długich i uciążliwych zabiegach. Postęp jest więc ogromny, gdyż ta sama ampułka leczy każde ukąszenie, co przedtem było niemożliwe.

FERMA WĘŻÓW.

Węże jadowite hoduje się w specjalnych fermach, zazwyczaj za miastem, w miejscowości z wodą bieżącą. Ten ostatni szczegół jest ważny ze względu na żaby, któremi żywią się węże.

W dużych cementowych basenach pełno jest żab. Na sztucznych wysepkach wygrzewają się na słońcu węże. Jeżeli który z nich zapragnie ukryć się w cieniu, ma do dyspozycji małe domki, przypominające kształtami ule.

Zdawałoby się, że żaby i węże żyją w komitywie jaknajlepszej. Od czasu do czasu rozgrywa się jednak w basenie dramat, jeden z wielu.

Do chwytania węża służą specjalne kleszcze drewniane. Innemi obcążkami wygina się gadowi górną szczękę, a z zębów, po naciśnięciu gruczołów, spływa do probówki kilka kropli niebezpiecznego płynu. Obrabowany z trucizny wąż powraca na dawne miejsce, by po pewnym czasie znów przejść podobną operację.

Jad, otrzymany w ten sposób, bywa rozcieńczany, a po zmiareczkowaniu służy do zatruwania koni. Uodpornione zwierzęta dostarczają nam cenną surowicę.

Dr. A. Hempel.

Walka z zatruciem tlenkami azotu

Do najbardziej niebezpiecznych gazów przemysłowych należą tlenki azotu. Są to gazy barwy czerwonawo-brunatnej, które najczęściej tworzą się przy użyciu kwasu azotowego.

Niebezpieczeństwo zatrucia tlenkami azotu istnieje wszędzie tam, gdzie używa się kwasu azotowego lub wody królewskiej. A więc przy czyszczeniu metali, przy bejcowaniu włosów w przemyśle kapeluszniczym, przy bieleniu surowego jedwabiu, czyszczeniu bawełny, i t. d. Unoszące się tlenki azotu działają silnie na drogi oddechowe — ale nie bezpośrednio, lecz dopiero po kilku godzinach. Człowiek, który zatruł się tlenkami azotu, czuje się zwykle przez cały dzień dobrze, a dopiero w nocy dostaje nagłe duszności, skóra przybiera sine zabarwienie i rozwija się szybko postępujący obrzęk płuc, który prowadzi do nagłego zgonu. Pomoc lekarska jest wówczas spóźniona.

Jak zdradliwe bywa zatrucie tlenkami azotu, dowodzi tego następujący wypadek: W jednem z laboratorjów wylało się, wskutek pęknięcia flaszki, półtora litra kwasu azotowego. Dwu laborantów rozcieńczyło kwas wodą i myło podłogę. Przez cały dzień czuli się dobrze. Pod wieczór dostali duszności i w ciągu najbliższych godzin jeden zakończył życie, drugiego z trudem zdołano uratować.

Przy wszystkich czynnościach z kwasem azotowym należy zachować jaknajdalej idącą ostrożność, ażeby nie wdychiwać wydobywających się par. W wypadku zatrucia należy zachować bezwzględny spokój, zrobić inhalacje z pary wodnej i przewieźć zatrutego do szpitala, przed wystąpieniem groźnych objawów.

Podróżuj samolotem

WESOŁE ABC



Synek lotnika stawia pierwsze kroki...



Prawdziwy miłośnik kaktusów

Mokry feljeton

Ponura i zagniewana „Aura" wypowiedziała wojnę naszym turystom.

Piękne plakaty, reklamujące morskie kąpieliska, grające gamą słonecznych kolorów, odklejają się pod wpływem deszczu od słupów i drą się na strzępki, smagane zimnym północnym wiatrem.

„Najlepiej spędzisz urlop nad morzem". „Promienny pobyt na Helu", „Kąpiel w błękitnych falach Bałtyku"! „Słoneczna plaża w Juracie!"

Tego rodzaju piękne powiedzonka nie przemawiają już do skostniałych letników. Niegdyś wspaniale wydekoltowani, dziś bladzi i zakatarzeni, nadrabiają jeszcze minami jak mogą.

— Znakomicie się czuję nad morzem — powiada taki delikwent, zażywając ukradkiem tabletkę aspiryny.

— I ja wypoczywam tu świetnie — odpowiada mu drugi, spiesząc do gospodyni kaszubki, która mu obiecała postawić bańki.

W tym stanie rzeczy, przydałby się na dworcach kolejowych plakat, przedstawiający faceta okutanego szalikiem i wycierającego nos w kraciastą chustkę.

U góry napis:

„Dosyć deszczu, dosyć chmur,
Niechcę morza, niechcę gór!"

Mimo to jednak przychodzące z Warszawy pociągi, wyrzucają wciąż na piaszczysty brzeg nieprzebrane ilości białych skór ludzkich, przeznaczonych do opalania.

Wszyscy od trzech tygodni liczą na zmianę pogody.

— Skoro się tak długo czekało, to warto jeszcze trochę poczekać, a nuż się wypogodzi — tak sobie myślą naiwni i truchleją na myśl o tem, że z chwilą odjazdu pochmurne niebo ukaże skrawek błękitu. Pojawienie się słońca, choćby na chwilę, powoduje wędrówkę ludów na wilgotny piasek.

Ponieważ leżeć na wilgoci nie jest zanadto zdrowo, plażowicze szukają innych ruchliwszych rozrywek.



Do najczęstszych należą zdjęcia grupowe, boć przecież trzeba mieć jakiś dowód, że się było nad morzem.

Dowód robi się w sposób następujący: Za tło obiera się Bałtyk. Nie zawadzi jedna albo dwie mewy, w polu widzenia, wtedy bowiem dowód staje się pewniejszy.

Potem staje się na czworakach a na kark ogorzały, sadowi się właścicielkę pensjonatu, jejmość znaną z tego, że dosypuje cykorji do kawy, a do herbaty sody.

Na jej kłębiastych ramionach ustawia się małe dziateczki, które z kolei trzymają w rączkach małe żaglóweczki. Na dany sygnał, wszyscy robią zadowolone miny, trzask aparatu i dowód jest gotowy.

Gdy się okaże go później warszawskim znajomym, nawet największy śmiałek nie zaprzeczy żeś „bawił" człowieku nad pięknym modrym Bałtykiem.

Inny rodzaj zajęcia w razie niepogody, to zawieranie nowych znajomości. Oczywiście wymagana jest pewna, choćby prymitywna kokieterja.



W tym celu panowie przystrajają się w różowe szlafroczki, peniuary i biusthaltery, a panie wciągają na nogi grube żeglarskie drelichy, przepasane w biodrach wojskowym pasem.

Dzięki tej maskaradzie znajome twarze stają się trudne do rozpoznania i stąd inna rozrywka, zawierania na nowo starych znajomości.

Uwagę pewnego profesora, znanego zresztą z roztargnienia, zwróciła na plaży pewna młoda osoba, której twarz wydała mu się znajoma.

Profesor ukłonił się na wszelki wypadek i jakież było jego zdumienie, gdy dama bez żadnych wstępów rzuciła mu się na szyję.

Okazało się, że była to jedna z jego siedmiu córek, zmieniona przez opaleniznę nie do poznania.

— Czułem jednakże, w tej obcej twarzy, jakgdyby jakieś rodzinne podobieństwo — tłumaczył się później roztargniony profesor.



Oczywiście rekordy powodzenia u pań biją marynarze, to też każdy z nich dla utrzymania na lądzie równowagi, zawiesza sobie u obu ramion po jednej uroczej blondynce. Nadaje to jego kołyszącym się krokom większej pewności.

Niestety grasuje na helskich plażach wielu majtków, pochodzących z nieznanych nikomu okrętów.

Odznaki i szlify, które noszą ci dzielni żeglarze, są jakieś dziwne i niesamowite.

— Może są to odznaki karaweli pirackiej?

— Może legendarnego „Okrętu Widma"?

— Lub też jakiegoś nowego yacht-clubu, który narazie liczy jednego członka?

Bądź co bądź jest coraz więcej tych dziwnych żeglarzy, odznaczających się specyficznym tupetem.

Wpatrując się w ich srogie oblicza rozpoznaję w niektórych rysy subjektów i kamaszników z ulicy Bielańskiej.

Przydałaby się na wybrzeżu staranna obława, w celu uzgodnienia zbyt wielkiej ilości mundurów.

Wprowadza to bowiem dezorjentację wśród panien, które się przecież biedactwa nie zawsze znają na szlifach.

Na takich to miłych kłopotach upływa zimny zachmurzony sezon. Kaszubi przepowiadają zmianę w pogodzie od pierwszego sierpnia.

Data wydaje mi się trochę za ścisła. Czyż wiatry odbierają pensję na pierwszego?

Czyż deszczom przyjdzie na myśl skorzystać z urlopu? Zasadniczo należałoby ufać w tej mierze Kaszubom.

Przecież życie tych ludzi i praca wiąże się ściśle z pogodą.

Tylko ten pierwszy, dlaczego akurat pierwszy, a nie trzeci, albo siódmy?... Ano zobaczymy.

Jur.

Rozmówki

— Dlaczego odprawił pan swego nowego buchaltera?

— Bo to był impertynent. Gdy się irytowałem nie odpowiadał mi nawet...

— Przecież to bardzo przyzwoicie...

— Tak, ale licho wie, co sobie wtedy myślał...

— Jaki jest pański zawód?

— Detaliczny handel drzewem.

PRÓBKA

— W jakiem celu nosi pan ustawicznie przy sobie ten kawał cegły?

— Bo widzi pani sprzedaję swój dom i dlatego noszę przy sobie próbkę towaru.

W GÓRACH

Przewodnik do Izraelowej Rubinsztejn, która z całą czeredą dzieci wybrała się na wycieczkę w góry: — Jeżeli pani teraz na chwilę zamilknie, to usłyszy pani wodospad.

W SĄDZIE

— Niech świadek podniesie rękę.

— Na kogo?

U DOKTORA

Do doktora przychodzi pacjent na wizytę. Doktór pyta go:

— Przed przystąpieniem do badania chciałbym wiedzieć, co pan pije?

Pacjent: — No, jeśli pan doktór taki łaskawy, prosiłbym o szklaneczkę czerwonego wina.

NA ULICY

Na ulicy między dwoma osobnikami wywiązała się kłótnia. Wokół kłócących się powstało zbiegowisko. W trakcie sprzeczki zbliża się do nich jeden z przechodniów i zapytuje grzecznie:

— Przepraszam, czy to jest prywatna kłótnia, czy też można się do niej przyłączyć?

— Cóż to takiego?

— Sprzedaję zapałki.

— Dzieńdobry, Michale! Cóż to, zgoliłeś brodę, jak widzę?

— Ależ... panie, ja nigdy nie miałem brody!

— Ej, Michale, nie żartuj!

— A pozatem, ja wcale nie nazywam się Michał?

— Co? Imię też zmieniłeś?...

— Byczo jest, zostałem wybrany posłem.

— Ależ, przecież wybory odbędą się dopiero we wrześniu...

— To nic nie przeszkadza.

— Dlaczego nie sprowadza pan moich zegarków, czy nie dobrze chodzą?

— Ależ nie, chodzą świetnie, ale cóż, kiedy nie idą.

— Panie Cymbergaj zmień mi pan 10 zł.

— Dobrze, na dwie piątki.

— Co znaczy na dwie piątki?

— 5 złotych w ten piątek, drugie 5 w następny.

— Więc na rozprawie chce mnie pan, panie mecenasie, przedstawić jako chorego na umyśle?... Sądzi pan, że się to uda?

— Panie drogi, o tem, że pan jest pomylony na umyśle, może pana przekonać pański zdrowy rozsądek.

— Panie Zbigniewie! Cóż to takiego ma znaczyć? Przyjąłem pana do prowadzenia korespondencji, a nie do flirtowania z moją żoną. Jak pan wogóle śmiał ją pocałować?

— Pan szef wybaczy... ale buchalter też...

— To co innego! Buchalter pracuje u nas trzy lata, a pan dopiero trzy dni.

Rozmaitości

Wiec w sprawie antysemityzmu — Antisemeeting.

O cierpiącym na biegunkę — biegun.

Postument pod popiersie — biusthalter.

Suka rasy Doberman — Doberfrau.

Stajnia — końjunktura.

Żona Bogdana — Bogdanka.

Fabrykant opon — oponent.

Człowiek doprowadzony do pasji — pasjans.

Z rozmowy między przyjaciółmi:

— Gorąca to musiała być miłość, skoro ci cała gotówka stopniała...

Właściciel sklepu z damską konfekcją — reformator.

Nierób — człowiek cierpiący na obstrukcję.

Neron — pies.

Przesłanka — karta pocztowa.

Chiny, to państwo azjatyckie — Japonja inwazjatyckie.

Człowiek, który ze wszystkiego drwi — drwal.

Wielbiciel Grety Garbo — Gretyn.

Znajomy jest to człowiek, którego znamy dostatecznie dobrze, aby od niego pożyczyć, niedostatecznie zaś dobrze, aby jemu pożyczyć.

Anegdoty

KURACJA.

Wojciech Konewka ciężko zaniemógł. Po wyczerpaniu wszelkich domowych środków, postanowiono z pobliskiego miasteczka wezwać lekarza.

Po zbadaniu chorego, lekarz orzekł:

— Trzeba choremu trzy razy dziennie mierzyć temperaturę. Ma pani termometr?

— Nie.

— No, to trzeba go kupić.

Wojciechowa poszła do miasta, ale zamiast termometra kupiła barometr.

Następnego dnia, lekarz, przy ponownem badaniu zapytał:

— No, jak tam chory się czuje?

— Krzynę lepiej.

— Mierzyła pani temperaturę?

— Tak.

— No, i co termometr wskazał?

— Mokro i wiatry.

TAJEMNICA UROKU KINA

Raz ktoś zapytał Chaplina dlaczego tak chętnie uczęszcza na przedstawienie kinematograficzne, będąc sam znakomitym aktorem kina.

— Lubię patrzeć na cuda — odparł Chaplin.

— Zwłaszcza na pana kino nie powinno robić wrażenia cudu, wszak pan w tej branży pracuje — wyraził rozmówca swe powątpiewanie.

— Na ekranie — wytłumaczył mu Chaplin, — widzę piękne kobiety, które usta otwierają i nic nie mówią. Mój panie, czyż to nie cud?...

SZALENIEC

Na szosie między Nowym Jorkiem a Bostonem stoi jakieś auto. Nagle nadjeżdża piękny Rolls-Royce i zatrzymuje się:

— Opona? — pyta kierowca Rollsa.

— Nie.

— Motor się zepsuł?

— Nie.

— Zabrakło panu benzyny?

— Nie.

— Goddam! Więc poco pan tu stoi?

— Podziwiam malowniczy krajobraz.

Szofer Rollsa naciska akcelerator i odjeżdża pełnym gazem.

Po pięciu minutach najbliższy posterunek policji został zawiadomiony, że na szosie w odległości trzydziestu mil od Bostonu znajduje się jakiś niebezpieczny szaleniec.

RACJA.

Hakmacherowi umarła teściowa. Po pogrzebie doktór przysyła rachunek za wizyty. Wdowiec zdenerwowany udaje się do lekarza:

— Przepraszam pana, czy pan doktór uzdrowił moją teściową?

— Nie.

— A czy pan ją uśmiercił?

— Nie.

— No, to więc, za co ja mam do djabła panu płacić?

REKLAMA.

Słynny reżyser amerykański Cecile B. de Mille uważa, że reklama jest najlepszym środkiem do osiągnięcia powodzenia. Zasadę tę wprowadza w życie przy każdej sposobności.

Pewnego wieczoru Charlie Chaplin i Douglas Fairbanks siedzieli w restauracji w Hollywood. Nagle rozległy się na ulicy dźwięki fanfary.

— Cóż to się stało? — spytał Fairbanks.

Chaplin wyjrzał przez okno i odparł z uśmiechem:

— Nic nadzwyczajnego. Cecil de Mill idzie kupić sobie kilka papierosów.

HAZARD.

Dwaj Grecy grają w karty, bez przerwy pilnując się wzajemnie, aby — jak to mówią — nie było cudów.

— Król! — rzecze jeden z nich, wychodząc.

— Przepraszam — odpiera partner — pan wyciągnął króla ze swojej kieszeni, widziałem to!

— Myli się pan — zimno zaznaczył pierwszy — nie wyciągnąłem go z mojej kieszeni, lecz z pańskiej.

LEHAR W ROLI RZECZOZNAWCY.

Dwaj młodzi kompozytorzy procesowali się: jeden oskarżał drugiego o kradzież melodji. Sąd nie mógł zaopinjować, bo obie melodje były bardzo do siebie podobne. Lehar został wezwany do sądu w roli rzeczoznawcy. Przyniesiono fortepian i w obecności Lehara zagrano obie melodje, poczem przewodniczący zapytał:

— Więc, jak pan sądzi? Kto jest poszkodowany?

Lehar odpowiedział bez wahania:

— Offenbach!

TRISTAN BERNARD

Tristan Bernard został zaproszony przez jednego z bankierów paryskich, który dorobił się podczas wojny olbrzymiego majątku.

Po obiedzie gospodarz zaczął oprowadzać gościa po swoim wspaniałym pałacu. Na zakończenie wprowadził go do wielkiej sali obwieszonej portretami.

— Co sądzi pan o moich przodkach? — spytał bankier z odcieniem dumy?

— Sądzę — odparł Tristan Bernard — że mają zdziwione miny.

PRAWO

Pan Teofil Ździbko staje przed sądem, oskarżony o kradzież.

Oskarżonego broni zdolny adwokat.

Dzięki doskonałej obronie Ździbko został uniewinniony.

Adwokat wraz z klientem opuszczają gmach sądu.

— Dobrze pana broniłem, co?

— Wielka sztuka! — powiada Ździbko — gdybym wiedział, że jestem taki niewinny, jak pan mecenas dowodził sądowi, tobym wogóle nie brał adwokata.

KRÓL I LEKARZ

Fryderyk II zagadnął raz żartobliwie swego przybocznego lekarza:

— Ej doktorze, niech pan się przyzna ilu pan już ludzi wysłał na tamten świat?

— O kilka tysięcy mniej niż wasza wysokość i nie tak sławnie — odrzekł lekarz, składając dworski ukłon.

HONORIS CAUSA

Ludwik XVIII czytał Talleyrandowi projekt nowej konstytucji. W pewnym momencie minister przerwał mu i rzekł:

— Najjaśniejszy panie! Tu jest luka.

— Jaka?

— Pensje posłów.

— Przecież posłowie powinni spełniać swoje obowiązki honorowo bezpłatnie.

— To prawda Najjaśniejszy Panie, ale toby za drogo Francję kosztowało!

OSTATNIE ŻYCZENIE

Umierającego cesarza Franciszka Józefa zapytano, jakie jest jego ostatnie życzenie. Sędziwy władca odpowiedział.

— Nie wiem, muszę się najpierw porozumieć z cesarzem niemieckim.

CAR I PIJAK

Car Mikołaj spotkał raz pijanego oficera. Oburzony zatrzymał go i rzekł:

— Cobyś zrobił pijanico, gdybyś był na mojem miejscu i spotkał pijanego oficera.

— Oficer struchlał, poznawszy cara, ale wnet się opamiętał i odpowiedział śmiało:

— Najjaśniejszy Panie, gdybym był carem, tobym... z pijakiem nie gadał.

Car roześmiał się i poszedł dalej.

ROZRYWKI URZĘDNIKA

Na poczcie siedzi urzędnik i miarowym ruchem stempluje znaczki na listach. Zainteresowało to jednego pana, który zwraca się do urzędnika:

— Prawda, że to musi być szalenie nudne takie przykładanie stempla przez cały dzień?

— O, pan się myli — odpowiada urzędnik — moja praca ma mnóstwo urozmaicenia. Widzi Pan, dzisiaj przykładam stempel z datą 23 marca, jutro 24-ty, pojutrze 25-ty.

W MUZEUM

Do sali w muzeum, gdzie publiczność oglądała skamieniałe szczątki zwierząt przedpotopowych weszło towarzystwo, złożone z ojca, matki i gromadki dzieci. Przewodnia objaśniał:

— Tutaj macie państwo szczątki ichtjozaura; tam znowu plesiozaura. Ten rysunek przedstawia zaś protoplastę dzisiejszych ptaków - pterodaktylusa. A tu jest archeopteryks. Największem stworzeniem przed miljonem lat był diplodokus.

Matka rodziny zwraca się do męża:

— A to warjaty byli ci ludzie sprzed miljonów lat, żeby takie trudne nazwy dać zwierzętom. Dziś to przynajmniej: świnia koza, pies. To nawet każde dziecko zapamięta.

UNIKAT

Kiedy Wolter był u króla Fryderyka Wielkiego w Sans-Souci, monarcha zaproponował znakomitemu filozofowi przejażdżkę łódką. Przy wsiadaniu Wolter zauważył, że łódź cieknie i momentalnie wyskoczył na brzeg.

— Król zwrócił się do niego:

— Cóż, filozofie, więcej pan ceni własne życie, aniżeli króla?

Na to Wolter:

— Królów jest wielu, a Wolter jest tylko jeden.